



ECHO

RZESZOWA

Nr 1 (169) Rok XV styczeń 2010 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 0
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



Złota formacja juniorek rzeszowskiego zespołu tanecznego KORNELE u prezydenta Tadeusza Ferenca. W grudniu minionego roku zdobyły mistrzostwo świata w kategorii SHOW DANCE, w niemieckiej miejscowości Riesa. Fot. Józef Gajda

Droższe uzdatnianie

MAMY DOBRĄ WODĘ W KRANACH

Początek nowego roku przyniósł mieszkańcom Rzeszowa podwyżkę opłat za dostarczaną wodę i odprowadzane ścieki. W grudniu Rada Miasta uchwaliła bowiem nowe taryfy w tym zakresie na 2010 rok. Podwyżka nie jest duża i nie powinna nadszarpnąć domowych budżetów. Ale nawet groszowe podwyżki rodzą pytanie: czy były konieczne?

Rzeszów czerpie wodę z jednej najbardziej zanieczyszczonych rzek w Polsce. W ostatnich latach przeprowadzone zostały duże inwestycje, których wynikiem jest poprawa jakości wody pitnej w naszym mieście. Koszt tego przedsięwzięcia sięgnął 164 milionów złotych. Zastosowano najnowocześniejsze technologie uzdatniania wody, między innymi dodatkowo ozonowanie oraz bardziej skuteczne filtry węglowe, a także poprawiono proces dezynfekcji sieci. Obecnie płynąca z kranów woda spełnia najsurowsze wymogi określone zarówno przepisami polskimi, jak i unijnymi. Potwierdzają to wyniki badań. Woda w Rzeszowie jest bardzo dobrej jakości i można ją pić bez konieczności przygotowywania.

NAJNIŻSZE STAWKI

Wymaga to jednak utrzymania w odpowiednim stanie technicznym tej nowoczesnej infrastruktury wodociągowej i ponoszenia zwiększonych kosztów jej eksploatacji. Wydatki z tym związane w bieżącym roku znacznie wzrosną. Dlatego też Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji wystąpiło do Rady Miasta o uchylenie nowych taryf opłat za wodę i ścieki. Podczas analizy przymiarek, zarówno przez prezydenta miasta, jak i w komisjach rady - gospodarki komunalnej i budżetowej, wypracowane zostały stawki na możliwie najniższym poziomie. Dla gospodarstw domowych łączna cena na wodę i ścieki wzrosła z 5,95 zł do 6,19 zł, czyli o 24 grosze za metr sześcienny. Oznacza to podwyżkę 4-procentową. Natomiast w przypadku zaopatrzenia zbiorowego, cena wody dla gospodarstw domowych i dla celów bytowych została podniesiona z 3,38



Adam Tunia prezes MPWiK pije wodę z miejskich wodociągów. Fot. Józef Gajda

do 3,61 zł, natomiast dla przemysłu i pozostałych odbiorców do 3,64 zł za metr sześcienny.

Zakładając, że jedna osoba zużywa średnio 3,3 metra sześć. wody miesięcznie, a w rodzinie są 4 osoby, to obciążenie budżetu domowego wzrośnie w tym czasie o 3,17 zł - łącznie za wodę i ścieki. Na jedną osobę podwyżka wyniesie zatem tylko 79 groszy. Natomiast zbiorowe odprowadzanie ścieków zdrożało z 2,99 zł do 3,02 zł.

WIĘKSZE KOSZTY

Czy podwyżki te były konieczne? Po wnikliwych analizach radni uznali, że są uzasadnione. Wzrosły bowiem podatki i różne opłaty, które ponosi Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Droższe są materiały używane w procesie uzdatniania wody i usługi remontowe, droższa jest energia elektryczna.

Ciąg dalszy na s. 2

WYRÓŻNIENIE RZESZOWA

W grudniu 2009 r. w hotelu Novotel Centrum w Warszawie miała miejsce konferencja podsumowująca wdrażanie Europejskiego Funduszu Społecznego, połączona z uroczystą galą wręczenia nagród laureatom konkursu.

DOBRE PRAKTYKI EFS 2009 R.

W konferencji wzięli udział m.in.: Jarosław Pawłowski - podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, Czesława Ostrowska - podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, Marie Therese Duffy-Haeulser - p.o. dyrektora Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce oraz laureaci konkursu. Ideą konkursu było promowanie projektów pokazujących, w jaki sposób środki z Europejskiego Funduszu Społecznego trafiają do ludzi i zmieniają ich życie. Do konkursu przystąpiło prawie 300 beneficjentów, a miasto Rzeszów zgłosiło w tegorocznej edycji projekt pn. „Niepełnosprawni - sprawni na rynku pracy” zrealizowany w formie kampanii informacyjno-

promocyjnej prezentującej pozytywne przykłady aktywności osób niepełnosprawnych, w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego Rozwój Zasobów Ludzkich na lata 2004-2006.

Spośród zgłoszonych projektów niezależne jury wybrało piętnaście najlepszych, wśród których znalazł się również projekt rzeszowski. Projekty zostały nagrodzone podczas konferencji oraz uzyskały tytuł „Najlepsza inwestycja w człowieka 2009”.

KRYSTAŁOWA CEGŁA DLA RZESZOWA

Młodzieżowy Dom Kultury w kategorii „Obiekty kultury, usługowe” zdobył Kryształową Cegłę w konkursie „Dom 2009”. Z kolei kompleks boisk sportowych przy IV LO, wybudowany w ramach programu Moje Boisko - Orlik 2012, otrzymał wyróżnienie w kategorii „Obiekty sportowo-rekreacyjne”. Wręczenie nagród odbyło się na gali IX edycji konkursu O Kryształową Cegłę, która miała miejsce 10 grudnia w Lublinie.

WSZYSTKIM NASZYM PRZYJACIOŁOM
I SYMPATYKOM
SATYSFAKCJI Z KAŻDEJ OSOBISTEJ RADOŚCI,
ZDROWIA, WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI
ORAZ ILUZJI, ŻE ŻYJE SIĘ NAM CORAZ LEPIEJ
ŻYCZY W 2010 ROKU REDAKCJA



KOMENTARZE



Zdzisław DARAŻ

Na stan wojenny mieszkańcy Rzeszowa patrzą z innej perspektywy niż mieszkańcy Gdańska. W naszym mieście nie było tragicznych wydarzeń ani nawet dużego strajku. Natomiast różne osoby przyklepiły się później do Solidarności i korzystają z przywilejów pokrzywdzonego. Ci ludzie między

niui stanu wojennego. Do tej notatki odniósł się Aleksander Kwaśniewski, stwierdzając: - Co miał Jaruzelski zrobić? Współdziałał z mocarstwem, które odpowiadało za połowę świata, które miało broń jądrową. Musiał z nimi rozmawiać. Jego rozmowa z gen. Kulikowem była grą, by Rosjanie nie zgodzili się na wkroczenie do Polski. Jaruzelskiemu należy się szacunek za to, że wprowadził stan wojenny i nas z niego wyprowadził, że doprowadził do okrągłego stołu i przekazał pokojowo władzę. Wojciech Jaruzelski okazał się mistrzem politycznym. Mając świadomość ograniczeń politycznych tamtych czasów, podjął trudną decyzję i wykonał ją perfekcyjnie. Bez niczyjej pomocy. Nie pomógł mu Lech Wałęsa, nie pomógł Ronald Reagan

Wygląda na to, że ujawnienie obecnej notatki jest zemstą niektórych generałów sowieckich za to, że nie mogli sobie w Polsce powojować.

Wojciech Jaruzelski powiedział, że notatka Wiktora Anoszkina jest kłamstwem. Zdaniem generała, to co napisał Anoszkin i wiąże się z prośbą o wspar-

Nasz wątek w dyskusji

innymi otrzymywali dolary z USA. Wedle danych głównego dyspozytora środków finansowych kierowanych nielegalnie do kraju, dr. J. Milewskiego, dyrektora Biura Brukselskiego Solidarności, USA przekazała w latach 1982-1989 ponad 7 milionów dolarów, z czego tylko 1,5 mln poszło na wydatki rzeczowe. A reszta? Natomiast gen. Pożoga podaje, na podstawie materiałów dobrze udokumentowanych i zgromadzonych w MSW, że suma pomocy wynosiła 16 mln dolarów. Biorąc pod uwagę ówczesny przelicznik na złoty, była to suma kosmiczna. Wielu aktywistów Solidarności, podobnie jak pan Pałubicki, pobrali tzw. odszkodowania. Ludzie ci również korzystali z pomocy rzeczowej w postaci zachodnich darów rozprawdzanych przez parafie. Nic dziwnego, że ta grupa zażarcie domaga się potępienia organizatorów stanu wojennego.

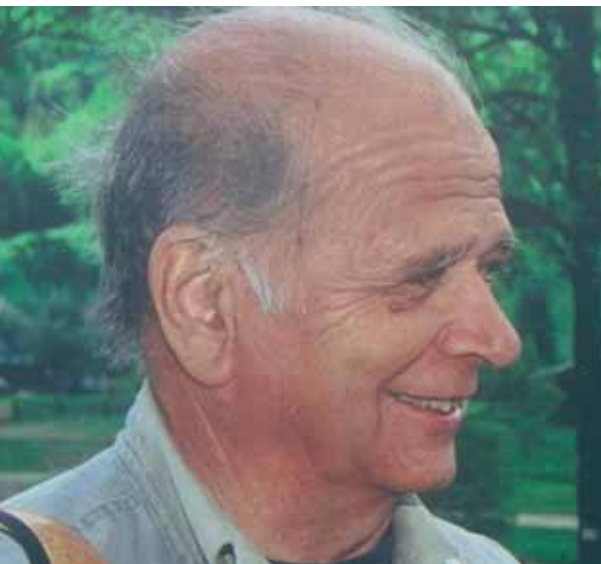
Historyk IPN Antoni Dudek w najnowszym Biuletynie IPN przytoczył znaną już wcześniej we fragmentach, tzw. notatkę Anoszkina. Opisał on w niej spotkanie Jaruzelskiego i Kulikowa 9 grudnia 1981 r., na 4 dni przed ogłoszeniem w Polsce stanu wojennego. Z notatki Anoszkina z półtoragodzinnej rozmowy gen. Jaruzelskiego z Kulikowem wynika, że wprost zażądał on wsparcia militarnego po wprowadze-

cie militarne jest konfabulacją. Na ten temat wypowiedział się Lech Wałęsa, który stwierdził: - Nie wierzę generałowi (Wojciechowi Jaruzelskiemu), ale nie wierzę też w te papiery.

Aleksander Kwaśniewski powiedział w TVN24, że gen. Wojciech Jaruzelski „okazał się mistrzem politycznym, on oszukał Rosję”. - Pamiętajmy gdzie jesteśmy. Po Powstaniu Warszawskim byliśmy ze zrujnowanym krajem, 200 tysiącami ofiar cywilnych, że zniszczonym miastem stołecznym i częścią Związku Radzieckiego. Po stanie wojennym w roku 2009 jesteśmy w NATO, Unii Europejskiej. (...) Ludzie kochani! Generałowi tylko czapka z głowy. Okazało się, że tę opinię podziela aż 85 procent telewidzów biorących udział w sondzie TVP. Informację taką podała telewizja po rozmowie Wojciecha Jaruzelskiego z Tomaszem Lisem.

Pokrzywdzeni za główne osiągnięcie obecnych czasów uważają fakt, że mają wolność i mogą między innymi wyjechać do Europy. Tak, tylko że z tej wolności skorzystali bezrobotni, którzy za chlebem pojechali na zachód, zostawiając w kraju EUROSIEROTY (do USA w dalszym ciągu potrzebne są wizy). A na koniec taka konstatacja, że tylko dzięki stanowi wojennemu udało się w Polsce przeprowadzić transformację ustrojową bez przelewu krwi.

A JUBILAT NIECH ŻYJE!



Rzeszów ma swoje znane postaci zawsze ozdobione jakimiś przymiotnikami. **Stanisław Kłós** ich nie ma. Sam w sobie jest instytucją wielowymiarową. Od mieszkańca, społecznika, przewodnika, urzędnika po znakomitą twórcę i konesera miasta, który jeszcze w dodatku dobrze zawsze mu życzy, nie oczekując niczego w zamian. Jesteśmy przekonani, że polegając 75 lat temu w nierzeszowskiej kołysce, obsikując sanacyjną rzeczywistość,

już konstruował przewodniki rzeszowskie i podkarpackie oraz kombinował jak tu zamienić tę kołyskę na jakąś sensowną trasę turystyczną.

Nikt nie napisał tylu naszych, dobrych przewodników i w dodatku subtelnie obdarzonych emocjonalną życzliwością, chociaż bez egzaltowanej nachalności. Sam Marek Czarnota kiedyś rzekomo stwierdził, że on też mógłby napisać taki przewodnik po Rzeszowie, ale musiałby go zerznąć od Stanisława Kłosa. To coś znaczy!

W Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa działał odkąd pamiętamy. Długo i sensownie zajmował się wiceprezesowaniem. Nigdy nie odmówił żadnej pomocy i współpracy. Wyjątkowo skromny, pogodny i mobilny. Zawsze życzliwy dla każdej pogawędki o zawiłościach miejskiego i nie tylko bytowania. Jeden z nielicznych, który wie, na czym polegają klasyczne zasady prowadzenia dyskusji i w dodatku cierpliwie je przestrzega. Nie wiadomo jak kombinowali małżeńsko jego rodzice, ale zdołali utrafić z urodzinami swojego pacholecia akurat w Nowy Rok. Tyle, że równo 75 lat temu! Sądźmy, że podwojenie tej mizerii wiekowej ma nie tylko witalny sens. Cóż Panu pozostało, Panie Stanisławie? Zdobyczym krokiem do przodu!

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa

WYDARZENIA

Rzepa profesjonalistka

Suczka Rzepa, prowadzona przez Martę Gutowską, lekarza weterynarii i członka Storat, została laureatem plebiscytu na psa bohatera roku 2009 w grupie profesjonalista. Plebiscyt ten był częścią programu „Pomożemy razem”. Jego celem jest wspieranie fundacji i organizacji szkolących psy, które potem mogą pomóc człowiekowi w różnych trudnych sytuacjach. Rzeszowski Storat, czyli Stowarzyszenie Cywilnych Zespołów Ratowniczych z Psami jest właśnie jedną z takich organizacji szkolących psy ratownicze i śpieszące na pomoc w poszukiwaniu zaginionych osób. Działa od 10 lat. Ma na swoim koncie kilkanaście psów wyszkolonych do tych celów. Wśród nich są: Burak, Platon, Ciapa, Azi, Bianka, Bruno, Erka, no i Rzepa. Serdecznie gratulujemy Stowarzyszeniu i Rzepie, a przede wszystkim jej treserze i właścicielce, pani Marcie Gutowskiej.



Marta Gutowska z Rzepą. Fot. archiwum Storat.

Nowa elewacja

Duża synagoga, siedziba rzeszowskiego Biura Wystaw Artystycznych, otrzymała nową elewację i nareszcie wygląda jak należy. Wpisuje się w kampanię estetyzacji miasta. Jej remont kosztował około 350 tys. zł. Za te pieniądze miasto przez 5 lat będzie zwolnione przez jej właściciela, Gminę Wyznaniową Żydowską w Krakowie, z opłat czynszowych. W ramach remontu wymieniono pokrycie dachowe, rynny, stolarkę okienną na ostatnim piętrze (gdzie mieszczą się pracownie artystów plastyków), zlikwidowano zacieki i odmalowano zewnętrzną elewację. Teraz można oglądać ten obiekt z satysfakcją.

Centrum Urazowe

Przy Szpitalu Wojewódzkim nr 2 w Rzeszowie powstanie Centrum Urazowe, które ma zapewnić pacjentom, szczególnie ofiarom wypadków i katastrof, szybką pomoc medyczną, diagnozę i leczenie. Będzie to 13. takie centrum w kraju (a docelowo ma ich być 16). Zaplecem dla niego będzie nowy szpitalny oddział ratunkowy, który powstanie za około 46 mln zł. Zaś na urządzenie i wyposażenie samego Centrum Urazowego szpital otrzyma 11 mln zł. Oba te zadania mają być gotowe jeszcze przed 2012 r. Pewnie ma to związek z Euro 2012.



Odnowiona synagoga. Fot. Józef Gajda.

MAMY DOBRĄ WODĘ W KRANACH

Ciąg dalszy ze s. 1

Sam tylko podatek od nieruchomości będzie w bieżącym roku wyższy o ponad milion złotych. Większym niż dotychczas obciążeniem dla przedsiębiorstwa stanie się zakup materiałów eksploatacyjnych stosowanych do uzdatniania wody, takich jak siarczany glinu i chloryn sodu, których ceny od nowego roku znacznie wzrosły. Kosztowniejsze będzie też utrzymanie oraz remonty sieci wodociągowej w mieście, której długość przekracza 800 kilometrów. (Dla porównania: jest to długość równa odległości z Rzeszowa do Szczecina). Do tego dochodzi przewidywany wzrost ceny energii elektrycznej, a MPWiK zaliczane jest do największych odbiorców zbiorowych energii w naszym mieście. W jego ponad 100 hydroforniach tłoczących wodę i przepompowniach ścieków pracuje kilkaset wysoko wydajnych pomp elektrycznych.

Większe będą również wydatki na eksploatację i remonty urządzeń oczyszczalni ścieków oraz zapewnienie odpowiedniego funkcjonowania całej sieci kanalizacyjnej w mieście. Podniesienie opłat za wodę i ścieki stało się nieuniknione. Nieco wyższe taryfy mają zapewnić należyte funkcjonowanie całej tej miejskiej infrastruktury. A to oznacza dobrą wodę w kranach.

Przewiduje się, że w bieżącym roku MPWiK dostarczy mieszkańcom Rzeszowa oraz działającym w mieście firmom 9 milionów 880 tysięcy metrów sześciennych wody, to jest o 160 tysięcy metrów więcej niż w roku ubiegłym oraz odbierze 9 milionów 900 tysięcy metrów sześciennych ścieków. Działalność ta ma przynieść przedsiębiorstwu niewielki zysk brutto, około 600 tysięcy złotych, który w całości zostanie przeznaczony na konserwację i polepszenie stanu technicznego urządzeń.

Kazimierz LESIECKI

PODZIĘKOWANIE DLA JÓZEFA KWIATKA

Zarząd TPRz na swoim posiedzeniu w grudniu 2009 r. przyjął rezygnację z funkcji zastępcy przewodniczącego pana Józefa Kwiatka (członka założyciela Towarzystwa) na Jego prośbę – stwierdzając, że dobrze zasłużył się Towarzystwu Przyjaciół Rzeszowa i naszemu miastu.

Zdzisław DARAŻ

DECYZJE RADY

POWSTAŁ RZESZOWSKI DOM KULTURY

Jak zwykle niektóre czasopisma prasy lokalnej okłamują swoich czytelników, pisząc - „Sprawa podwyżek na wtorkowej sesji pojawiła się nieoczekiwanie. Nie było jej w znanym od kilku dni porządku obrad. To celowe zagranie. Kontrowersyjny projekt zgłasza się w dniu obrad, żeby nie można było się nad nim porządnie zastanowić, przemyśleć - mówili radni opozycji”. Weseli łgarze. Każdy mieszkaniowiec miasta wie, że strajki w MPK organizowane były od zawsze w sprawie podwyżek płac i podwyżek cen biletów. A więc jakie zaskoczenie? Dziennikarz piszący tę relację widocznie nie chciał słyszeć, że uchwałę pozytywnie zaopiniowały 2 komisje rady. Panie kolego, szanuj się pan!

Głównym powodem tych podwyżek jest to, że w przyszłym roku źródło akcyza na olej napędowy o 16 groszy na litrze - tłumaczył Marek Ustrobiński, wiceprezydent Rzeszowa, a prezes MPK Sławomir Krygowski przypomniał, że cena biletów od kilku lat nie była podnoszona. A już dalej radny Kultys kłamał jak z nut, twierdząc - „Już kilka razy rozmawialiśmy o podwyżkach cen biletów oraz o tym, że przedsiębiorstwo nie powinno wyciągać do miasta ręki po pieniądze, jeśli nie przedstawi programu restrukturyzacji”. A tymczasem, dzięki roztropnej polityce prezydenta, strata MPK po 11 miesiącach tego roku jest mniejsza o 2,3 mln zł w porównaniu z analogicznym okresem z roku 2008. Jest to efekt zmian, jakie wprowadzamy wewnątrz firmy. Na pewne sprawy, takie jak np. podwyżki cen paliw, nie mamy niestety wpływu - mówił Krygowski. Ostatecznie zatwierdzono następujące nowe ceny biletów: bilet normalny jednonaprzędowy 2,30 zł, bilet ulgowy jednonaprzędowy 1,30 zł, bilet miesięczny normalny, traso-

wany (bez sobót, niedziel, świąt) 71 zł, bilet ulgowy normalny, trasowany (bez sobót, niedziel, świąt) 41 zł, bilet sieciowy normalny w granicach miasta 120 zł, bilet sieciowy ulgowy w granicach miasta 65 zł.

Rzeszowski Dom Kultury przeszedł długą drogę, od kompletnej negacji jego istnienia, do uchwały o jego powołaniu. Radny Daraż zaproponował zmianę nazwy na Rzeszowskie Centrum Kultury. Komisja Kultury RM uważa jednak, że taką nazwę można przyjąć w terminie późniejszym. Jest oczywiście, że przyczyną były zewnętrzne naciski, aby nie używać przy kulturze pojęcia centrum. W głosowaniu, nieznaczna ilość głosów, zwyciężyła propozycja Komisji Kultury RM. Osobiście uważam, że była to najsmutniejsza decyzja Rady Miasta obecnej kadencji.

Sądzę, że w tej kadencji, po raz ostatni pan Sikora i jego ludzie mogli zbijać kapitał wyborczy na walce z alkoholizmem. Spada sprzedaż alkoholu we wszystkich jego segmentach. Umacnia się świadomość społeczna, że liczba punktów nie ma wpływu na wzrost spożycia alkoholu oraz świadomość, że wszelka reglamentacja tylko wzmacnia chęć jej przełamania.

Radni Klubu Rozwój Rzeszowa domagali się, aby przedstawić osiągnięcia naszego miasta w walce z alkoholizmem, a są one niemałe. Dlatego z oburzeniem radnych spotkała się teza w oświadczeniu przedstawiciela tzw. komitetu obywatelskiego (tzw. bo nie ma on statusu stowarzyszenia), który demagogicznie stwierdził, że „obecna Rada Miasta nie dba o zdrowie mieszkańców”. W ten sposób grupa ujawniła się jako zgraja nieodpowiedzialnych polityków i demagogów.

Andrzej Gardowski

Co tam panie w radzie

I JAK TU NIE PIĆ!

Pierwsza grudniowa sesja po części utonęła gdzieś między rzeczywistością, wyobrażeniami a literacką fikcją i brakiem realizmu. Polityczne popłuczyny urastały do rangi opatrnościowej wizji, a pragmatyczne propozycje do apokaliptycznych plag. A dotyczyło to projektu uchwały o zwiększeniu w mieście limitu punktów handlowych gorzalki. W pewnym momencie odniosłem wrażenie, że niektórzy musieli empirycznie sprawdzić eksperymentem Noego, ponieważ z takim zapałem mówili o zubożeniu picia, jakby wiedzieli, o czym mówią. A ta zubożność według moich doświadczeń pojawia się dopiero w warunkach wystąpienia znamion grzechu głównego, zdefiniowanego w katechizmie jako nieumiarkowanie w picu. Chociaż ten katechizm za gorsze uznaje nieumiarkowanie w jedzeniu, to jednak nikt sklepów spożywczych nie limituje w naszym katolickim kraju. Niektórzy radni wzięli taki rozpęd, że mogli nawet unieważnić obowiązującą ustawę sejmową, gdyby nie czynność prezydenckiej strażniczki porządku prawnego, która ten impet nieco zamortyzowała. Cała zabawa przeniosła się na kolejną sesję, w czasie której tradycyjnie wystąpili antygorzelnicy Sikory. Najbardziej zaimponował mi radny Kultys, który dopatrzył się u owych antygorzelników przejawów heroicznego profesjonalizmu. Albo jest wielkim jacyzmem, albo wystąpił u niego jakiś zakłócenie ewolucyjne. Złepk bzdurnych komunalów i głupoty na patyku, to profesjonalizm? Żal mi było bardzo radnego Pytlaka ze Zwięzycy, który zwierzył się zebranym ze swojej niedoli, gdyż dla napicia się piwa musiał onegdaj drałować aż 8 km. Przecież nie musiał zasuwać aż do Tyczyna. Wystarczyło do Wisielca przy Dąbrowskiego. Ale cała para nie poszła w gwizdek. U ruskich gorzalka podróżowała drugie tyle i na nasze flaszka kosztuje już 8 zł.

Ostatnia grudniowa sesja rozpoczęła się jednak bombkowo. Magistracki

dyrektor Tadeusz Szylar wtaszczył kosz pełen owych bombek, które aktywni mieszkańcy nafaszerowali życzeniami i powiesili na rynkowej choince. Trzy losowo wybrane obiecał prezydent spełnić, niczym złota rybka. Przyniesiono stosowne ustrojstwo do tłuczenia w postaci tacy i młotka. Męczyli się z tymi kulistymi dmuchańcami szklany- mi: przewodniczący Fijolek, wiceprezyci Ustrobiński i Wolicki oraz Marta Niewczas. A wystarczyło zatrudnić Jagienkę z „Krzyżaków”. Za jednym posiadłem cały kosz zamieniłaby w miążgę. W bombkach były dwa zbuki, czyli bez farszu. Życzeniowtórzy jednak nie błysnęli pomysłowością, od której prezydenta rozłabalały głowa.

Radni nadali nazwy ulicom w Budzowie i części Miłocina, włączanych od 1 stycznia do Rzeszowa. Tym razem te nazwy są na ogół językowo poprawne, czyli wyrażone w formie dzierżawczej. Z dwoma wyjątkami, przy czym jeden wywołał nawet polemikę, gdyż na błędne konstrukcje z wzgórzami w treści zgłasza swój monopol Przybyszówka. Chodziło o propozycję nazwy ul. Pogodne Wzgórze. Podobne, w błędnej wersji, istnieje już w Przybyszówce, jak chociażby ul. Janiowe Wzgórze. I jedno i drugie określenie nazywa jakiś obszar związany z ulicą, która albo do niego prowadzi, albo przez niego przebiega. Nie powinna zatem mieć takiej samej nazwy fizjograficznej wyrażonej w mianowniku, tylko podrzędną formę dzierżawczą - ul. Janiowego Wzgórza, Strzelnicza, Staromiejska, Załęska, Słocińska i Podgórska musiałyby brzmieć odpowiednio: Targ, Zamek, Ogrody, Strzelnicza, Staromiejskie, Załęże, Słocina i Podgórze. Ucho wędnie! Ale tym razem postępek jest wyraźny. Nie było nawet próby nazywania ulic imieniem kogoś, kto dla miasta zasłużył się jedynie tym, że dał się gdzieś zastrzelić.

Prawdziwa burza, tym razem nie w kieliszku, ale w wiadrze paliwa wybuchła przy okazji podwyższenia taryf za przewozy MPK. Prawi i sprawiedliwi postawili na sesyjnej ambonie prezesa Krygowskiego, kierującego tą firmą od kilku miesięcy i walili w niego za wszystkie krzywdy Polaków w całym tysiącleciu. Bój poszedł o kondycję ekonomiczną i organizacyjną MPK, objęcie ulgami także uczniów szkół policealnych oraz ceny biletów. Nie ma większego sensu komentowanie niezgłębionej mądrości prawoskrętnych dyskutantów. Zobrazuj to jednym charakterystycznym przykładem. Radny Kultys huknął w pewnym momencie taką argumentacją, że utrzymać powagi nijak nie dało rady. W swojej analitycznej logice doszedł do takiej tezy, że ceny biletów należało podnosić corocznie, powiedzmy, o trzy procent, a nie jednorazowo o 10. W dodatku stwierdził, że byłoby to bardzo korzystne dla rzeszowian. Nie wiem kto uczył go matematyki, ale na pewno powinien oddać pieniądze pobrane za nauczanie. Jeśli ceny powiedzmy trzy lata temu podniesiono by o 3 proc., 2 lata wstecz o następne 3, a w tym roku podniesiono o następne 3, to jakim cudem ludzie zapłaciliby mniej? Zapłaciliby drugie tyle! I z tego mieli cieszyć się? Panie radny. Są dwa sposoby obcinania ogona psu. Albo jednym cięciem, albo kilkoma po kawałku. Nie wiem jak pan, ale psy wolą zdecydowanie ten pierwszy sposób. No tak, ale pan przecież nie ma ogona!

Wypada jednak zakończyć trochę optymistycznie. Otóż badania kogoś tam wykazały, że 60 procent rodaków optymistycznie patrzy w 2010 rok. Szanowny obywatel Dżeki Marchewa twierdzi, że pozostałe 40 procent albo należy do PiS, albo nie ma na pół litra.

Roman Małek

JUBILACI W RATUSZU

Z końcem ubiegłego roku prezydent Tadeusz Ferenc spotkał się w ratuszu z parami małżeńskimi, którym wręczył medale za długoletnie życie małżeńskie. Łącznie w spotkaniu uczestniczyło 11 par jubilatów, którym redakcja składa serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia życiowej pomyślności i zachowania dobrego zdrowia. W spotkaniu uczestniczyli: **Zofia i Franciszek CIESZYŃSCY, Joanna i Adolf CWYŃAROWIE, Cecylia i Stanisław JERZAKOWIE, Józefa i Stefan KRUPOWIE, Jadwiga i Czesław KUBICCY, Wiesława i Antoni MACIOSZKOWIE, Jadwiga i Franciszek MILEWSCY, Maria i Edward PISARKOWIE, Katarzyna i Stanisław SKUBISZOWIE, Zofia i Mieczysław SZCZEPANOWIE, Julia i Tadeusz WOŹNIAKOWIE.**



Fot. Józef Gajda

Przytupy miejskie
CHCĄ BUŁEK!

Najważniejsze kawałki miasta otrzymały okazjonalną świąteczną iluminację. Można wybrzydzać w kwestii jej urody, wzornictwa, trafności doboru iluminowanych miejsc i jakich kto chce gustów indywidualnych. Byłoby całkiem źle, gdyby przedsięwzięcie przecho- dziło bez żadnego echa, gdyż świadczyłoby, że nikt wysiłku nie zauważył. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby wszystkim podobalo się. Zna- czyłoby to, że z miasta wymiotło wszystkich tubylców, którzy przecież wybrzydzać muszą. Trzeba jednak mieć sporo barchanu na głowie, ażeby przeliczać to na dobra konsumpcyjne dla ubogich. Z pewnością za pieniądze wyda- ne na iluminację można kupić coś z kilkas

tysięcy bułek dmuchanych, albo sporo mniej bochenków chleba. A gdyby to przeliczyć na lizaki, zabrzmiłoby jeszcze korzystniej. To może już lepiej wrócić do oświetlenia gazo- wego i naftowego? Będzie dużo taniej i o ileż więcej tych bułek dmuchanych można będzie kupić.

ŚNIEG MA BYĆ!

Wystarczyło kilka dni opadów grudniowe- go śniegu i spacer po centralnym Rzeszowie przypominał przechadzkę po wójtowej roli. W osiedlach mieszkaniowych wszystko odgarnię- te, z wyjątkiem chodników miejskich, koło ratusza odgarnięte, a dla przykładu na 3 Maja, placu Farnym i Słowackiego wójtowa rola, nogi uciekają do tyłu. Chyba że ktoś ma tam prywatny dom, bo jemu przypisany kawałek

chodnika, pod karą grzywny odgarnięty. Tu bowiem działa od czasów austriackich przepis zobowiązujący właścicieli domów do sprzą- tania przynależnego kawałka miejskiej ulicy. Zaborca podatki nakładać lubił, ale wydawać cokolwiek na rzecz podatników nie za bardzo. I tak zostało. Mój byłwały w świecie znajomy twierdzi, że w latach 90. jakiś czas nie odśnie- żano Zakopanego, tłumacząc ceprom, że dyle- to zimowo stolica Polski i krucha fuks śnieg mo- być, chociaż po pochy, coby syćkie wdziałą, hej! Ale później zaczęli zimowo sprzątać, bo cepy nijak tego nie pojmowały. Czyżby tę zimową stolicę przeniesiono do centrum Rze- szowa? Radio Maryja nic o tym nie donosiło. A może to tylko przygotowania do zimowej wersji siatkówki plażowej? Ale za duży hałas i syćko stopiło.

Nawojka Kumak

Niezwykła lekcja angielskiego

W środę 16 grudnia w gimnazjum nr 2 im. Janusza Korczaka w Rzeszowie odbyła się niecodzienna lekcja języka angielskiego. Niecodzienna, bo jej gościem był angielski żuźlowiec Lee Richardson.

Uczniowie rzeszowskiej placówki mieli okazję wypytać angielskiego sportowca o wszystko. Na lekcji byli nie tyl- ko chłopcy, ale też dziewczęta, a więc tematy były przeróżne. Oczywiście nie było żadnego tłumacza - wszystko odbywało się po angielsku.

Tuż po przybyciu do szkoły Richardson był troszkę zdenerwowany, bo nie wiedział, czego spodzie- wać się po takim spotkaniu. - Nie wiem za bardzo, co mam mówić, dużo łatwiej jeździć się na żuźlu - śmiał się Anglik.

Jak się jednak okazało, nie było się zupełnie czego obawiać, bo Lee bardzo szybko znalazł wspólny język z gimnazjalistami, choć niektóre pytania fak- tycznie go zaskoczyły. - Byłem troszeczkę zdziwiony, gdy temat rozmowy przeszedł na boks, ale jak widać i na ten temat sobie pogadaliśmy - powiedział po lekcji Richardson. Oczywiście chłopcy wypytali sportowca również o tematy

żuźlowe. Pytali o początki kariery, przygotowania do sezonu czy ulubione sporty. - Prawdę mówiąc nie wiedziałem, o co pytają dziewczęta - przyznał później Lee Richardson. Te zaś interesowały sprawy bardziej przyjemne, jak ulubiona książka, umiejętności Lee w tańcach oraz śpiewaniu czy najpiękniejsze miejsca, jakie odwiedził.



Na koniec oczywiście młodzież skorzystała z okazji i porobiła sobie pamiątkowe zdjęcia, a także zebrała auto- grafy. Najważniejsze, że młodzież potrafiła dogadać się z rodowitym Anglikiem bez niczyjej pomocy - powiedział na końcu Michał Czajka, anglista w gimnazjum nr 2, organizator lekcji. - Właśnie takie sytuacje sprawdzają prawdziwe umiejętności ucznia. Cieszę się, że tak dobrze sobie poradzili - dodał. Zadowolony był także Lee Richardson. - Nie spodziewałem się, że tak długo pogadamy. Było naprawdę bardzo fajnie i cieszę się, że mogłem być gościem takiej lekcji - powiedział żuźlowiec.

MC

Nie zapominajcie O towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa!

Prosimy o przekazanie 1 procentu od podatku, kierując go w Waszym PIT na rzecz Towarzystwa, wpisując adres:

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa
35-061 Rzeszów, ul Słoneczna 2.

KRS 0000039867

Żyją wśród nas

Mjr Franciszek Ziętkiewicz

Urodził się w Rzeszowie. Tutaj ukończył szkołę podstawową i gimnazjum. Z braku środków na dalszą naukę podjął pracę nauczyciela w Giejstunach koło Wilna.

W 1926 r. został skierowany do służby wojskowej w 3. Dywizjonie Artylerii Konnej. Szkołę podoficerską ukończył z pierwszą lokatą, dlatego przyjęto go do służby zawodowej. We wrześniu 1939 r. brał udział w działaniach wojennych w ramach jednostek Armii Łódź. Dostał się do niewoli sowieckiej, dzięki czemu poznał lasy syberyjskiej tajgi, kopalnie niklu w Norylsku i węgla w okręgu workuckim.

W październiku 1943 r. dotarł do Siedlec nad Oką do 8. Pułku Piechoty im. Romualda Traugutta. W lipcu 1944 r. przekroczył Bug, walczył na przyczółku warecko-magnuszewskim i na Pradze. W styczniu 1945 r. wyzwał Warszawę, potem Bydgoszcz. Walczył o Wał Pomorski i Kołobrzeg, forsował Odrę i brał udział w operacji berlińskiej. Po powrocie do kraju uczestniczył w zwalczaniu sotni UPA na terenie powiatów lubelskiego, tomaszowskiego i lubaczowskiego.

W swojej karierze wojskowej dowodził plutonem i baterią artylerii pułkowej, był adiutantem dowódcy dywizjonu i oficerem personalnym pułku. W maju 1948 r. w wyniku prowokacji organów informacji wojskowej został aresztowany. Po dwóch latach skazano go na więzienie. W lipcu 1957 r. został zrehabilitowany i wypuszczony na wolność. Wtedy przeszedł do rezerwy i podjął pracę w Zakładach Mięsnych w Giżycku. Tam przez dwie kadencje był ławnikiem sądowym.

Od sierpnia 1970 r. mieszka w Rzeszowie, gdzie podjął szeroką działalność społeczną w środowisku kombatanckim i Związku Inwalidów Wojennych. Szczególnie aktywnie działał w zarządzie Koła nr 6 Związku Kombatanów w osiedlu Dąbrowskiego. Jako lektor przybliżał młodzieży szkół Rzeszowa historię II wojny światowej oraz opowiadał własne przeżycia.

Mimo ukończenia 105. roku życia interesuje się nadal tym, co dzieje się wokół. Wielką sympatią nadal darzy wojsko i najlepiej czuje się wśród żołnierzy.

Otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień. Wśród nich m.in. Krzyż Walecznych, srebrny Medal za Zasługi na Polu Chwały, Krzyż Kawalerski i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W imieniu prezydenta RP gen. bryg. Jerzy Kurczewski wręczył mu szablę oficerską.

Jan Machno

O czyste miasto

PRZESTAŃCIE DRĘCZYĆ ZIMĘ!

W połowie grudnia Polska i Podkarpackie przeżyły sensację. Wreszcie, po latach wagarów, objawiła się nam normalna zima. Przez kilka dni padał śnieg, zaś słupek rtęci spadł poniżej minus 15 stopni. Najmłodszym nadarzyła się w końcu okazja do radosnych zabaw śnieżynkami. Szkoda jedynie, że wygodnictwo rodziców i ich miłusińskich skazało na wymarcie instytucję zwykłych sanek na sznurku. Dla kierowców i władz miasta ostry atak zimy oznaczał niejako kataklizm.

Mimo pełnej mobilizacji służb komunalno-drogowych, jazda w terenie po zawiewanych i zasypywanych trasach wymagała szczególnej rozważliwości. Duże aglomeracje, w tym Rzeszów, zostały niemal całkowicie zakorkowane, a czas przejazdu wydłużył się niemal trzykrotnie. W korkach utknęły, a jakże, autobusy MPK oraz...piaskarki. Kierowcy klęli uwięzieniu w swych ukochanych pudełkach, ślizgali się na chodnikach przechodnie, zaś koledzy po piórze wyżywali się na MPKG, że znów „zaspalo i świętuje”. Nie zamierzam nikogo kryć ani usprawiedliwiać. Ale żyję w Rzeszowie już ponad pół wieku i wiem swoje. Z prawdziwą zimą nikt nigdy nie wygrał i nie wygra. W Rzeszowie, Warszawie, a nawet Nowym Jorku. I wypadła zgodzić się z prezesem Sieczkowskim z MPKG, który rzetelnie wyjaśnia: - Nie ma miasta na świecie, w którym służby byłyby w stanie pokonać przyrodę. Można łagodzić skutki zimy, ale nie ją zlikwidować, bo to niewykonalne. Prezes operuje konkretnymi: - Sprzętu, w przeliczeniu na kilometr dróg, mamy więcej niż w stolicy, ale gdyby nawet było go dwa razy więcej, to i tak nie zmienimy sytuacji. Bo śnieg ciągle pada. Odsnieżona droga, po 20 minutach znów jest zasypiana.

Kolegom żurnalistom marzy się jazda po czarnej nawierzchni. Jedyną na to receptą są środki chemiczne. W trakcie groźnej zimy 2005/2006 Rzeszów otrzymał dawkę blisko 4 tysięcy ton soli. W ubiegłych sezonach, łagodniejszych, wystarczyła porcja połowę mniejsza. W grudniowe dni przedświąteczne 2009, na rzeszowskie ulice trafiło – w myśl oczekiwań niektórych redakto-

row – pewnie z 600 ton soli. Ekolodzy, gdy to przeczytają, mogą dostać furii. Tylko newralgicznej doby od 16 do 17 grudnia wysypiano około 200 ton. Ze skutkiem połowicznym i problematycznym. Wszak błoto pośniegowe jest bardziej niebezpieczne niż ujeżdżony śnieg posypywany żwirem. Tak czy inaczej zbawienne skutki chlorku sodu, to nie tylko czarna nawierzchnia, to także skorodowane nadwozia, zniszczone obuwie, zżarta instalacja kanalizacyjno-ściekowa, to uśmiercone drzewa i krzewy oraz przesolony do absurdu Wisłok.

Czy to jest konieczne? W mojej ocenie absolutnie nie! Na potrzebę racjonalnego działania wskazują zresztą fachowcy. Ich zdaniem chlorek sodu należy rozrzucić dopiero po ustaniu opadu śnieżnego, po ostatnim przejściu pługów. Nie wolno stosować topnienia śniegu środkami chemicznymi jako samostanowienia sposobu usuwania śniegu z jezdni. O wstrzeźliwość w walce z zimą apelują ekolodzy. Zachodnie społeczności już dawno zarządziły odwrót od chemii i grzecznie przeprosiły się z naturą. Niemcy ograniczyli solenie do minimum. Austriacy zupełnie z tego zrezygnowali. Co wcale nie znaczy, iż na tamtych drogach jest niebezpieczniej. Bo w gruncie rzeczy, decydujący głos w tej sprawie należy do kierowców. Wszak blokada rzeszowskich ulic w pamiętną środę była, w głównej mierze, zasługą ignorancji i braku rozsądku niektórych

kierujących. Wjeżdżanie na krzyżówkę czy rondo przy żółtym świetle, oszczędzanie na oponach zimowych, a nade wszystko wygodnictwo do granic bezmyślności, niepozwalające ani na chwilę rozstać się z czterema kółkami, są tego ewidentnym potwierdzeniem.

Od dziesięcioleci dyżurnym tytułem w gazetach pozostaje odkrywcze stwierdzenie: znów zima zaskoczyła kierowców! Czas wreszcie zmienić mentalność. Sroga zima w środkowej Europie nie jest przekleństwem. Wręcz przeciwnie. Nauczmy się z nią zgodnie współżyć. To jednakże wymaga wysiłku fizycznego, ale i włączenia szarych kółek. Nie tylko ze strony służb drogowych.

Ryszard BEREŚ



Na przejściach dla pieszych żadna maszyna nie zastąpi człowieka. Pozostaje więc tradycyjna metoda: wiadro, piasek, szufła. Fot. Józef GAJDA

Uroki trzeciego wieku

RENESANSOWA PANI

Uniwersytet Trzeciego Wieku był dla mnie zjawiskiem bardzo egzotycznym, którego nie mogłem sobie sensownie wyobrazić. Nieco informacji pojawiło się w rozmowach z redakcyjnym reporterem Józefem Gajdą, który w tych zajęciach uczestniczy, ale odbywało się to bardziej w kategoriach przymrużenia oka, aniżeli poważnej dyskusji. Gdy pojawiła się możliwość rozmowy z jedną z uczestniczek tego uniwersytetu, spodziewałem się widoku nobliwej i dystygowanej damy w kapeluszu z profesjonalnie przylepionym uśmiechem do twarzy bez wyrazu. Zaskoczenie było kompletne. Pojawiła się żwawa, serdecznie usposobiona kobieta w dżinsach, o nie-nagannej, wysportowanej sylwetce, bez cienia owego trzeciego wieku. W taki właśnie sposób poznałem panią **Marię Stochłę**.

- *Tak prezentuje się cała studencka brać z UTW?*
- Na pewno, jeśli chodzi o sferę psychicznego nastawienia do życia, witalności i przyjaznego stosunku do otoczenia. U nas nie ma warunków dla innej mentalności.

- *To wymóg regulaminowy?*
- Bez przesady! Tego nie osiąga się nakazami, lecz ofertą programową i tworzoną atmosferą. U nas nie ma żadnego przymusu. Każdy realizuje się w tym, co tkwi w jego zainteresowaniach oraz fizycznych i intelektualnych możliwościach. Jeśli czegoś nie podoba, nikt nie stwarza żadnego problemu. Tutaj same chęci już są w dużej cenie.

- *Skąd zrodził się ten uniwersytecki pomysł?*
- Z elementarnej potrzeby. Człowiek to istota stadna. Z tej racji nie cierpi samotności i związanej z nią destrukcyjnej bezczynności. To właśnie są przyczyny zagubienia ludzi przechodzących na emeryturę. Po okresie aktywności zawodowej najczęściej napotykają życiową pustkę, która nie nastraja zbyt optymistycznie.

- *A robótki, działka...*
- I coraz głębsze serie telewizyjne? To robię też! Uwielbiam zwłaszcza swoją działkę! Ale człowiek musi odnaleźć się w grupie, w ruchu, w poznawaniu kogoś i czegoś nowego.

- *Czyli plaża na Capri?*
- Wysiada przy wędrówkach po naszych górach, górach czy lasach. A wie pan jak różny jest chociażby park zamku łańcuckiego w każdym miesiącu roku? Nie ma tak złej pogody, która zniechęciłaby nas do zaplanowanego wyjazdu na plenerowe wędrówki. A

iluz starych i nowych przyjaciół można spotkać na szlaku, chociażby na bieszczadzskich poloninach!

- *Słyszałem, że ostatnio lubi pani spoglądać na ludzi z góry?*

- Jeśli tak określimy moje ciążoty do lotniarstwa i szybownictwa, to jak najbardziej. Chociaż to początki. Wrażenia z uprawiania tych dyscyplin sprawiają mi ogromną frajdę. Poczucie przestrzeni, ujrzenie świat z lotu ptaka, warte są naprawdę każdego wysiłku.

- *A lek wysokości?*

- Nie odczuwam go. Czuję się pewnie zarówno w otoczeniu przyjaciół na lotni, jak i w szybowcu w towarzystwie instruktora. A niesamowite widoki w Turbii i Bezmiechowej, zwłaszcza wiosną i jesienią, można najlepiej docenić z góry.

- *Czy latanie to już kres pani marzeń?*

- Nic podobnego! Jeśli znudzi mi się taniec, bieganie i latanie, chociaż na razie nie zanosi się na to, zacznę intensywnie uczyć się języków obcych.

Na pewno nie znudzi mi się działka i turystyka, zwłaszcza piesza.

- *A czy, podobnie jak w organizacjach emeryckich, wasze towarzyskie spotkania też są trochę stęskające?*

- Też coś! Zawsze coś interesującego dzieje się. Nawet święta na modłę ludową sobie organizujemy. Jeśli już coś wymieniamy, to nie wrzody na cukrzyce, ale przepisy na herbatki, nalewki czy inne tajemne specyfiki.

- *Może zdradzi coś pani naszym czytelnikom?*

- Chętnie. Wzmacniającą miksturę można przygotować z 12 ząbków czosnku, soku z 2 cytryn, 4 łyżek lipowego miodu i połowy szklanki przegotowanej wody. Całość musi postać 24 godziny, po czym należy to przecedzić przez gazę i popijać po jednej łyżce dziennie. Wyborne!

- *Dziękuję! Życzę kondycji i bogactwa przyjacioł.*
Roman Małek



Pani Maria Stochła przed startem szybowca.

ZMIANA
DOWÓDCY

Z początkiem stycznia w Rzeszowie w 21. Batalionie Dowodzenia przy ul. Dąbrowskiego 22 odbyła się uroczysta ceremonia zdania i objęcia obowiązków dowódcy 21. Brygady Strzelców Podhalańskich. Odchodzący ze służby wojskowej gen. bryg. dr Tomasz Bąk przekazał obowiązki płk. dypl. Stanisławowi OLSZAŃSKIEMU, który z dniem 1 stycznia 2010 został wyznaczony na stanowisko Dowódcy 21BSP.

Płk dypl. Stanisław OLSZAŃSKI urodził się w 1957 roku. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu, którą ukończył w 1980 roku promocją na stopień podporucznika. Po ukończeniu uczelni służył na różnych stanowiskach dowódczych i sztabowych w 9. Zaochodniarskim Pułku Zmechanizowanym w Stargardzie Szczecińskim, następnie w 2. Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinku, jako oficer Sekcji Operacyjnej Sztabu Dywizji. W latach 1991-1994 oraz 2001-2006 dwukrotnie swoje losy wiąże z 16. Pomorsko-Warmińską Brygadą Zmechanizowaną w Morągu, gdzie wykonywał obowiązki służbowe na stanowisku szefa sztabu brygady i zastępcy dowódcy. W latach 2004-2006 dowodził 16. Pomorsko-Warmińską BZ. W międzyczasie w latach 1994-2001 pełnił funkcję szefa Wydziału Operacyjnego w 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej w Elblągu. Po zakończeniu służby w 16. Brygadzie zajmował stanowisko zastępcy szefa Wojsk Aeromobilnych w Dowództwie Wojsk Lądowych. W 2009 roku pełnił służbę w Republice Iraku jako szef Międzynarodowego Zespołu Doradców przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Iraku.

W trakcie swej wojskowej drogi Pułkownik ukończył między innymi: Wyższy Kurs Doskonalenia Oficerów, Akademię Sztabu Generalnego w Warszawie, Kurs Operacyjno-Taktyczny Dowódców Oddziałów oraz Podyplomowe Studia Polityki Obronnej. Pułkownik Olszański jest aktywnym członkiem Polskiego Związku Łowieckiego. Interesuje się turystyką, żeglarskim i literaturą.

kpt. Konrad RADZIK

Z życia Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa

CO PLANUJEMY NA ROK 2010?

W 2010 roku chcielibyśmy w ramach cyklu *Z życia Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa* kontynuować pokazywanie działań TPRz, zwracając szczególną uwagę na ostatnie 10-lecie. W ubiegłym roku obchodziliśmy 30-lecie powstania Towarzystwa. W swoich zbiorach mamy opracowanie zbiorcze przedstawiające okres 1979-1999, czyli pierwsze 20 lat. Opisany został ten okres w zwartej pozycji wydanej przez TPRz w 2001

roku. W podobnym układzie jest zamiar opracowania również swartego wydawnictwa będącego dalszą częścią opisującą ostatnie 10 lat działalności Towarzystwa. Proponujemy większy udział w tym przedsięwzięciu wszystkich, którzy chcieliby, żeby z ostatniej dekady życia TPRz odnotować to, co ich zdaniem było najważniejsze i winno być zaznaczone drukiem.

W dalszym ciągu będziemy wydawać

„Echo Rzeszowa”. Chcemy w nim podtrzymać dotychczasowe stałe działy. Mamy zamiar zreformować ostatnią stronę czasopisma, poświęcając ją aktualnym wydarzeniom, ciekawostkom z życia mieszkańców miasta Rzeszowa. Może tę stronę przeznaczymy na listy, informacje i uwagi czytelników. Wywołujemy ten temat w oczekiwaniu na propozycje i do innych stron czasopisma. Zainteresowani jesteśmy

zamieszczaniem w naszym czasopiśmie reklam firm i instytucji. „Echo Rzeszowa” jest atrakcyjne, bo wydawane w kilkutyśięcznym nakładzie rozchodzi się praktycznie w całości. Jest inna szata czasopisma, spowodowana zmianą sposobu drukowania. Obecnie zajmuje się tym firma Geokart – International. Z pierwszych sondaży można sądzić, że czytelnicy są zadowoleni. Bez zmian pozostaje strona internetowa: www.echo.erzeszow.pl oraz kontakt emailowy: echo@resman.pl. Zespół Redakcyjny pozostaje w niezmienionym składzie: redaktor naczelny - **Zdzisław Daraż**, redaktorzy: **Józef Gajda, Józef Kanik, Bogusław Kotula, Kazimierz Lesiecki, Roman Małek, Stanisław Rusznica, Ryszard Zatorski**. Chętnie skorzystamy z korespondentów, szczególnie studentów dziennikarstwa.

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa chce więcej zainteresowania okazać ościennym gminom. Rzeszów obszaro- rowo zwiększa się o pobliskie miejscowości. Spodziewać się należy, że w najbliższych latach tak dalej będzie. Mieszkańcy coraz bardziej przekonują się do potrzeby takich działań, bowiem korzyści są obopólne.

Nasze wydawnictwo „Resoviana” kontynuować będzie opracowywanie zeszytów i książek. Plan wydawniczy jest otwarty. Zespół redakcyjny jest gotów przyjąć propozycje na inne wydawnictwa, np. okolicznościowe materiały, widokówki itp. Podtrzymujemy tradycję wydawania kalendarzy. Tegoroczny „Kalendarz – 2010” zawiera zdjęcia przedstawiające zakłady, instytucje, wyższe uczelnie oraz budynki mieszkalne osiedli mieszkaniowych,

szczególnie Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, SM „Projektant” i MZBM. Udostępniona została też długo oczekiwana książka **Zdzisława Daraża „Rzeszowskie osiedla”**.

Jednym z ważnych zadań, jakie zakłada sobie TPRz będzie w tym roku działalność popularyzatorsko-konkursowa. Wiele konkursów tematycznie związanych z miastem kierować będziemy do młodzieży szkolnej oraz studentów naszych uczelni.

Zakładamy sobie szerokie współdziałanie z innymi stowarzyszeniami regionalnymi. Obecny rok wyborczy do samorządu miejskiego będzie wymuszał zapewne na naszym czasopiśmie pokazywanie tego, co zrobiono w mijającej kadencji oraz co należałoby podjąć dla dalszego rozwoju miasta w najbliższych latach. Warto będzie chyba przedstawić ludzi oraz instytucje i organizacje, które wnoszą wiele w dzieło rozwoju naszego miasta.

Stanisław Rusznica



Kalendarz Towarzystwa na 2010 rok otrzymają gratis wszyscy prenumeratorzy miesięcznika na ten rok.

ZWIĄZEK CHÓRÓW I ORKIESTR NA PODKARPACIU MA JUŻ PONAD 60 LAT

Formalne zorganizowanie amatorskiego ruchu chóralnego i orkiestrowego na Podkarpaciu nastąpiło w 1948 roku. Upłynął już czas, który może skłaniać do refleksji nad sensem i potrzebą dalszego istnienia zespołów chóralnych i orkiestrowych. W broszurze poświęconej 60-leciu stowarzyszenia na Podkarpaciu prezes **Grzegorz Oliwa** i sekretarz oddziału **Maria Tronina-Telichowska** odpowiadają jednoznacznie tak. Wspólne wykonywanie utworów daje osobiste zadowolenie i jest źródłem wielu emocjonalnych przeżyć, daje uczestnikom zespołu poczucie własnej wartości, bardzo mocno wpływa na kształtowanie się pożądanych cech osobowości członków zespołu.

Rzeszowski oddział należy do najprężniejszych oddziałów w Polsce. Organizuje wiele przeglądów, festiwali i konkursów. Dla dyrygentów chórów i

kapelmistrzów orkiestr organizowane są szkolenia i seminaria. Zajęcia prowadzi najwybitniejsi specjaliści z dziedziny chóralistyki i prowadzenia zespołów orkiestrowych. Wszystkie te działania nie byłyby możliwe bez sprawnie działającego zarządu oddziału, którym na przestrzeni minionych 60 lat kierowali: Władysław Przemykański, Tomasz Czapla, Bronisław Nowak, Józef Homik, Edward Groński, Stanisław Nowakowski, Jerzy Gołąb, Zdzisław Popowicz, Józef Barlik i obecnie Grzegorz Oliwa. Właściwe funkcjonowanie oddziału możliwe jest dzięki pomocy organizacyjnej i finansowej wielu instytucji i placówek. Maria Tronina-Telichowska wymienia tu **JE ks. bpa Kazimierza Górniego, ks. prałata Jana Szczupaka, Marka Jastrzębskiego i Małgorzatę Hołowińską** z Wojewódzkiego Domu Kultury **Zygmunta Cholewińskiego**

– marszałka województwa podkarpackiego, **Tadeusza Ferencę** – prezydenta miasta Rzeszowa, **ks. prałata Stanisława Tomkowicza** i **ks. prałata Józefa Stanowskiego** – proboszczów z parafii pw. św. Judy Tadeusza w Rzeszowie.

Oddział ściśle współpracuje z domami kultury, szkołami, filharmonią, Instytutem Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, Radiem „Rzeszów”, Radiem „Via”, Telewizją Rzeszów. Aktualnie zrzesza prawie 1600 osób zorganizowanych w 30 zespołach chóralnych i 25 orkiestrach, przeważnie dętych. Niemal wszystkie chóry i orkiestry mogą poszczycić się znaczącymi osiągnięciami w wielu prestiżowych festiwalach i konkursach w kraju i za granicą. Świadczy to o ich wysokim poziomie artystycznym, osiąganym dzięki wytrwałej pracy dyrygentów, kapelmistrzów i wszystkich członków zespołów. Tak duża aktywność i zaangażowanie zespołów wzbudza ogromną sympatię i szacunek wśród społeczeństwa. Swoją akces do związku zgłaszają coraz to nowe zespoły – mówi Maria Tronina-Telichowska. Chcąc umożliwić wzajemne pokazanie się chórów i orkiestr w 2010 roku organizowane będą m.in. XIV Międzynarodowy Festiwal Pieśni Religijnej „Cantate Deo”, XIX Koncert Wielkanocny „Alleluja”, XI Koncert „Magnificat”, II Koncert Kolęd i Pastorałek. Wszystkie te wydarzenia muzyczne będą miały miejsce w murach kościoła pw. św. Judy Tadeusza na osiedlu „Kmity” w Rzeszowie. W organizacji tych festiwali wielką pomocą służy od wielu lat ks. prałat **Stanisław Tomkowicz**. Stwarza on dobre warunki oraz wyjątkowo osobliwą atmosferę śpiewających spotkań. Uczestnicy zespołów zawsze doświadczają ogromnej jego gościnności, o której często mówi tak wielu, a okazują tak nieliczni. Książd prałat

jest jej personifikacją. Przewiduje się też organizację Bernardyńskich Wieczorów Muzycznych, eliminacji wojewódzkich Ogólnopolskiego Konkursu Chórów A

Króla (dyrygent Bolesław Antoniuk), chór „Cantus” ZNP (dyrygent Otylia Piechowska), chór uczelniany Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania



Chór „Emmanuel” wewnątrz kościoła – dyrygent Roman Olszowy.



Chór „Collegium Musicum” WDK na scenie WDK – dyrygent Andrzej Szypuła.

Cappella Dzieci i Modzieży, Międzynarodowych Konfrontacji Orkiestr Dętych w Tyczynie. Ważną imprezą będzie zorganizowanie przesłuchań chórów szkolnych objętych Ogólnopolskim Programem Rozwoju Chórów Szkolnych pn. „Śpiewająca Polska”.

Z Rzeszowa najczęściej w festiwalach i koncertach uczestniczą m.in. chóry i orkiestry: chór kameralny „Collegium Musicum” WDK (dyrygent Andrzej Szypuła), chór mieszany „Emmanuel” z parafii pw. św. Judy Tadeusza (dyrygent Roman Olszowy), chór „Sancta Familia” z parafii pw. Świętej Rodziny (dyrygent Ludwik Sowiński), chór „Dominanta” III LO (dyrygent Wiesław Pyzia), chór „Cantata” z parafii pw. Chrystusa

(dyrygent Józef Barlik), orkiestra „Szalamaistek” WDK.

Warto wymienić osoby, które tworzą władze wojewódzkie stowarzyszenia i dzięki którym można mówić o wielu osiągnięciach artystycznych oraz organizacyjnych chórów i orkiestr działających w Rzeszowie i wielu innych miejscowościach naszego województwa. Są to m.in.: prezes **Grzegorz Oliwa**, wiceprezisi **Józef Kamiński** i **Stanisław Świerk**, sekretarz **Maria Tronina-Telichowska**, skarbnik **Jan Czech** oraz **Aleksandra Niezgoda** i **Andrzej Olchawa**. Prezesami honorowymi są: **Zdzisław Popowicz** i **Władysław Bober**.

Stanisław Rusznica



Z mojej loży



Jerzy Dynia

W związku z pewną uroczystością, jaka odbyła się w Rzeszowie w grudniu przy ulicy 3 Maja, przyszło mi do głowy, aby się przekonać, ile jest w Rzeszowie pomników, popiersi, głazów, tablic, upamiętniających osoby, bądź wydarzenia z naszej historii. Okazało się, że jest ich około 30. Najslawniej-

człowieka prostego, Stanisława Nitki, przewożącego kiedyś mieszkańców krypą przez Wisłok. To tylko niektóre z nich.

Pomnik rzecz święta, ma przypominać dorastającym pokoleniom historię i ludzi, którzy ją tworzyli. Jest pewne, że nie wszyscy, którzy na to zasługują będą mieć pomnik, co najwyżej niektórzy z nich staną się patronami ulic. Wiele z nich wymienia w swojej książce SYLWETKI RZESZOWIAN Józef Kanik.

W grudniu roku ubiegłego na chodniku przy ulicy 3 Maja stanął pomnik gitarzysty i wokalisty Tadeusza Nalepy. Żył za krótko, ale żył już w czasach kiedy media z łatwością mogły Go lansować i upubliczniać to, co w swoim muzycznym życiu dokonał. Utrwały Jego renomę liczne nagrania płytowe, wywiady radiowe i telewizyjne. Sam chyba trzykrotnie rozmawiałem z Nim

POMNIK NALEPY

szy z nich to kontrowersyjny pomnik Czynu Rewolucyjnego autorstwa prof. Mariana Koniecznego. Uznania w oczach rzeszowian doczekali się m.in. Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Jan Kochanowski, Kazimierz Pułaski, Władysław Sikorski, Wincenty Witos, Kazimierz Górski, Jan Paweł II, a także żołnierze AK, ofiary komunizmu, powstańcy styczniowi, zamordowani przez Niemców na Staromieściu mieszkańcy Rzeszowa, upamiętnieni na pomniku tzw 10 RAK i na Przejściu 2000 posadowionym w miejscu, gdzie w latach okupacji było Getto. Oni walczyli, przelewali krew za naszą i cudzą wolność. Nie wszystkich stopa stanęła na rzeszowskim bruku. Jest w tym zbiorze również pomnik

przed kamerami Telewizji Rzeszów, w tym również pół roku przed Jego śmiercią w Józefowie, gdzie mieszkał. Doczekał się publikacji książkowych. Najnowsza ukazała się jesienią ubiegłego roku. Jej autorem jest Tadeusz Niedzielski, latający obecnie tam i z powrotem nad Atlantykiem rzeszowianin z krwi i kości. Autor wykazał się wyjątkową rzetelnością. Dotarł i przeprowadził rozmowy z muzykami, którzy grali z Nalepą, zdobył unikatowe zdjęcia, dołączył do książki płytę CD z niepublikowanymi nagraniami zespołu Blackout. Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie, a także kryteria oceny ludzkich poczyną. Tym razem nie szabla, nie karabin, nie pióro, a dźwięk rockowej gitary wyniósł człowieka na cokół.



Fot. Józef Gajda.

KORNELE NAJLEPSZE!

W grudniu znany i utytułowany rzeszowski zespół taneczny KORNELE uczestniczył w niemieckim Riese w Mistrzostwach Świata w SHOW DANCE. O tytuł walczyło ponad 2,5 tysiąca tancerów z całego świata. Konkurencja rozgrywana była w trzech kategoriach wiekowych: dziecięcej, juniorskiej i seniorskiej. Nasz zespół zaprezentował się we wszystkich kategoriach. Każda grupa wystąpiła w prestiżowym, bo najliczniejszym 24-osobowym składzie.

Grupa dziecięca układem „Zagraj ze mną” wytańczyła dobre siódme miejsce. Z kolei seniorki ze swoją „Szaloną symfonią” zakwalifikowały się do ścisłego finału, w którym zajęły 5 miejsce, wyprzedzając obrończynię tytułu mistrzowskiego z 2008 roku, tancerki rosyjskie. Prawdziwą furorę zrobiły jednak juniorki, które zaprezentowały niezwykle atrakcyjny układ i w dodatku perfekcyjnie go zatańczyły. Złote juniorki w egzotycznych kostiumach stylizowanych na nietoperze zaprezentowały program zatytułowany „W grocie”. Formacja wywołała autentyczny zachwyt uczestników i jurorów, którzy niemal jednomyślnie przyznawali jedynki, czyli oceny najwyższe z możliwych. Jest to rzadki przypadek na imprezach mistrzowskich. Tancerki ze łzami w oczach odbierały złote medale mistrzów świata i wysłuchały granego z tej okazji Mazurka Dąbrowskiego.

Cały zespół jest od początku prowadzony z ogromnym zaangażowaniem przez panią Martę Muchę i jej córkę Magdalенę. Należą się im szczególne słowa uznania za to, że pomimo olbrzymiej tragedii, jaką przeżyły wraz z zespołem, udało się im znowu wspiąć na światowe wyżyny tanecznego kunsztu.

Wszystko zaczęło się od majowych medali zdobytych na Mistrzostwach Polski w Liskowie koło Kalisza, które już wskazywały wysoki poziom. Zwycięski zespół przyjął uroczystość w ratuszu i złożył mu serdeczne życzenia prezydent miasta Tadeusz Ferenc.

Augustyn Jagiełła

Przyjemniej być świadkiem remontu niż burzenia

TO JAKBY PONOWNE BUDOWANIE

Hotel Rzeszów zburzono już po 35 latach od wybudowania i już ponad dwa lata kłuje po nim w oczy dziura i pustka w samym środku miasta. Wciąż czekamy na odrodzenie tego miejsca z funkcjami i nazwami nieco przypominającymi ów symboliczny dla miasta budynek. Gmach Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie po 35 latach przechodzi gruntowną modernizację. To dla postronnych obserwatorów jednak o wiele przyjaźniejszy widok niż owa kula, która waliła nie tak dawno w bryłę hotelu i burzyła spokój całego śródmieścia, zwłaszcza tonami pyłu z rozwalanego budynku. Przyjemniej patrzeć na remont niż burzycielską działalność, chociażby i dokonywaną nawet w najlepszej intencji.

Gdy dyrektor Filharmonii Rzeszowskiej, pani profesor Marta Wierzbieniec zaprosiła melomanów we wrześniu do Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego (odremontowany i zmodernizowany dawny Dom Kultury WSK przy ulicy Dąbrowskiego 83), wiadomo już było, że gmachem przy ulicy Szopena zajęli się fachowcy budowlani. W porównaniu z ogromnymi przestrzeniami filharmonicznej sali tutaj jest niezwykle kameralnie, ale zarazem przyjaźnie i gościnnie, chociaż miłośnicy muzycznych wieczorów piątkowych są w tym sezonie artystycznym w ograniczonej liczbie. Ale – jak zapewnił wicemarszałek podkarpacki prof. Jan Burek na inauguracyjnym koncercie 25 września – na pewno kolejny sezon Filharmonia Rzeszowska rozpocznie już w dawnym własnym gmachu, z którego dawne będą tylko mury, bo wszystko będzie gruntownie i do spodu wymienione. To ma być obiekt na wskroś nowoczesny przygotowany do swych funkcji. Powiększony zostanie także parking o podziemną kondygnację.

I chwala wódkarom województwa, że dbają o bazę instytucji kultury, które ulokowane są w Rzeszowie, bo to rzeszowanie wszak w pierwszym rzędzie korzystają z dobrodziejstw ofert programowych tychże. Przypomnijmy zatem, że i Teatr im. Wandy Siemaszkowej został prawie całkowicie odremontowany, z przywróceniem budynkowi wyglądu architektonicznego przedwojennego Sokoła i nadal trwa tam jeszcze dopieszczanie elewacji niewidocznych od frontu. Możemy się szczycić nawet nowoczesną sceną obrotową tamże, choć tych zalet do tej pory prawie zupełnie nie wykorzystano do celów artystycznych. A i Mała Scena nie doczekała się jeszcze nowego szlif. I na razie zyskała jedynie honorowo imię Zdzisława Kozienia, którego to, niezjącego niestety, aktora zapewne nikomu przypominać nie trzeba. Wojewódzki Dom Kultury też jest gruntownie odmieniony po remoncie. Z kolei Biuro Wystaw Artystycznych, które służy sztuce nie tylko miejscowo kojarzonej, ale i województwu splendoru przysparza w Polsce i świecie (pieczę sprawuje prezydent miasta), też gospodarz zadbał, remontując Dom Sztuki.

Również miejskiemu Teatrowi Maska przybyła Mała Scena wygospodarowana w podziemiach, a także Muzeum Masek Teatralnych, spełniające znakomite funkcje wychowawczo-edukacyjne. A w planie jest kolejna modernizacja owego teatralnego obiektu.

Filharmonia Rzeszowska od ponad dwu dekad dzięki inicjatywie Estrady Rzeszowskiej – a dokładniej jej poprzedniego długoletniego dyrektora Dariusza Dubiela – spełniała też poniekąd funkcję teatru muzycznego pożądanego przez wielu rzeszowian. Bo tamże melomani operetek i innych widowisk muzycznych mogli smakować impresaryjne przedstawienia w wykonaniu np. artystów Opery Lwowskiej, Opery Śląskiej z Bytomia czy Teatrów Muzycznych z Lublina i Łodzi. I był nawet projekt, który zrodził się w ratuszu, aby zbudować w Rzeszowie odrębny teatr muzyczny, a konkretnie dopiąć nowy gmach do obecnego filharmonii. Toteż obecny remont jakby po trosze łączy w sobie te różne jednak marzenia melomanów. Bo przecież od września br. funkcje tej sceny nieopominie się poszerza o portal teatralny, pojawi się też kurtyna i kilka zapadni oraz wiele innych rozwiązań technicznych, które pozwolą modyfikować i zmieniać scenę w zależności od potrzeb artystycznych, a akustyczne i elektryczne urządzenia mają być z najwyższej półki światowej. Całkowicie przebudowywana jest Sala Kameralna, która zyskuje kształt amfiteatralnej muszli koncertowej. Wygodniej też będzie byłalcom filharmonicznym smakować koncerty na dużej sali, choć ubędzie w niej zarazem w ten sposób sporo miejsc. Filharmonia zyska też nowy wystrój, choć poetyka architektoniczna wnętrza będzie po odświeżeniu w dużym stopniu podobna do obecnej. Miejsmy nadziej, że filharmonia – słynąca w kraju nie tylko z artystycznego poziomu, ale i warunków akustycznych – technicznie zyska jeszcze po modernizacji.

Dziś postęp robót rzeszowanie mogą obserwować w zasadzie tylko w kalendarium remontu zamieszczonym na stronie internetowej filharmonii, ale i po części naocznie, choć cały parking okolony jest płotem budowlanym. Budynek odnawiany jest i zmieniany zwłaszcza wewnątrz – od dachu po piwnice. To jest rzeczywiście – jak zapowiedział prof. Burek – jakby budowa nowej filharmonii. A jak ważne jest to miejsce na kulturalnej, i nie tylko, mapie naszego miasta, okazuje się teraz, gdy na rok zabrakło tej jedynej w Rzeszowie tak dużej sali widowiskowej, z której skwapliwie korzystano nie tylko w celach artystycznych, boć i niejeden wiec polityczny czy wyborczy się tu przecież odbył do tej pory.

I musi cieszyć każdego, kto przyjazny jest kulturze i artystom, że ten remont będzie sprawnie, podobnie jak cieszy ogromnie fakt, że Rzeszowowi w ostatnim roku przybyły dwa nowe domy kultury – na osiedlu Baranówka

i w Staromieściu, w miejscu dawnego kina Goplana. Ale jedynie w filharmonii mogło zasiąść ponad 800 widzów naraz, a czasem i więcej, gdy na niektórych koncertach zajęte były nawet schody między rzędami i przestrzeń pod ścianami. W hali na Podpromiu, która jest największa w Rzeszowie, owszem, można oglądać sportowe zmagania, ba, nawet i artystyczne pokazy, jak podczas rewii folkloru tanecznego na festiwalach polonijnych, ale dla prawdziwych koncertów i widowisk muzycznych to miejsce ma zbyt prymitywną akustykę, by w ogóle je tam można było lokować, szanując jednocześnie widzów i słuchaczy. Inne miejsce, jak choćby świątynie rzeszowskie, też mogą jedynie dopełniać, ale nigdy nie zastąpią filharmonicznych sal koncertowych. Przed Bożym Narodzeniem w kościele u saleńców przeżyliśmy m.in. niezwykle koncert – oratorium skomponowane przez Włodzimierza Korcza i z jego udziałem do tekstów Ernesta Brylla pt. „A kto się odda w radość”. Dyrygował Robert Naściszewski, urzekli słuchaczy soliści: Dorota Osińska, Alicja Majewska, Krystyna Prońko, Zbigniew Wodecki, Jacek Wójcicki, Ryszard Cieśla, Marek Bałata oraz chóry – uniwersytecki, kameralny ze Strzyżowa i dziecięcy z Zespołu Szkół Muzycznych nr 2 w Rzeszowie. Artyści Orkiestry Symfonicznej byli na wyciągnięcie ręki, a miejsce ołtarza zamienione w scenę. Ale nastrojowe widowisko muzyczne przeżywane było w warunkach nieogrzewanego budynku – słuchacze siedzieli w paltach i kożuchach, wykonawcy po części także. I aż żal było artystów, zwłaszcza tych odzianych lekko, jakby znajdowali się w normalnych warunkach ciepłej sali filharmonicznej, a koncertowali przecież w chłodzie.

Uczyniony też został już, jak wspominałem, dobry krok ideowo-organizacyjny, który łączy osiedlowe domy kultury w jeden organizm Miejskiego Domu Kultury. Nowej sceny, ani sali widowiskowej wraz z tym faktem nie przybyło, ale myśl jest pozytywna i warto temu pomysłowi sekundować. Już pierwsze efekty mogą być interesujące, gdy sprawy kultury w mieście ogarniać będzie jeden zarząd, z jednym budżetem. Choć słyszałem i taką kasiową ocenę, że kilka byłych wiejskich remiz nie tworzy jeszcze miejskiego przybytku kultury, choćby nie wiem jakim wymyślnym mianem go określić. Przypominać też należy do znudzenia, że w mieście funkcjonują członkowie spółdzielni mieszkaniowych, czyli ponad 70 procent obywateli naszego miasta. Ale tych placówek nie uwzględnia się wszakże w tej nowej formule Miejskiego Domu Kultury, ani tym bardziej w budżecie miasta. Tego absurdu nie jestem w stanie pojąć, choćby nie wiem jak zawile tłumaczyć to niemożnością prawną. A w niedalekim Sandomierzu jest możliwe?

Ryszard Zatorski

GALERIA NA 11. PIĘTRZE

Jadwiga Maria Jarosiewicz z pewnością jest postacią intrygującą i niezwykłą. Miałem sposobność zetknąć się z jej trudną do zdefiniowania osobowością, nie tylko twórczą, dzięki **Jurkowi Gancarzowi**. W żaden sposób nie przystaje ona do merkantylnego pojmowania sztuki i samego życia. Postrzega ona je po swojemu i po swojemu, własną duszą maluje. Maluje światłem, grubym pędzlem i nastrojem. Z pozoru wszystko wygląda ciepło, przyjemnie, czasem nawet sielankowo. Ale wystarczy uważnie spojrzeć chociażby na obraz zatytułowany „Kacper” i pojawia się nieuchwytny dramat przenikania i spojrzenia gdzieś poza oglądającego. Obok tryskającego życiem aktu kolejny obraz zmusza nie tylko do estetycznej zadumy, ale i poczucia jakiejś marzycielskiej ulotności. Kiedyś zapytałem panią Jadzię, dlaczego zwierzęta w jej obrazach grają często pierwowzoplanową rolę. Odpowiedziała, że znakomicie to potrafią w swojej ufnosci.

W galerii „Elektromontaż” na 11. piętrze, ta znowa firma wespół z Podkarpackim Stowarzyszeniem Zachęty Sztuk Pięknych zorganizowała wystawę dzieł Jadwigi Marii Jarosiewicz. Autorka, nawet doborom dzieł, zdecydowanie

nawiazuje do swoich korzeni. Urodzeniem związana z Przemyślem, później Jarosławiem, wyładowała w Warszawie. Budowała scenografie operowe i nie tylko. Utknęła gdzieś w warszawskiej dżungli. Jurek Gancarz przywrócił ją Podkarpaciu.

Przybyłych na otwarcie gości powitał z właściwym sobie wdziękiem gospodarz, prezes **Marian Burda**, a prezes Zachęty **Jacek Nowak** przekonująco wytłumaczył absencję autorki, przeka-

zując równocześnie jej pozdrowieniowe serdeczności. Na wystawie można bez wysiłku dostrzec poplenerowe obrazy z Boguchwałą, a także wizerunki ludzi związanych z Rzeszowem. Każdy, kto zechce urzyć lekkość i symbolikę operowej scenografii – będzie także usatysfakcjonowany. Autorka całą ekspozycję poświęciła pamięci swojego i mojego Przyjaciela, Jurka Gancarza.

Roman Małek



NASZA GALERIA ZASŁUŻONYCH
STEFAN WINTER
1908 – 1973

Do Rzeszowa przybył w 1958 roku z Teatru Ziemi Pomorskiej Bydgoszcz – Toruń. W Teatrze im. W. Siemaszkowej w latach 1958-1966 był dyrektorem i kierownikiem artystycznym, ale do końca życia reżyserował i grał.

Jako reżyser wymagał solidnego aktorstwa od siebie i od innych, aktorstwo traktował prawie jak misję. Wyreżyserował wiele przedstawień, liczących się na mapie teatralnej kraju. W 1959 r. w jego reżyserii wielki sukces odniósł spektakl „Wojna i pokój”, w adaptacji Piscatora według Lwa Tolstoja. Zagrał w nim starego księcia Bolkonskiego. W 1960 r. wystawił świetną „Śmierć komiwojażera” Arthura Millera, wcielił się w postać Willy Lomana. W 1963 r. stworzył wspaniałego Orgona w „Świętoszku” Moliere. Był świetnym Gospodarzem w „Weselu” S. Wyspiańskiego. Reżyserował także „Tango” S. Mrożka, „Fizyków” F. Durrenmata oraz wiele innych sztuk.

Za jego dyrektury rozpoczęły się

Rzeszowskie Spotkania Teatralne (od 1961 r.), w których brały udział najlepsze teatry z Polski: dwukrotnie Teatr Narodowy, wielokrotnie Teatr Stary z Krakowa, teatry z Nowej Huty, Lublina, Warszawy, Katowic.


STEFAN WÓJCİK
1925 - 1971

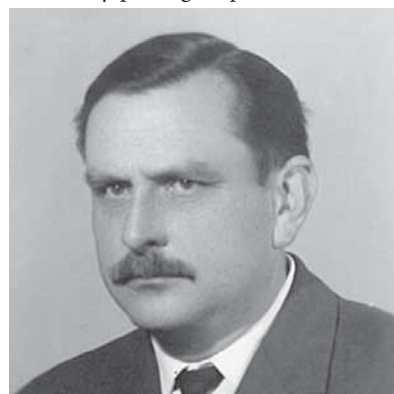
Początki spółdzielczości mieszkaniowej w Rzeszowie wiąza się z działalnością m.in. Stefana Wójcika, który najpierw w latach 1954-1957 prezesował Spółdzielczemu Zrzeszeniu Budowlano-Mieszkaniowemu. Wybudowało ono kolonię domków jednorodzinnych przy ulicy Partyzantów w Rzeszowie.

W 1957 r. był jednym z inicjatorów i założycieli Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, liczącej obecnie ponad 16 tys. członków.

Został pierwszym przewodniczącym jej zarządu. Pełnił tę funkcję do 1964 r. W tym okresie stworzono podstawy prawne, organizacyjne i inwestycyjne spółdzielni. 31 marca 1959 r. oddano do użytku 35 mieszkań w budynkach przy ul. Gałęzowskiego 6 i Obrońców Stalingradu 13 a (obecnie Hetmańskiej). Pod koniec tegoż roku dalsze 64 mieszkania przy ul. Anieli Krzywoń 9 (obecnie Chmaja). W 1963 r. kolejne trzy budynki ze 120 mieszkaniami oddano w powstającym osiedlu Staromieście,

później nazwanym 1000-lecia.

Stefan Wójcik urodził się w Rudnej Wielkiej. W okresie II wojny światowej związał się z Batalionami Chłopskimi. W 1943 r. jako 18-latek został dowódcą oddziału specjalnego Ludowej Straży Bezpieczeństwa na terenie gminy Świlcza-Raławówka. Został aresztowany i skatowany przez gestapo.


Jerzy Grotowski – mag i wizjoner teatru
RODEM Z RZESZOWA

Jerzy Grotowski – reżyser, teoretyk, reformator teatru i pedagog – urodził się 11 sierpnia 1933 roku w Rzeszowie. Ród jego pieczętował się herbem Rawicz, jak wywiódł Marek Czarnota, ale przecież Grotowscy nie byli arystokratami, chyba że przyjął miernik osiągnięć ze sfery umysłu. Najsławniejszy z nich, Jerzy właśnie, w Pałacyku Letnim Lubomirskich przyszedł jednak na świat. I te konotacje współcześnie bardziej chyba dodają splendoru zabytkowi niż odwrotnie. A podkreślił ten fakt jeszcze bardziej tablica, gdy na rogu tych zabudowań zawiśnie, którą znany rzeszowski rzeźbiarz Krzysztof Brzuzan sposobi. Będzie zawieszona, gdy ostatecznie i nieodwołalnie już zostaną wyjaśnione sprawy właścicielskie pałacyku, gdzie od wielu lat gospodarzy Uniwersytet Rzeszowski (a poprzednio WSP).

Niemają było zabiegów – w czym też celował Marek Czarnota – aby wielkiemu magowi teatru przydzielić jakąś uliczkę, albo plac w Rzeszowie. I padło ostatecznie na parking przy filharmonii, czyli przejściowo – bo trwa tam wielki i oczekiwany remont – placu jakby nie ma. Parking dla Grotowskiego, skrzyżowanie z ulicą Szopena przy zjeździe z mostu Zamkowego dla Chopina. Tak na marginesie rodzi się pytanie, jak sensownie objaśnić komukolwiek, a tym bardziej obokrajowcowi, że patron skrzyżowania, przyległej doń ulicy, a także szpitala to ta sama osoba?

Pamięć Jerzego Grotowskiego jest doceniana w jego rodzinnym mieście, a jego dokonania są chlubą dla Rzeszowa – podkreśla prezydent Tadeusz Ferenc w słowie wstępnym do wydawnictwa pt. *Grotowskich ślady rzeszowskie*, autorstwa Marka Czarnoty. Ukazał się też akcydensowy tomik wierszy artysty oraz książka *W stronę źródeł twórczości Jerzego Grotowskiego*, która to publikacja – jak podkreśliła koordynatorka

prac redakcyjnych, dr hab. prof. UR Jolanta Pasterska – „ma charakter okolicznościowy i powstała dla uczczenia pamięci tego wybitnego rzeszowianina. W książce znalazły się teksty odnoszące się do biografii Grotowskiego, opisujące jego dokonania poetyckie, koncepcję teatru, założenia metody aktorskiej czy będące próbą interpretacji jego wykładów. Osobną część stanowią wspomnienia osób bezpośrednio związanych z reżyserem”.



W 10. rocznicę śmierci twórcy teatralnego i reformatora (zmarł 14 stycznia 1999 roku) odbyło się w świecie i kraju szereg imprez (zwłaszcza we Wrocławiu) związanych z Rokiem Grotowskiego w 2009. W Rzeszowie ten akcent zaznaczony został najmocniej w listopadzie – wspomnianymi wydawnictwami, a także konferencją naukową na Uniwersytecie Rzeszowskim z udziałem m.in. prof. Kazimierza Grotowskiego, brata artysty. Była też prezentacja filmów związanych z twórczością Jerzego Grotowskiego w Szajna Galerii oraz przegląd konkursowy

„Grotowski w twórczości młodych” w Teatrze im. W. Siemaszkowej. A także, chyba najmocniej zapamiętany z tych zdarzeń, spektakl Teatru Wierszalin z Supraśla pt. „Wierszalin. Reportaż o końcu świata” w finale 48. Rzeszowskich Spotkań Teatralnych. Teatr Wierszalin – przez wielu znawców porównywany artystycznie do osiągnięć Jerzego Grotowskiego czy Tadeusza Kantora – zamykał również cykl imprez poświęconych Jerzemu Grotowskiemu.

Przypomnijmy jeszcze, że Jerzy Grotowski był uczniem obecnego II LO w Rzeszowie, chociaż maturę uzyskał już w Krakowie i tamże kończył studia aktorskie i reżyzerskie w PWST, a także w moskiewskim Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej (GITIS), gdzie poznał techniki pracy artystycznej Stanisławskiego, Wachtangowa, Meyerholda. Debiutował reżyserem w 1957 roku w Starym Teatrze w Krakowie „Krzesłami” Ionesco. Dwa lata później został szefem artystycznym Teatru Laboratorium 13 Rzędów w Opolu. Współpracował z Ludwikiem Flaszenem. W 1965 roku przeniósł się ze swoim zespołem do Wrocławia, a jego Teatr Laboratorium stał się ośrodkiem badania metody aktorskiej z pogranicza antropologii, psychologii, religioznawstwa i teatrologii. W kolejnych latach realizował ideę teatru uczestnictwa, bez podziału na widzów i aktorów i bez tradycyjnej przestrzeni scenicznej. W stanie wojennym wyjechał do Włoch, a potem do Stanów Zjednoczonych. Wykładał na wielu uniwersytetach w świecie, był doktorem honoris causa kilku uczelni. W 1997 w Collège de France stworzono specjalnie dla niego Katedrę Antropologii Teatru. Był tam profesorem, a także w Marsylii w Ecole Supérieure d'Art Dramatique. W latach 70. uważano go za mistrza-przewodnika światowej kontryktury.

Ryszard Zatorski

Przed ekranem

„Asseco Resovia w sezonie 2008/2009 była najbardziej medialnym klubem siatkarskim w Polsce. Miała w TV 65 proc. relacji meczów rozgrywanych przez drużynę. O Asseco Resovii wspomniano w 5500 artykułach prasowych. Strona internetowa miała ponad 4000 odsłon. W rankingu internetowym zajęła trzecie miejsce wśród najpopularniejszych

miejsce, a oceniano jakość organizacji meczów, w tym bezpieczeństwo na trybunach, oprawę meczową, organizację ruchu osobowego, zachowanie kibiców czy występy zespołów. To m.in. efekt współpracy z Klubem Kibica. Żywiołowy doping, to jeden z wyróżników naszego klubu.

Spora zmieniło się także na linii klub – kibice. Przed sezonem postanowiono zrewolucjonizować sprzedaż biletów i karnetów. Dotychczasową sprzedaż w kasie zastąpiono rezer-

Asseco Resovia promuje miasto

klubów siatkarskich. Zarówno Telewizja Rzeszów, jak i Radio Centrum miały cykliczne programy o siatkówce i relacjonowały na żywo wydarzenia z meczów na Podpromiu, jak i wyjazdowych. Poprzez siatkówkę promowano miasto Rzeszów. Na stronie internetowej Asseco Resovii znajduje się logo miasta. We wszystkich materiałach poligraficznych, np. na plakatach, biletach, kartach Klubu Kibica, wszędzie występuje logo miasta „Rzeszów miasto in plus”.

Reklamowany jest również Rzeszów na billboardach i telebimach. Miasto posiadało swój 15-sekundowy spot reklamowy przed transmisjami telewizyjnymi, które odbywały się w hali sportowej na Podpromiu. Promocja miasta wpisuje się w tzw. pakiet srebrny, czyli logo na koszulce, logo na wszystkich materiałach poligraficznych, baner w hali, logo na tablicach z relacji telewizyjnych. Siatkówka jest jednym z najbardziej kwantyfikowanych dyscyplin. Od lat prowadzone są badania, w jaki sposób sponsorzy są promowani dzięki tej dyscyplinie.

Asseco Resovia otrzymała wyróżnienie od komisarzy Plus Ligi w rankingu najlepszych widowisk sportowych, w którym klub zajął pierwsze

wagę internetową. Wprowadzono też elektroniczne bramki wejściowe, a także podobną bramkę wyjściową. Dodatkowo, dzięki temu istnieje możliwość zablokowania miejsca i wydania nowego karnetu w przypadku, gdy kibic go zgubi. To kwestia wygody i bezpieczeństwa. Elektroniczne bramki wejściowe spowodowały, że zmienił się też sam wygląd karnetu. Dotychczasową papierową wersję zastąpił karnet z kodem kreskowym.

Rzeszowski klub zafundował kibicom telebim, na którym oglądać można było powtórki akcji. Rada Miasta Rzeszowa w sposób szczególny interesuje się klubem, którego przedstawiciele są zapraszani na sesję. Niestety, nie można zwolnić klubu z opłat za wynajem sali. Klub sportowy jest odrębnym podmiotem, natomiast Rzeszowski Ośrodek Sportu i Rekreacji jest zakładem budżetowym. W związku z powyższym wynajem hali jest operacją gospodarczą. Należność za wynajem hali winna być regulowana zgodnie z cennikiem i fakturowana.

Zdzisław Daraż



MPEC - Rzeszów Sp. z o.o.
Ul. Staszica 24
35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22
fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ **Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,**
- ✓ **Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:**
 - **przyłącza i węzły cieplne,**
 - **instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,**
 - **sieci ciepłownicze,**
 - **ekspertyzy i orzeczenia techniczne,**
- ✓ **CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993**
- ✓ **Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów cieplnych,**
- ✓ **Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.**

CIEPŁOSYSTEMOWE





MIŁOCIN W

MIŁOCIN

W przeciwieństwie do miejscowości otaczających dawny Rzeszów, osada Miłocin powstała stosunkowo późno i nie ma jak one tak bogatej historii. Osada powstała zapewne dopiero na przełomie XVII i XVIII wieku. W połowie XVIII stulecia liczyła 18 gospodarstw. W tamtym czasie na północ od miasta rozciągał się las zwany Miłocinem, stanowiący południowy kraniec Puszczy Sandomierskiej. Las, jak wszystko dookoła miasta, należał do Lubomirskich i był ulubionym miejscem polowań. Ich staraniem, przypuszczalnie w początkach XVIII wieku, wybudowany został dwór, czy też pałac myśliwski. Była to budowla okazała, lecz drewniana. Później obok dworu wzniesiono murowaną kaplicę. Niedługo potem dwór – podobnie jak cała majątność Lubomirskich – podupadł i z czasem został rozebrany. Z całego zespołu ostała się tylko kaplica. Natomiast osada rozwijała się powoli, oczywiście kosztem lasu.

Dawny Miłocin był częścią Staromieścia. Jako samodzielna wieś wyodrębnił się dopiero znacznie później. Pod koniec XVIII wieku stał się własnością Skrzyńskich, następnie należał do Bobrownickich. W drugiej połowie XIX wieku majątek staromiejski nabył Adam Jędrzejowicz. W tym czasie, a dokładnie w 1881 roku, Miłocin liczył 189 mieszkańców, natomiast w 1931 roku – już jako samodzielna wieś – liczył 373 mieszkańców.

Wkrótce po II wojnie światowej Miłocin zaczął się powoli, ale systematycznie rozwijać. W 1952 roku wieś została zelektryfikowana, w 1963 roku doprowadzono tu gaz, zaś w trzy lata potem założono sieć wodociągową. Dokonano tego dzięki zaangażowaniu i wspólnemu wysiłkowi mieszkańców. I tak z czasem rolnicza wieś, licząca w 1971 roku 565 mieszkańców, zaczęła się przekształcać w typowo podmiejskie osiedle. Na jej terenie powstały obiekty przemysłowo-usługowe, m.in. historyczna już fabryka lamp wyładowczych „Polam”. Obecnie na części jej terenu znajdują się Rzeszowskie Zakłady Graficzne. Pomimo intensywnej zabudowy, na terenie osiedla przetrwał jeszcze miniatury fragment dawnej puszczy, laszek zwany Lipina, będący ostoją licznych gatunków ptactwa. Jak długo jeszcze?

W 1977 roku południowa część Miłocina została przyłączona do Rzeszowa.

Pałac Jędrzejowiczów i szkoła rolnicza

W południowo-zachodnim krańcu osiedla, sąsiadującym z Baranówką, znajdują się pozostałości dziewiętnastowiecznego folwarku Jędrzejowiczów, już w początkach XX wieku przekształconego dla potrzeb szkoły rolniczej. W otoczeniu parku, niestety nieco zaniedbanego, znajduje się dawny pałac i spichlerz oraz nowsze już budynki gospodarcze, zaś w zachodniej części spory staw. W obrębie parku zachował się interesujący drzewostan, tak krajowego, jak i obcego pochodzenia, w

tym wiele drzew o charakterze pomnikowym. Jego poznanie ułatwia ścieżka przyrodniczo-edukacyjna urządzona już współcześnie.

W początkach XX wieku majątek został wykupiony i w 1906 roku, z fundacji znanego rzeszowskiego filantropa Jana Warny Towarnickiego, powstała tu szkoła rolnicza, jedna z najstarszych tego typu placówek w regionie. W 1938 roku szkoła została przekształcona w Państwowe Gimnazjum Rolnicze. Po wojnie szkoła przechodziła różne przemiany. W kolejności było to Liceum Spółdzielcze, Liceum Rolnicze i Technikum Rachunkowości Rolnej. Ostatecznie w 1955 roku powstało tu Technikum Rolnicze, niedawno przekształcone w Zespół Szkół Agropredsiębiorczości. Od początku istnienia szkoły prowadzone było przy niej gospodarstwo rolne. Tak było do czasu. Ostatecznie gospodarstwo upadło i w 2008 roku władze powiatu zdecydowały o sprzedaży większości jego terenów.

Pomnik

Przed dawnym pałacem wznosi się pomnik postawiony w 1926 roku ku czci uczniów dawnej szkoły rolniczej poległych za Ojczyznę w latach 1914-1920. Na pomniku tablice z nazwiskami poległych.

Kaplica myśliwska pw. św. Huberta

Otoczona wieńcem sędziwych drzew jest budowlą oryginalną, tak ze względu na okoliczności jej powstania, jak i przeznaczenie, a także samą sylwetkę i niepowtarzalny wystrój wnętrza. Kaplica wzniesiona została z fundacji księcia Jerzego Ignacego Lubomirskiego (1687-1753), od 1726 roku pana na Rzeszowie,



Jedyna w Polsce Kaplica myśliwska pw. św. Huberta

podobno jako wotum dziękczynne. Podczas polowania w miłocińskim lesie w 1739 roku książę został przypadkowo postrzelony w twarz. Postrzał spowodował niebezpieczne uszkodzenie oka, jednak pomyślnie przeprowadzona operacja zapobiegła nieszczęściu.

Zbudowana została w latach 1741-1746 pod kierunkiem Karola Henryka Wiedemanna, inżyniera wojskowego i

nadwornego architekta Lubomirskich. Jest to budowla barokowa wzniesiona na planie krzyża greckiego, skrzyżowanego z ośmiobokiem, z kryptą w przyziemiu, nakryta kopułą z latarnią. Przed głównym wejściem znajduje się przedświtek tworzący jednocześnie pewnego rodzaju balkon, na który prowadzi – z obu stron – niemal monumentalne, kamienne schody.

Wnętrze kaplicy zdobi barwna polichromia iluzjonistyczna o motywach myśliwskich, utrzymana w tonacji zbieżnej czerwieni angielskiej przechodzącej w fiolet. Wykonana jest techniką tzw. fresku mokrego na świeżym tynku. Pośród typowo dekoracyjnych elementów malarskich wyróżnia się umieszczony w apsydzie obraz ukazujący św. Huberta kłęczącego przed jeleniem. Równie godny uwagi jest obraz na sklepieniu kopuły przedstawiający Świętą Trójcę w otoczeniu aniołów.

Polichromia wykonana została w 1745 roku i prezentuje niezły poziom artystyczny. Interesująca jest sprawa jej autorstwa, które wśród znawców wzbudza kontrowersje. Na ogół sądzi się, że jest dziełem malarzy Krzysztofa Kędzierskiego i Antoniego Szulca. Niektórzy przypisują jej autorstwo Tomaszowi Mendykowi, rzemieślnikowi z pobliskiego Stykowa, parającemu się malarstwem. Wielu badaczy uważa jednak, że jest ona dziełem dotychczas nieznanego twórcy.

Kaplica przechodziła różne koleje losu, bywała opuszczona i zaniedbana. W połowie XIX wieku była już mocno zniszczona. Odnowiono ją w 1871 roku, a po II wojnie światowej kolejno w 1953 i 1966 roku. W wyniku nieudolnie przeprowadzonej wówczas renowacji poważnie zniszczone zostały malowidła. Na szczęście, w toku prac

Kościół parafialny pw. św. Huberta

Wyróżnia się oryginalną sylwetką, nowoczesną architekturą i wystrojem wnętrza, i jeszcze jednym – jest to bowiem jedyna świątynia w Polsce nosząca imię tego świętego, patrona myśliwych. Nic więc dziwnego, że jego wnętrze wypełniają liczne trofea myśliwskie. Kościół został zbudowany w 2000 roku według projektu architekta Jana Krawczyka z Tarnobrzega. Wystrój wnętrza, malowidła i ołtarz główny są autorstwa artysty malarza Stanisława Urbana z Krakowa. Przy głównym wejściu tablica upamiętniająca wmurowanie kamienia węgielnego, autorstwa rzeszowskiego rzeźbiarza Sławomira Bukalę.

Stanisław Klos

Od 1 stycznia, oprócz Budziwoja, w granicach miasta znalazła się większa część cina. Ten fakt wieńczy usilne starania powstałego tam społecznego komitetu na równinny. Część przyłączona do Rzeszowa nie posiada swojego przedstawiciela. Radzie Miasta Rzeszowa do najbliższych wyborów nie będzie miała.



Dawny pałac Jędrzejowiczów, aktualnie Zespół Szkół Agropredsiębiorczości. Fot. Roman Małach

SPOTKANIE Z PREZYDENTEM

Część Miłocina z gminy Głogów Młp. od 1 stycznia 2010 wchodzi do Rzeszowa i stanowi nowe osiedle. Z inicjatywy mieszkańców 15 grudnia 2009 odbyło się spotkanie z prezydentem Rzeszowa **Tadeuszem Ferencem** i jego służbami. Spotkanie prowadził **Jerzy Darecki** z grupy inicjatywnej. W spotkaniu uczestniczyli radni: **Czesław Chlebek**, **Bogusław Sak**, **Waldemar Wywrocki**.

Prezydent wyjaśnił, że wszelkie wymiany dokumentów będą bezpłatne. Mieszkańcy Miłocina nie muszą przychodzić do pracowników wydziałów, bo w Miłocinie w specjalnie utworzonym biurze odpowiedni urzędnicy załatwią wszystko. 29 grudnia 2009 na sesji Rady Miasta podjęta zostanie uchwała w sprawie nazw ulic. Krzysztof Kadłuczko, pełnomocnik prezydenta ds. poszerzenia granic zapewnia, że pracownicy są odpowiednio przygotowani, mają doświadczenie z przyłączenia Przybyszówki, Zwiężycy, Białej. Zostanie UDZIELONA POMOC W ZAŁĄTWIENIU pierwszych i najważniejszych czynności, takich jak sprawy meldunkowe, dowodów osobistych, dowodów rejestracyjnych, ewidencji działalności gospodarczej itp. Nie będzie to pociągać żadnych opłat z tym związanych.

Po tych wystąpieniach rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Kilku mówców poruszyło ważną sprawę, jaką są drogi i chodniki w Miłocinie. Wiele prac przy drogach wykonali sami mieszkańcy, ale to mało. Zgłoszono uwagi pod adresem działkowców zanieczyszczających drogi, gdyż wyrzucają śmieci na ulice, hałasują. Postulowano m.in. przedłużenie linii autobusu nr 18 do Miłocina, wykonanie tablicy z planem osiedla.

Z kronikarskiego obowiązku dodam, że organizatorzy nie przewidzieli tak dużego zainteresowania. Nie dla wszystkich wystarczyło miejsc w obszernej sali, część musiała się zadowolić miejscem na korytarzu.

Tekst i fot. Józef Gajda



Czerwiec 1948 r. Klasa II

RZESZOWIE

część kolejnego obrzeżnego sołectwa, tym razem z Gminy Głogów Młp., Miłocin na rzecz połączenia z Rzeszowem. W odróżnieniu od Budziwoja jest to obszar nie należący ani w Radzie Powiatu, ani w Radzie Miasta i Gminy Głogów, zatem i w



lek.

KANIE DENTEM



NOWE OSIEDLE MIŁOCIN

Miłocin, praktycznie od wybudowania Baranówki, stawał się coraz bardziej rzeczywistym przedłużeniem miasta. Z czasem tak to wszystko zaczęło się łączyć, że gdyby nie tablice informacyjne, trudno byłoby zorientować się

odegrał również pozytywny przykład postępu inwestycyjnego i cywilizacyjnego, jaki wystąpił we wcześniej przyłączonych do Rzeszowa sołectwach, jak chociażby Załężu czy Słocinie. Najlepszym argumentem w przekonany-

cała wizualna sfera integracji była widoczna. Tablice oznaczające granice miasta zostały przesunięte na północ, a w obecnym już nowym osiedlu Rzeszowa o nazwie Miłocin pojawiły się nowiutkie tablice z nowymi nazwami



Typowo podmiejska zabudowa nowego osiedla.

czy jesteśmy jeszcze w mieście, czy już na głogowskiej wsi. Tym bardziej że krajobrazowo i formą zabudowy nijak Miłocin wsi już nie przypominał. Mieszkańcy praktycznie czuli się, jakby mieszkali w Rzeszowie. Tu pracowali, uczyli się, studiowali, a nawet dokonywali codziennych zakupów. Więzi z siedzibą gminy ograniczały się do koniecznej urzędniczej mitręgi. Ponadto systematycznie uczestniczyli w życiu społecznym i kulturalnym miasta, które oferowało zdecydowanie pełniejsze możliwości spełniania indywidualnych aspiracji i zainteresowań.

Z tego powodu, to naturalne ciśnienie musiało z czasem przerodzić się w ruch integracyjny. Tendencjom tym sprzyjała także niechęć władzy głogowskiej do inwestowania w teren, który kiedyś i tak wchłonęło miasto. Niebagatelną rolę

waniu jest bowiem stosowana praktyka w porównywalnych okolicznościach. Pojawili się chętni do formalnego wyrażenia powszechnego niemal dążenia mieszkańców do przyłączenia się do miasta. Powstał samorządnie społeczny komitet, który zaczął gromadzić podpisy pod stosowną petycją oraz podejmował w tej sprawie praktyczne rozmowy z władzami Rzeszowa. W taki sposób ruszyła cała maszynaria biurokratyczna, która została sfinalizowana stosowną decyzją Rady Ministrów.

Wprawdzie nic nie słyszałem, aby 1 stycznia w Miłocinie przecinano jakieś wstęgi lub lano szampana, ale

ulic tego osiedla. Zresztą zgodnie z wcześniejszym przyrzeczeniem władz miejskich, te nazwy ulic wybrali sobie

Miłocin

- powierzchnia ponad 2 km kwadr., z czego 1,243 km kwadr. stanowi dzielnicę Rzeszowa,
- mieszkańców ok. 2 tysiące,
- charakterystyczna dzielnicowa buforowa, oddzielająca typowo miejską zabudowę od obszarów niezurbanizowanych,
- zabudowa charakterystyczna dla przedmieścia,
- nowe ulice nazwane zostały przyprawowo.

sami mieszkańcy. Nikt niczego im nie narzucał, bo i po co? Przecież oni przy tych ulicach będą mieszkać, a nie władze miasta. Po dłuższych deliberacjach postanowili te swoje ulice ponazywać smakowicie, czyli określeniami popularnych przypraw. Albo najwięcej miały do powiedzenia w tej sprawie panie, albo panowie lubią tam dobrze i aromatycznie zjeść. To najmniej istotne. Liczy się fakt, że od tej pory trudno będzie tę dzielnicę pomylić z powodu nazw ulic. Na tablicach widnieją takie nazwy, jak: Cynamonowa, Imbirowa, Miętowa, Laurowa, Anyżkowa, Cytrynowa, Szafranowa, Bazyliowa, Waniliowa, a nawet Jałowcowa. Przejechałem po osiedlu w pierwszą niedzielę po Nowym Roku i ulice były nawet odśnieżone.

Ten trudny okres adaptacji Urząd Miasta stara się w miarę możliwości mieszkańcom ułatwić. Przede wszystkim konieczne biurokratyczne czynności nie będą pociągać dodatkowych kosztów ze strony mieszkańców, ani konieczności licznych wędrowek do urzędów. Od poniedziałku 4 stycznia w Zespole Szkół Agropresiębiorczości rozpoczął pracę punkt informacyjny Urzędu Miasta, w którym będzie można pobrać wszelkie potrzebne formularze związane chociażby z wymianą dowodów osobistych, praw jazdy czy dowodów rejestracyjnych. Obsługujący punkt urzędnicy dysponują wszelką wiedzą potrzebną do kompetentnego informowania zainteresowanych. Są po to, aby wszelkie procedury urzędnicze przebiegały jak najsprawniej. Punkt jest czynny w dni robocze od 7.30 do 15.30, natomiast w środy czas pracy ma wydłużony do godziny 17. Będzie on czynny dopóty, dopóki będzie zapotrzebowanie społeczne na jego funkcjonowanie.

Augustyn Jagiełła
Fot. Roman Małek



Pomnik poległych w latach 1914-1920.



Autorskie spotkanie

Nieczęsto zdarza się, żeby spotkało się tytuł przyjaciel, znajomych, jak to było ostatnio na promocji książki **Bogusława Kotuli** „Zobaczyć Rzeszów i...” z poetycką liryką Doroty Kwoki. Tym miejscem był Osiedlowy Klub Kultury „Karton” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Pisarze, poeci jakby upatrzili sobie ten klub na twórcze spotkania. Autor książki to znany rzeszowianin, syn etnografa Franciszka Kotuli. Książka dedykowana została **Tadeuszowi Ferencowi** – prezydentowi miasta. Stąd też jego obecność na spotkaniu. Oczywiście przybył wraz z małżonką Aleksandrą, podobnie przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, radny **Zdzisław Daraż** z małżonką Haliną. To oni szczególnie uświetnili ten Kotulowy wieczór. Przybyli też gospodarze największego rzeszowskiego osiedla RSM Baranówka: **Maria Kuźniar** i **Edward Bazan** oraz członkowie Rady Nadzorczej **Mieczysław Kaniuczak**, **Stanisław Rusznica** i **Zbigniew Szewczyk**. Było wielu dziennikarzy z **Ryszardem Zatorskim** i **Romanem Małkiem**, redaktorem wydania Kotulowej książki.

Prezentację książki rozpoczął Jerzy Nawrocki główny spiritus movens spotkań autorskich w klubie. Krótka i zwięzła charakterystyka książki rozpoczęła serię dalszych wystąpień. Duet **Stach Ożóg** i **Dorota Kwoka** na przemian przedstawiali jakby merytoryczną część pisaną przez Kotulę, a Dorota Kwoka jako współautorka przypominała zawarte w niej swoje wiersze.

Autor **Bogusław Kotula** w swoisty sposób przekazał swoje myśli i swoje widzenie dawnego Rzeszowa. Nawiązywał do zapisków ojca Franciszka, który częściowo ówczesny Rzeszów już opisał. Wiele materiałów pozostało jeszcze do redakcyjnego opracowania. Autor książki wychwalał szczególnie obecnego prezydenta, który wkłada dużo wysiłku w to, aby Rzeszów był ładny i obszarowo duży.

Do czasów prehistorycznych Rzeszowa sprzed pięciu tysięcy lat nawiązał prezydent **Tadeusz Ferenc**. Przypomniawszy, że początkiem największego rozwoju miasta było nadanie Rzeszowowi 19 stycznia 1354 roku przez króla Kazimierza Wielkiego praw miejskich. Następny według niego okres rozwoju miasta to 18 sierpnia 1944 roku, kiedy podjęto decyzję o mianowaniu Rzeszowa stolicą województwa rzeszowskiego. Obecny prezydent uważa, że miasto w dalszym ciągu musi zwiększać się obszarowo i jego działania będą zmierzać w tym kierunku. Pogratulował Bogusławowi Kotuli wspaniałego dzieła, będącego wzmocnieniem historii naszego miasta. Przekazał też na ręce prowadzącego spotkanie kierownika OKK „Karton” **Józefa Tadi** pamiątkowy list.



Stanisław Rusznica
Fot. Józef Gajda

Próba bilansu

Paweł Lekacz, przewodniczący samorządowej Rady Osiedla gen. W. Andersa, prezentuje bilans osiągnięć poprzedniego roku oraz listę potrzeb swojego osiedla. Przede wszystkim jest bardzo zadowolony z aktywności 15 członków Rady Osiedlowej, z tego, że mają odwagę podejmować trudne problemy i walczyć o ich rozwiązanie aż do skutku. Dzięki temu udało się zmienić na korzyść ogólny wizerunek osiedla, ulepszyć je i uczynić bardziej przyjaznym dla mieszkańców. Wśród konkretnych rozwiązań poprzedniego roku wymienia m.in.: wyremontowanie kładki nad ulicą Ofiar Katynia, wybudowanie około 50 nowych miejsc parkingowych (przy Broniewskiego 24, Krakowskiej 18 G, Spiechowicza, Przedszkola nr 22), odnowienie elewacji na wielu budynkach, wyremontowanie ciągów pieszo-jedynych przy Mikołajczyka 12 i 14. Wreszcie zorganizowanie ciekawych imprez dla mieszkańców, np. zabawy karnawałowej, połączonej z wręczeniem upominków dla dzieci z rodzin potrzebujących wsparcia, wycieczek dla 500 dzieci do Krakowa, Krynicy, Przemyśla, Krasicy, Soliny (koszty pokryła RO ze środków otrzymanych z Urzędu Miasta).

Wyjątkową popularnością cieszyła

Dr **Zofia Brzuchowska** z Uniwersytetu Rzeszowskiego, mówiąc o książce, przypominała poprzednie dzieła bohatera spotkania, podkreślając jego talent pisarski oraz umiejętność gawędziarskiego sposobu przekazywania wiedzy o dawnym Rzeszowie. Przypomniała pewien fragment z zapisków pisarki Marii Dąbrowskiej, która w swoim czasie, będąc u Bolesława Bieruta usłyszała od niego krytykę okresu przedwojennego. Nie zgadzając się z taką oceną, odpowiedziała mu, iż naród nie może pozwolić sobie na unieważnienie 20 lat życia i historii. Analogicznie przenosząc to na czasy współczesne, Zofia Brzuchowska powiedziała na spotkaniu, że nie można wymazywać też wszystkiego z okresu lat 1939-1989, jak to się teraz często słyszy. Dziś naród też nie pozwoli sobie wykreślić tych lat ze swego życia. A że lata peerelowskie nie były białą plamą, to dokumentuje m.in. Bogusław Kotula w swojej książce. Gromkimi brawami podziękowano jej za te słowa. Zebrała też wiele osobistych gratulacji.

Na treść książki składa się sześć rozdziałów: *Zobaczyć Rzeszów i..., Nieprawdziwi, Ludzie, Klimaty, Obrzeża miasta, Za dużo powiedziane*. Jest w niej wiele ciekawych zdjęć oraz grafik. We wstępie książki **Marek Nowakowski** napisał, że stara przedwojenna tradycja została zderzona z powojenną rzeczywistością. Bogusław Kotula jest godnym spadkobiercą swego ojca, pamiętnikarza i wnikliwego badacza kultury i obyczaju ziemi rzeszowskiej. Rzeszów znowu jest strażnikiem pamięci czasów złych, ponurych. Na początku książki umieszczono również recenzję z wystawy zdjęć w Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa, autorstwa **Romana Małki**, która wizualnie nawiązuje i koresponduje z treścią omawianej książki. Rekomendując książkę, warto ją przeczytać i mieć w swojej bibliotece. Uważny czytelnik łatwo zorientuje się, że wiele jej treści było drukowanych wcześniej w miesięcznikach „Echo Rzeszowa” i „Nasz Dom Rzeszów”.

Powracając do organizacji spotkania, część artystyczną uświetnił rodzinny zespół kuzyna pisarza Stanisława Kotuli i jego syn Michał. Był też czas na gratulacje, tort, winne toasty i pamiątkowe wpisy autora książki i prezydenta. Redakcja „Echa Rzeszowa” też przylączyła się do gratulacji. Czyja promocja będzie następna? Zobaczymy.

DUŻE EFEKTY WSPÓLNYCH DZIAŁAŃ

Osiedle Mieszka I jest jednym z większych osiedli naszego miasta - liczy blisko 10 tysięcy mieszkańców i obejmuje swoim zasięgiem dosyć duży teren. Jest to bardzo przyjazne i atrakcyjne miejsce, gdzie mieszkańcy mogą czuć się bezpiecznie. Z Osiedlem Mieszka I związany jestem od 1990 roku i nie wyobrażam sobie, że mógłbym mieszkać w innej dzielnicy miasta.

W naszym osiedlu w ciągu kilku ostatnich lat zmieniło się wiele. Niedługo osiedle peryferyjne, obecnie staje się drugim centrum Rzeszowa. Powstaje tutaj piękna i nowoczesna zabudowa mieszkaniowa, obiekty handlowe, infrastruktura szkolno-edukacyjna oraz placówki służące rozwijaniu działalności kulturalnej i rekreacyjnej. Szczególnie istotne jest także powstawanie nowych terenów służących rekreacji i wypoczynkowi. Dużo zieleni, zadbane posesje, uśmiechnięci mieszkańcy – oto wizerunek Osiedla Mieszka I.

Obecny swój wygląd osiedle zawdzięcza wspólnym działaniom mieszkańców i Rady Osiedla. W okresie ostatnich 3 lat udało się zrealizować wiele oczekiwanych inwestycji i remontów, m.in. wykonano nową nawierzchnię al. Niepodległości wraz z chodnikiem wzdłuż szeregówek, zamontowano tak bardzo potrzebną sygnalizację świetlną na skrzyżowaniu ul. Mieszka I i al. Niepodległości. Dzięki konsekwentnym działaniom Rady Osiedla doszło do przebudowy ul. Nizinnej, na której ułożono nowy chodnik i urządzono miejsca parkingowe. Osobiście uważam to także za swój sukces, ponieważ trudno było do tej inwestycji przekonać władze miasta.

W ubiegłym roku udało się także wykonać remont ul. Południowej, ul. Hutników wraz z oświetleniem oraz wykonano połączenie al. Niepodległości z al. Krzyżanowskiego, co, mam nadzieję, odciąża komunikację al. Niepodległości. Cieszy mnie także fakt, że w końcu ubiegłego roku udało się nam dopilnować realizacji placu zabaw przy ul. Letniej. Liczymy na to, że w 2010 roku zostanie on jeszcze doposażony w dodatkowe urządzenia dla dzieci oraz zostanie tam zamontowane oświetlenie.

Szczególną troską otaczamy osoby potrzebujące pomocy. Na Osiedlu Mieszka I utworzone zostały stałe punkty wydawania bezpłatnej żywności, pochodzącej z Podkarpackiego Banku Żywności. Otrzymują ją osoby o najniższych dochodach, bezrobotne, czy też borykające się z problemami zdrowotnymi.

Pomimo stałego rozwoju i poprawy warunków życia mieszkańców, problemów na naszym osiedlu nie brakuje. Mogę przytoczyć kilka z nich, które zgłaszamy do realizacji. Ciągłe nierozwiązana jest sprawa odprowadzania wód opadowych z osiedla do potoku Młynówka. Mieszkańcy zgłaszają także potrzebę wykonania



połączenia drogowego pomiędzy ul. Św. Michała a al. Krzyżanowskiego wraz z wykonaniem dodatkowych miejsc parkingowych. Niezwykle ważną sprawą jest wykonanie przebudowy krótkiego odcinka drogi łączącej ul. Słodką z ul. Mieszka. Ta kwestia czeka na realizację już od 7 lat. Kolejną sprawą jest oświetlenie ul. Olszewskiego i ul. Sułkowskiego oraz konieczność remontu boiska sportowego przy ul. Kustronia, które należy doposażyć w sprzęt, wykonać odwodnienie terenu i ogrodzić tak, aby mogło służyć

dzieciom i młodzieży. Należy również zwrócić uwagę na wciąż nierozwiązany problem braku terenów dla wyprowadzania psów. Ale dotyczy to nie tylko naszego osiedla.

W naszym osiedlu brakuje – na co zwraca uwagę młodzież – klubu, miejsca, gdzie można by było w kulturalny sposób spędzać wolny czas, rozwijać swoje zainteresowania. Prowadzę w tej sprawie rozmowy z władzami miasta i mam nadzieję, że uda się wkrótce ten problem rozwiązać.

Doskonale układa się nam współpraca ze Spółdzielnią Mieszkaniową Nowe Miasto, kierowaną przez pana prezesa Bajowskiego. Rada Osiedla współpracuje także aktywnie z Gimnazjum nr 8, Domem Dziecka przy ul. Nizinnej oraz innymi instytucjami. Wspólnie realizujemy wiele ciekawych i pożytecznych działań. Tradycją stały się już coroczne Dni Osiedla, podczas których mieszkańcy mogą podziwiać występy szczególnie najmłodszych artystów, degustować potrawy regionalne, uczestniczyć w różnych zawodach i konkurencjach sportowych. Najwięcej atrakcji czeka zawsze dzieci: rekreacja konna, upominki, słodczyce i wiele wspaniałych wrażeń. Takie imprezy na świeżym powietrzu cieszą się dużym powodzeniem, dają możliwość rodzinnego spędzenia czasu.

W Radzie Osiedla działam już trzecią kadencję. Jest to na pewno społeczna pasja i potrzeba bycia aktywnym w mojej małej ojczyźnie, jaką jest dla mnie osiedle Mieszka I i miasto Rzeszów. Zawsze starałem się być aktywny i już na studiach angażowałem się w działalność samorządu studenckiego. Od ponad 20 lat uczestniczę społecznie w działalności stowarzyszeń działających na terenie Rzeszowa oraz całego województwa, a także byłem inicjatorem powstania kilku nowych organizacji. Cel był zawsze ten sam – pomaganie osobom potrzebującym pomocy oraz podejmowanie działań na rzecz poprawy życia mieszkańców naszego miasta i regionu.

Jerzy JĘCZMIENIONKA
przewodniczący Rady Osiedla Mieszka I
radny miasta Rzeszowa

WIELKOMIEJSKI CHARAKTER

Osiedle Tysiąclecia, a zwłaszcza ulica Marszałkowska z rondem i obeliskiem Jana Pawła II, stały się wizytówką miasta dla wjeżdżających do Rzeszowa trasami warszawską i lubelską. W okresie ubiegłych kilku lat osiedle nabrało wielkomiejskiego charakteru. Przeprowadzone zostały remonty wielu ulic, a przede wszystkim Marszałkowskiej, zaś znajdujące się przy nich budynki mieszkalne otrzymały nowe elewacje. O ich wygląd zadbały zarówno spółdzielnia mieszkaniowa, MZBM, jak też prywatni właściciele.

Przewodniczący Rady Osiedla – **Bronisław Wiśniewski** i wiceprzewodniczący, kierujący razem pracą komisji do spraw inwestycji – **Władysław Kasza** wymieniają wiele dokonań, które miały ostatnio miejsce w ich osiedlu oraz mówią o planach na najbliższy okres. Podkreślają zarazem dobrze układającą się współpracę z prezydentem i innymi członkami władz miasta w rozwiązywaniu spraw osiedla.

W ubiegłym roku na ulicy Sienkiewicza wykonana została kanalizacja oraz dokończono remont ulic Konopnickiej, Kochanowskiego i Rycerskiej. Niejako przy okazji Rada Osiedla wymusiła rozebranie muru ciągnącego się wzdłuż ulicy Rycerskiej, który bynajmniej nie był ozdobą tej części osiedla. Rozpoczęto prace remontowe na ulicy Podchorążych, a w tym roku ekipy wejdą z robotami na ulice Husarską i Szwoleżerów. Wzdłuż ulic Konopnickiej, Różanej i innych budowane będą parkingi, których ciągle jest za mało w osiedlu. Rada zabiega jeszcze o włączenie do planu remontu ulicy Klonowej.

Również otoczenie Szkoły Podstawowej nr 19, która w ostatnich latach oczekiwała się generalnego remontu, będzie miejscem prac. Na bieżący rok zaplanowano remont boisk i placu szkolnego. Natomiast do dwóch przedszkoli, znajdujących się w osiedlu, ułożone zostaną nowe chodniki. - Bojącąką mieszkańców naszego osiedla, która nie może doczekać się rozwiązania, jest brak przejścia pod torami do ulicy Kochanowskiego – mówi przewodniczący Rady – **Bronisław Wiśniewski**. - Starania o wykonanie podziemnego przebiegu, od istniejącego już tunelu kolejowego na drugą stronę, trwają od lat, ale PKP nie kwapią się z realizacją

tego zamysłu. A takie przejście ułatwiłoby życie nie tylko mieszkańcom osiedla, ale także podróżnym, którzy mogliby wychodzić z peronów na obie strony dworca. Tak jest w wielu miastach, tylko Rzeszów nie może się tego doczekać.

Niewątpliwą zasługą Rady Osiedla i efektem jej usilnych starań jest przekazanie parku przy ulicy Rycerskiej przez Urząd Marszałkowski, który nim dotychczas zarządzał, w gestię władz miasta. Teraz Rada zabiega o przeprowadzenie w parku prac pielęgnacyjnych, wytyczenie ścieżek spacerowych, urządzenie placu zabaw dla dzieci, a nawet umieszczenie tu fontanny wodnej. Znajdujący się zaś w parku pałacyk Jędrzejowiczów mógłby stać się placówką kulturalną z klubem książki i prasy. Tak zagospodarowany park dobrze służyłby nie tylko mieszkańcom osiedla, ale także pacjentom szpitala miejskiego.

Jednocześnie Rada domaga się, w imieniu mieszkańców, usunięcia z osiedla spalarni odpadów medycznych. Tego rodzaju obiekt nie powinien znajdować się w środku miasta i rozsiewać nieprzyjemnych zapachów. Spalarnię wynajmuje od Urzędu Marszałkowskiego prywatna firma, która przywozi odpady medyczne z odległych rejonów Polski południowej i tu je utylizuje. Problem ten jest od dawna podnoszony przez Radę i mieszkańców osiedla, ale – jak dotychczas – nie spotkało się z przychylnością do jego rozwiązania ze strony marszałka województwa.

W ŚRÓDMIEŚCIU CORAZ ŁADNIEJ

Trzeba przyznać, że rzeszowska starówka prezentuje się okazale, zwłaszcza w porze wieczorowej, gdy dosłownie tonie w powodzi świetlnego oświetlenia. Urzeczni jej widokiem są zwłaszcza przyjeźdźni, ale także mieszkańcy Rzeszowa, którzy często robią sobie tu pamiątkowe zdjęcia.

W ostatnich latach pięknie odnowione zostały przede wszystkim elewacje budynków znajdujących się w zasobach miasta, przy ulicach 3 Maja i Kościuszki – mówi przewodniczący Rady Osiedla Śródmieście – **Poludnie** – **Janusz Samborski**. - Ostatnio zakończona została renowacja zabytkowej wieży kościoła farnego. Tej części miasta w dużym stopniu został już przywrócony wygląd z dawnej świetności.

Ulica 3 Maja stała się ulubionym deptakiem rzeszowian.

Dodajmy, że niedawno pojawiła się na nim postać Tadeusza Nalepy – związanego z Rzeszowem znanego kompozytora i gitarzysty bluesowego. To z inicjatywy Rady Osiedla, a głównie jej przewodniczącego, bezpośrednio na chodniku stanął pomnik niezżyjącego już artysty. - Pomyśl upamiętnienia w ten sposób sławnego muzyka spodobał się prezydentowi miasta – wspomina Janusz Samborski – i został szybko rzeczywistym. Pomnik budzi duże zainteresowanie przechodniów. Przydałby się jeszcze umieszczony na latarni halogen, który rzuciłby światło na postać Nalepy oraz jakaś stylowa ławeczka, by można było przy nim usiąść. Na wiosnę zapewne taka ławeczka będzie ustawiona.

- A wracając do renowacji rzeszowskiej starówki – to jeszcze jest wiele do zrobienia w tym zakresie – kontynuuje przewodniczący Rady Osiedla. - Remontu wymaga wiele prywatnych budynków, na przykład przy ulicy Jagiellońskiej. Wystarczy wejść na podwórka, by się przekonać, w jakim są stanie. To zadanie dla władz miasta i dla nas – Rady Osiedla, by zachęcić właścicieli, żeby zadbać o wygląd swych budynków.

Wiele na atrakcyjności zyska plac zabaw przy alei Pod Kasztanami. Jeszcze w tym roku ma tu pojawić się piękna fontanna. Myślę, że powinna to być grająca fontanna, przy której przyjemnie będzie można odpocząć – mówi Janusz Samborski.

Największym problemem w śródmieściu jest brak miejsc parkingowych. Urządzone, gdzie się tylko dało, zielone pasy parkingowe już nie wystarczają. Problem jest trudny do rozwiązania i władze miejskie się głowią, jak mu zaradzić. Może przygotowywany program usprawnienia komunikacji w Rzeszowie przyniesie poprawę i w tym zakresie.

Zdaniem działaczy osiedlowych w śródmieściu w porze nocnej już nie jest tak bezpiecznie, jak kiedyś. Gdy kończą swą działalność dyskoteki i na ulice wychodzą zwykle podchmieleni młodzi ludzie coraz częściej dochodzi do chuligańskich wybrków. Jest to jeden z problemów, które nurtują Radę Osiedla.

/KAL/

DYMITR KUPIAK I JEGO ZBRODNI

Ukraiński nacjonalista Dymitr Kupiak urodził się w 1918 roku we wsi Jabłonówka, woj. tarnopolskie, gdzie oprócz Rusinów mieszkali Polacy, stanowiący niewielki procent jej mieszkańców. Od dzieciństwa wychowywany był w duchu nienawiści do Polaków i wszystkiego, co polskie. Rozwinęła się ona i pogłębiła, gdy w 1938 roku wstąpił do OUN. Jako aktywny członek organizacji znalazł się w tymże roku w więzieniu, uwolniła go stamtąd w 1939 roku wojna. Zakonspirowany w czasie okupacji sowieckiej, zaczął działać od lipca 1941 roku, kiedy Małopolskę Wschodnią zajęły wojska niemieckie, przepędzając Sowieców.

Występując pod pseudonimem „Sławko Weslar” ogłosił we wsiach Stary Milatyn i Jabłonówka tzw. „samostijną Ukrainę” i zorganizował w nich ukraińską policję. Dokonywała ona aresztowań Polaków i tych Ukraińców, którzy współpracowali z reżimem sowieckim. Kupiak ze swym bratem Michałem zaareztowali byłego prezesa kolchozu w Jabłonówce – Jana Zierskiego z synem Michałem i przez dwa tygodnie poddawali ich tak ciężkim torturom, że Zierski zmarł. W tym czasie Kupiak aresztował również dwóch Żydów, Grzegorza Karawana i Majora Haczajda, mieszkańców Jabłonówki. Na rozkaz Kupiaka aresztowano też sołtysa w Niesłuchowie, Łukasza Karasiuka oraz Stefana Szewcowa, Mikołaja Szostaka, Jana Romanowa i Michała Antonowa, których trzymano i torturowano na posterunkach policji w Starym i Nowym Milatynie. Sołtysa Staro Milatyna, Prokopa Prystupę torturował osobiście Kupiak.

W latach 1941-43 Kupiak przebywał w Busku, gdzie pełnił funkcję wojskowego referenta i referenta SB rejonowego kierownictwa OUN. Jesienią 1943 roku na rozkaz kierownika SB z krajowego kierownictwa OUN – Grzegorza Przyszlaka ps. „Mikuszka” i „Sirnyk”, zorganizował bojówkę SB i stanął na jej czele pod pseudonimem „Klej”, grasując w latach 1944-45 na terenie Kamionki Strumiłowej i Buska.

W kwietniu 1944 roku dokonał w Busku napadu na rodzinę Czuczmanów. Za to, że przechowywali Żydów. W czasie okupacji niemieckiej z rąk jego bandy zginęli: Emilia Czuczman, Iwan Czuczman i jego żona Natalia. W opinii świadka Falińskiej-Susabowskiej, napad ten miał charakter czysto rabunkowy. Iwan i Natalia Czuczman mieszkali na peryferiach miasta, sąsiedzi nazywali ich sobotnikami. Krążyły pogłoski, że w czasie wojny przechowywali u siebie Żydów, za co otrzymali wiele cennych rzeczy. W zabójstwie tym i grabieży brał udział Bogdan Czuczman, sąsiad i krewny zamordowanych. W okresie tym bazą Kupiaka były lasy w okolicach Pobużan i Jabłonówki, a więc rodzinne strony przywódcy bandy.

W maju 1944 roku dokonał on ze swoją bandą napadu na wieś Kupcze. Zabili tam trzech Polaków: Włodzimierza Sołtysa, Eugeniusza Kotowskiego i Eugeniusza Sołtysa, po czym zagrabil ich majątek. Świadek Smaga, były członek bojówki Kupiaka zeznał: „Z Pobużan pojechaliśmy do wsi Kupcze, dokąd przybyliśmy o zmierzchu. Zatrzymaliśmy się niedaleko tej wsi i nasz watażka „Klej” ogłosił, że mamy przeprowadzić we wsi akcję – zabić jakichś Polaków. Podzielił nas na kilka grup i każdej wyznaczył zadanie do wykonania. Sam Kupiak, ja i jeszcze kilku poszliśmy mordować jedną rodzinę, a reszta została wysłana przez Kupiaka do innej chałupy. Nasza grupa wraz z Kupakiem otoczyła jedną z chałup, do której wtargnął Kupiak z innymi, ja zostałem na zewnątrz. Po chwili usłyszałem strzały, po których wezwano mnie do wnętrza. Gdy wszedłem, zobaczyłem przy świetle gazowej lampy dwa trupy leżące na podłodze. Mnie podali worek wypełniony zgrabionymi rzeczami i kazali zanieść do furmanki. Kupiak, „Pyłup” (Iwanow) i inni bandyci także przynieśli worki wypełnione zgrabionymi rzeczami. Inna grupa po zabójstwie i grabieży też przyniosła worki z zgrabionymi rzeczami i wszyscy pojechaliśmy do wsi

Nowosiółki. W czasie drogi powrotnej z rozmowy z Kupakiem zrozumiałem, że ludzie we wsi zostali zamordowani dlatego, że byli Polakami.

Oto zeznania drugiego świadka – Jana Maksimowa, w sprawie mordu we wsi Kupcze: „Mieszkaliśmy w Kupczu z żoną i dwojgiem nieletnich dzieci. W tym czasie spłonęła chata mego wujka, tj. brata mojej mamy, Włodzimierza Sołtysa, który ze swą córką Katarzyną i jej mężem Eugeniuszem Kotowskim i czteroletnią wnuczką został bez mieszkania. Pozwoliłem im zamieszkać w mojej nowo zbudowanej chałupie, wszyscy byli Polakami. W połowie maja 1944 roku, około północy, usłyszałem straszliwe łomotanie do zewnętrznych drzwi. Przez okno zobaczyłem kilku uzbrojonych mężczyzn. Gdy otworzyłem drzwi wszedł uzbrojony bandyta i kazał oddać klucze do mojej nowej chałupy. Zabrał podane klucze i wyszedł. Po chwili usłyszałem dobiegające stamtąd odgłosy strzałów. Następnie usłyszałem wielki gwar i ruch na podwórzu, a potem wszystko ucichło. Rano zaszedłem do mojej chałupy i na podłodze w pokoju i w kuchni zobaczyłem trupy Sołtysów i Kotowskiego. Cały majątek tej rodziny został zgrabiony”.

W czerwcu 1944 roku, Kupiak napadł na wieś Żeniów koło Glinian, porwał ślusarza Wasyła Czarkowskiego, zawiózł go do lasu, gdzie po bestialskich torturach zamordował. W tym samym czasie Kupiak wysłał innych bandytów do wsi Zamościce, gdzie zatrzymali Michała Szulge, komendanta gliniańskiej Straży Pożarnej oraz Marię Chochołę, którą podejrzewali o łączność z partyzantami. Wykonując rozkaz Kupiaka, Szulge zabili na miejscu, ponieważ stawiał im opór, a Chochołę przywieźli do wsi Połoniczna, gdzie zmarła w wyniku nieludzkich tortur. W dniu 15 sierpnia 1944 roku na rozkaz Kupiaka jego podkomendni zabili Karolinę Fabiańską



i Oleksego Michajłowa, którzy jechali ze wsi Grabowa do Buska. Następnego dnia ci sami oprawcy zamordowali sołtysa wsi Pobużany – Grzegorza Przyszlaka i jego żonę Katarzynę. W tymże miesiącu Kupiak ze swoimi współnikami zatrzymał we wsi Bogdanówkę w pow. złoczowski Oleksego Ruptała i zawiózł go do Połonicznej. Więzień zmarł w wyniku zastosowanych typowych dla oprawców tortur.

W dniu 17 sierpnia 1944 roku, Kupiak przeprowadził bandycki napad na przysiółek Wodaje, należący do wsi Grabowa. Na jego rozkaz podpalono stodołę, w której ukryli się: Michał Woźniak, Helena Bułkowska, Helena Gryszczuk, Włodzimierz Seniuk, Maria Babijczuk, piętnastoletnia Stefania Babijczuk, Eugeniusz Seń, troje dzieci w wieku od sześciu do ośmiu lat oraz Józef, Kazimierz i Bolesław Bułkowsy. Do uciekających z płonącej stodoły bandyci strzelali z karabinów maszynowych: Seń, Babijczuk i Bułkowski zostali zabici, natomiast ranionemu Michałowi Woźniakowi udało się uciec, reszta spłonęła w stodole. Przy tym wszystkim bandyci wydłubali Babijczukowi oczy, a Seniowi odrąbali ręce. Zeznania świadka Smagi o napadzie na

wieś Wodaje tak opisują te wydarzenia: „W kilka dni po zabójstwie Fabiańskiej i Michajłowa Kupiak poprowadził naszą bojówkę i leśną bandę „Sołowija” na chutor Wodaje koło wsi Grabowa. Ktoś doniósł, że ludzie przeznaczeni do likwidacji skryli się w jednej stodole. Na rozkaz Kupiaka, Bogdan Czuczman i inni próbowali się wdrzeć do stodoły, ale drzwi były zamknięte od wewnątrz. Wówczas watażka kazał otworzyć ogień z automatów, ale ludzie wewnątrz milczeli. Wtedy na rozkaz Kupiaka jego brat Michał „General” zapalił z rakietnicy słomianą strzechę. W stodole podniósł się krzyk i płacz kobiet i dzieci. Kupiak rozkazał strzelać do uciekających ze stodoły. Wskoczyło kilku mężczyzn, ale zostali zabici. Kobiety i dzieci spłonęły w stodole. Winą ich było to, że byli Polakami.”

Zeznania świadka Polityły, uczestnika minionych zdarzeń, należącego do leśnego oddziału UPA, który odbył wyrok za inne przestępstwa: „Wiosną 1944 roku ja z częścią oddziału UPA „Bohuna” wracaliśmy z Jabłonówki przez las niedaleko miejsca przebywania bojówki SB „Kleja” i usłyszeliśmy straszliwe krzyki. Chcieliśmy podejść do grupy bandytów, którzy stali w kole i nogami kopali leżącego człowieka, ale nas przepędzili. Jak się później dowiedziałem, ofiarą był żołnierz ze szturmowego oddziału, którego w ten sposób torturowano i zamordowano. Kupiak do swej bandy wybrał najokrutniejszych, bez żadnych skrupułów bandytów, dla których zamordowanie dziecka było drobnostką, nie mówiąc o kobietach czy starcach. W zasadzie na szosie kijowskiej byłem świadkiem, jak Kupiak zmył w kałużę krew z zabitych od zamordowanych pieniędzy i zabrał sobie”. Dnia 19 sierpnia 1944 roku, na rozkaz Kupiaka, jego współnicy i podlegli mu zbrodniarze zamordowali we wsi Jabłonówka następujące osoby: Hannę Wilk, Piotra Dedoruka, jego żonę Franciszkę, ich dwie córki Marię i Emilię oraz rodzinę Wojciecha Jasińskiego, tj. jego żonę Marię i syna Piotra.

W sierpniu 1944 roku Kupiak dokonał również napadu na wieś Wierzbłąny. Otoczył tam, ostrzelał i podpalił chałupę Włodzimierza Trojana. Uciekających z płonącej chałupy: Włodzimierza, jego ojca i krewną Agatę Trojan zabili. Zona Włodzimierza Anna z dwojgiem dzieci, Janem i Stachem skryła się w chałupie sąsiadów. Dymitr Kupiak, Włodzimierz Olijnyk i Paweł Czuczman wtargnęli do tej chałupy i zamordowali Annę i Stacha, a Jana zranili. W sierpniu 1944 roku Kupiak ze swoją bojówką dokonał napadu na wieś Czuczmany Zabłotne, gdzie w celu rabunkowym zamordował Bolesława Maksymiszyna i jego brata Eugeniusza z żoną Michaliną.

Zeznania łączniczki Kupiaka Sławki Falińskiej, ps. „Osyka” obecnie Susabowskiej: „Uczestnicząc w bojówce Kupiaka „Kleja” dowiedziałam się od niego, Michała Pociłujki i Bogdana Czuczmana, że ich bojówka zamordowała rodzinę Maksymiszyna i jego brata z żoną. Przed wojną i w czasie wojny Maksymiszyn posiadał w Busku sklep. Na początku 1944 roku z rodziną i bratem wyjechał do wsi Czuczmany Zabłotne i zabrał ze sobą swój majątek ze złotem, futrami i innymi cennymi rzeczami. Wszyscy wiedzieli, że był bogatym człowiekiem i dlatego Kupiak postanowił go zamordować, by zagarnąć jego majątek. Kto brał udział w tym zabójstwie, nie wiem. Później, kiedy z Kupakiem wyjechałam do Polski, posiadał on karakulowe futro, zrabowane rodzinie Maksymiszynów. W ogóle były trzy futra, jedno z nich należało do żony Bolesława. Futra te Kupiak sprzedął w sklepie komisowym we Wrocławiu. Pociłujko i Michał Horbacz opowiadali mi, że po zamordowaniu rodziny zabrali złoto, dolary i inne cenne rzeczy, które przywłaszczyli sobie Kupiak, zamiast podzielić się z innymi, jak się wcześniej umówiono. Wszystko to świadczy, że rodzinę Maksymiszynów zamordowano w celu grabieży.”

BRONISŁAW SZEREMETA

KTÓRĘDY NA LEWO?

Pod koniec minionego roku w Rzeszowie przebywała prof. filozofii Uniwersytetu Warszawskiego Maria Szyszkowska. Na spotkanie z tą niezwykle interesującą postacią polskiej lewicowej myśli filozoficznej przybyła spora grupa ludzi z różnych orientacji politycznych. Z pewnością warto było. Pani profesor, bez zbędnej egzaltacji, w komunikatywny sposób sformułowała własną, niezwykle konsekwentną, diagnozę życia politycznego w Polsce oraz roli, a zwłaszcza słabości, lewicy polskiej. Wykazała, że tak modny w świecie liberalizm światopoglądowy, kulturowy i obyczajowy nie ma nic wspólnego z neoliberalizmem ekonomicznym, który jest elementem tworzenia nierówności społecznej, na której zbudowano kapitalizm. Między kapitalizmem i demokracją istnieje sprzeczność, gdyż dominacja kapitału wyklucza demokratyczną równość. Uważa za wielki błąd odejście politycznych reprezentantów lewicy od lewicowości na rzecz właśnie neoliberalizmu, głównie ze względu na chęć zachowania statusu. Wystarczy chociażby przytoczyć reakcje lewicowych rektorów wyższych szkół prywatnych, którzy dla świętego spokoju zatrudniają u siebie kapelanów.

Ugrupowania lewicowe popełniły po transformacji cały szereg niewybaczalnych błędów, do których zaliczyła między innymi:

- wykazywanie wstydlivosti za czasy PRL, próby odcinania się od nich,
- bezkarne tolerowanie kłamliwych opinii o tym okresie,
- nieznamość prostych sprzeczności ideowych i wynikający stąd relatywizm ideowy,
- dopuszczenie do takich przemian, w których człowiek przestaje być wartością nadrzędną,
- doprowadzenie na lewicy do sztucznego konfliktu pokoleń, który nie istnieje. Jeśli istnieje jakiś konflikt, to raczej konflikt wrażliwości, społecznych preferencji i doświadczeń, który nie przebiega wzdłuż granicy wieku,
- pozwolenie na sprowadzenie lewicy do głębokiej defensywy,
- bezsensowne wybieranie żużli przywódców, którzy wiele lewicy zaszkośli (Kwaśniewski, Olejniczak),

Twórca skautingu zamordował jeńca

WIELKA BRYTANIA Lord Baden-Powell, idol harcerzy na całym świecie, był zbrodniarzem wojennym.

Do zbrodni, o której mowa, doszło w 1896 roku na terenie dzisiejszego Zimbabwe. Baden-Powell (1857-1941) był wówczas pułkownikiem armii brytyjskiej, który zwalczał rebelię jednego z miejscowych plemion. Murzyni uznali, że biali są odpowiedzialni za suszę i inne spadające na nich klęski żywiołowe i wyrznięli 300 brytyjskich osadników.

W 1896 roku Robertowi Baden-Powellowi udało się otoczyć zbuntowanych wojowników. Dowodził nimi Uwini, plemienny przywódca, który głosił, że ma magiczną moc, a lokalni bogowie chcieli go przed kulami białego człowieka. W wyniku negocjacji Uwini zgodził się jednak poddać, ale dopiero po tym, jak Brytyjczycy obiecali, że go oszczędzą.

Jak wynika z sensacyjnych dokumentów, które zostały niedawno sprzedane w jednym z angielskich domów aukcyjnych, gdy Uwini złożył broń, Baden-Powell postawił go przed utworzonym naprędce trybunałem wojskowym. Wyrok był nietrudny do przewidzenia. Plemienny wódz został natychmiast rozstrzelany. Incydent był na tyle niepokojący, że władze wojskowe wszczęły śledztwo. Baden-Powell stwierdził jednak, że nie ma sobie nic do zarzucenia. „Natychmiastowe wymierzenie kary wódzowi na oczach jego ludzi dało niepowtarzalną okazję do zniszczenia ich wiary w lokalnego boga Mimo” - zeznał pułkownik.

- dopuszczenie do tego, że Polska stała się jednostronnie lewicowa, - stworzenie na złych zasadach młodzieżówki SLD, która jest zupełnie bezideowa, a celem aktywności w niej są wyłącznie kariery polityczne. Jest to konsekwencja zapewnienia świadomości młodzieży pseudowartościami. Po to między innymi wyrzucono z programów kształcenia filozofię na rzecz socjologii, czyli zastąpiono naukę myślenia opisem.

Sporo uwagi profesor Szyszkowska poświęciła liczny paradoksom naszej współczesnej rzeczywistości politycznej i społecznej. Gdyby dotyczyły one jedynie sfery ideowych sporów, byłoby znakomicie. Jednakże odbijają się dotkliwie także na sferze socjalnej i wolnościowej. Pozwoliła sobie wyakcentować niektóre z tych paradoksów, zaliczając do nich również:

- stworzenie przez prawicę z socjalisty Piłsudskiego swojego idola politycznego,
- deklarowanie zasad wieloświatopoglądowych przy równocześnie ukształtowaniu państwa tak jednostronnie światopoglądowego, jakim Polska jeszcze nigdy nie była. Katechizm wprowadzono

już nawet do przedszkoli,

- dominacja ideologii prawicowej w środowisku wiejskim tam, gdzie reforma rolna stworzyła wiejskiej biedocie warunki bytowania,
- prawica stała się bardziej ideowa aniżeli lewica,
- lewicowych pisarzy było wielokrotnie więcej w okresie dwudziestolecia międzywojennego, aniżeli obecnie,
- w warunkach ciągłego rosnącego znaczenia mediów lewica sama pozbyła się ich i nic nie robi, aby takie mieć. To już nie jest błędem, ale głupotą,
- próby budowania wizerunku lewicowego Kościoła,
- wstydlive zawieranie koalicji sejmowych nawet, gdy dotyczą spraw programowych lewicy,
- pozbowanie bezrobotnych przez rząd lewicowy zasłków, czego nie ma w żadnym kraju starej Unii.

Było to jedno z nielicznych niezwykle interesujących spotkań, w których miałem sposobność uczestniczyć w ostatnich latach.

Roman Małek
Fot. Józef Gajda



Z szuflady

Bogusława Kotuli



Mecenas Marian Szwaj wraz z rodziną ocalał, bo za wszelką cenę chciał żyć. Być może z Tarnopola do Rzeszowa nie jest tak bardzo daleko, ale kilka lat udręki, strachu i poniewierki wydłuża tę drogę o wiele, wiele mil. Sama legenda i niezwykle żywy mit Kresów Wschodnich będą trwały chyba do końca świata. Całe wieki naszej historii wtopione w diament, żelazo, popiół i łzy, to już dzisiaj nie tylko wspomnienia. Wołyń, Podole, Wschodnia Galicja, Lwów, Stanisławów, Drohobycz, Sambor, Tarnopol, Stryj, Kołomyja. Dziesiątki kościołów, cmentarzy, dworów, zamków, twierdz, wspaniałych rezydencji. Cudowne przestrzenie czarnoziemiu, zupełnie inne jak Śląsk, Wielkopolska, Mazowsze czy Polesie. Tamte Kresy nie przestały żyć. Zakazano im tylko oddychać po polsku. Wielowiekowy, żywy, polski granit stał w latach czterdziestych czerwony

W POGONI ZA ŻYWYMI

i żółto-niebieski lodowiec. Popychała go Jalta i Poczdam. Wyrzuceni uciekali, mordowani zostawali. Ile kresowych rodzin wzięło chwilówkę w Rzeszowie? Jeden Bóg raczy wiedzieć! A może i on nie wie? Ci, co jeszcze na Kresach, odchodzą do swojej wieczności, inni należą już tylko do przeszłości.



Marian Szwaj jako student prawa Uniwersytetu Lwowskiego, pierwszy z lewej z laseczką. Niżej, druga z lewej pani Sokołowska, późniejszy profesor i rektor Akademii Medycznej w Krakowie.

Rodzina Szwajów (dawniejsze Schwege, późniejsze Szwajge zniekształcono po polsku na Szwaj) pochodziła z

obszaru Niemiec lub Austrii. Stefan Szwaj, syn Mariana, mój serdeczny i nie tylko szkolny kolega, bardzo sprawnie uporządkował obszerne pamiętniki napisane przez swoją ciocię Eugenię i mamę Zofię. To lektura nie tylko do poduszki. Ciocia Eugenia urodziła się w Nowym Mieście koło Sambora w 1907 roku. Jej mama Wiktoria za zgodą przełożonej klasztoru została żoną właściciela firmy budowlanej Jana Gładysza. To zubożały szlachcic i powstaniec styczniowy, który tropiony, musi uciekać do Przemyśla, gdzie dorabia się i buduje dom w Nowym Mieście. Gładyszowie mieli czworo dzieci. Pani Zofia Szwaj, żona Mariana i mama Stefana, pochodziła ze znanej rodziny Sieniutowiczów. To wielka rodzinna saga. Muzycy, malarze, synowie uzdolnieni matematycznie, literacko. Jeden z nich był znanym etnografem, profesorem w Lublinie. „Mój dziadek Michał”, jak pisał pani Zofia, córka Konrada Justyna Sieniutowicz, „był sędzią we Lwowie”. Pani Zofia nie wie dlaczego jej ojciec podjął pracę na wschodnich rubieżach w małej mieścinie Mikulińce, która była własnością rodziny Rejów. W tej skomplikowanej rodowej krzyżówce naprawdę trudno połączyć się. Dziesiątki nazwisk, zawodów, fotografii, dyplomów, świadectwa i tajemnic zwykłego, ludzkiego życia.

Pani Zofia dwa lata po śmierci ojca wychodzi za mąż za aplikanta nota-

rialnego Mariana Szwaja (Manka). Stało się to 26 grudnia 1937 roku. Pan Marian miał wyznaczony egzamin notarialny na październik 1939. Nie było egzaminu, za to była wojna! Jako podporucznik walczy w formacjach karabinów maszynowych 6 Pułku Strzelców Podhalańskich w Samborze. W dniu 9 września dostaje się do nie-



Zofia Szwaj z synami na ul. 3 Maja. Z lewej Stefan, z prawej Władysław.

PAMIĄTKOWE TABLICE

c.d.
Niektóre ze starszych rzeszowskich tablic mają dziwnie popłatane losy, toteż warto poświęcić im parę zdań. Na frontonie zabytkowej kamienicy stojącej w narożu ulic Kościuszki i 3 Maja widnieje od lat niepozorna tablica poświęcona pamięci Marcina Borelowskiego, legendarnego pułkownika „Lelewela”, bohatera powstania styczniowego. Godzi się tu przypomnieć, że Borelowski, z zawodu mistrz blacharski, w latach 1858-1861 przebywał w Rzeszowie. Tablica została ufundowana w 1913 roku i wmurowana na frontonie gmachu ówczesnego „Sokoła” (obecnie Teatr W. Siemaszkowej). W 1940 roku, z nakazu niemieckich władz okupacyjnych, została zdemontowana i przeznaczona na złom. Na złomowisko jednak nie trafiła. W ukryciu przetrwała wojnę i po wyzwoleniu została zamontowana w obecnym miejscu.

W marcu 1991 roku II Liceum Ogólnokształcące przy ulicy Jąłowego otrzymało imię pła Leopolda Lisakuli, wychowanka tejże szkoły. Z tej okazji wmurowano pamiątkową tablicę. W tym samym dniu wewnątrz gmachu szkoły odsłonięto ponownie tablicę upamiętniającą profesorów i uczniów szkoły poległych w latach 1914-1920 pochodzącą z 1926 roku. Tablica zdjęta w pierwszych latach niemieckiej

okupacji ocalała i po latach, uprzednio poddana renowacji, powróciła na poprzednie miejsce. Podobną historię ma tablica wmurowana w holu dawnego Seminarium Nauczycielskiego (obecnie



Tablica jubileuszowa w II LO.

Wydział Pedagogiki UR), poświęcona pamięci 15 wychowanków szkoły poległych w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Wkrótce po wyzwoleniu Rzeszowa przez Armię Radziecką stała

się niewygodna i w nieznanych bliżej okolicznościach została zdjęta. Nikt nie wiedział co się z nią stało. Jak się okazało, przeleżała w ukryciu wiele lat. W 1991 roku anonimowa osoba przekazała ją do Muzeum Okręgowego. W dwa lata potem tablica powróciła do holu budynku, w którym wówczas miała siedzibę WSP.

W poprzednim numerze wspomniano o dwu tablicach umieszczonych na frontonie budynku I LO przy ulicy 3 Maja. Obok nich znajduje się jeszcze tablica poświęcona pamięci Tadeusza Cieśli, wychowanka szkoły, po wojnie działacza konspiracyjnych ugrupowań niepodległościowych, straconego w 1952 roku. Tablicę tę wmurowano w 1998 roku. Liczne tablice umieszczone są także wewnątrz budynku, w holu i korytarzu szkoły. Najstarsza z nich, pochodząca z 1923 roku, upamiętnia 150 rocznicę śmierci ks. Stanisława Konarskiego. Kolejna tablica z 1960 roku upamiętnia stulecie pierwszej matury. Następna z 1983 roku upamiętnia 325-lecie powstania szkoły. Jest tu też tablica poświęcona pamięci prof. Władysława Szafera, znakomitego botanika i wychowanka szkoły, wmurowana w 1987 roku. Ostatnią, największą i najbardziej efektowną tablicę wmurowano w 1995 roku. Poświęcona jest pamięci 56 wybitnych nauczycieli i wychowanków szkoły, od XVII do XX wieku. Na tablicy tej zabrakło niestety niektórych nazwisk, m.in. poety Juliana Przybosa, który także był jej wychowankiem.

Jak już jesteśmy przy zespole budynków popijarskich, to godzi się jeszcze wspomnieć o tablicy umieszczonej na frontonie gmachu Muzeum Okręgowego. Wmurowana w 2000 roku przypomina o dramatach powojennego Rzeszowa. Po wyzwoleniu w budynku tym mieścił się sztab I Frontu Ukraińskiego i kontrwywiadu wojskowego. Rosjanie wymusili na rzeszowskim garnizonie AK złożenie broni. Akt ten dokonał się 6 sierpnia właśnie na dziedzińcu gmachu.

Gdy już jest mowa o wojennych, czy powojennych losach Polaków, to godzi się poświęcić nieco uwagi tej tematyce. W 1998 roku na fasadzie gmachu KW Policji przy ulicy Dąbrowskiego odsłonięto tablicę poświęconą pamięci przedwojennych policjantów zamordowanych przez NKWD w 1940 roku. W przedsiwzięciu rzeszowskiej katedry znajduje się brązowa płyta poświęcona pamięci Polaków zesłanych na Sybir w latach 1939-1956, odsłonięta w 1991 roku. Na budynku Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ulicy Sokoła wmurowano w 2000 roku tablicę poświęconą pamięci ofiar III Rzeszy. I jeszcze dwie tablice dotyczące bezpośrednio wydarzeń, jakie miały miejsce podczas okupacji na Staroniuwie i w samym Rzeszowie. Na osiedlu Kmita, przy ulicy Bohaterów znajduje się budynek stacji energetycznej. Znajdujący się w tym miejscu transformator został w 1943 roku uszkodzony przez bojowników konspiracyjnego podzie-

mieckiej niewoli, z której zostaje zwolniony w październiku 1939 roku. Wraca do miejsca zamieszkania i 5 listopada zgłasza się w radzieckim wojenkomacie. Rodzina Szwajów aż do 19 marca 1944 roku mieszka w Tarnopolu. Trudno pisać o rodzinnych dramatach i tragediach tej nadzwyczaj odważnej, polskiej rodziny.

Następuje ewakuacja ludności cywilnej Tarnopola. Przez Lwów docierają do Sambora, gdzie mieszkają rodzice pana Mariana. W Samborze rozpoczyna się długa droga przez mękę, łzy, dramaty i śmierć. Przez Ustrzyki, Jasło, Krosno i Strzyżów docierają do Godowej, gdzie umieszczona do granic wytrzymałości rodzina Szwajów znajduje jako takiego spokoju. Koniec tej ucieczki do Egiptu następuje w Rzeszowie, w dużej, solidnej kamienicy przy ulicy Lenartowicza, u podnóża zamku Lubomirskich. Pan Marian zostaje zatrudniony jako kierownik biura prawnego w Dyrekcji Lasów Państwowych. W maju 1946 wraca do zawodu prawniczego w rzeszowskim notariacie. W 1954 roku przechodzi do advokatury w Zespole Adwokackim nr 2 w Rzeszowie.

Był wspaniałym człowiekiem, mężem, ojcem, prawnikiem. Niezwykle pracowity i sumienny. Zawsze pozostawał kresowiakiem i do końca czuł więź emocjonalną z byłymi Kresami. Spoczywa na rzeszowskim cmentarzu na Pobitnie. Zostanie w pamięci jako żołnierz AK, znany i uczciwy człowiek. Tak, tak! Z Kresów odchodzi się do swojej wieczności, z Rzeszowa tylko do przeszłości.



mia. W odwecie Niemcy rozstrzelali 43 mieszkańców Staroniwy. Ich tragedię upamiętnia tablica z 1968 roku. Pod koniec maja 1945 roku grupa dywersyjna rzeszowskiego AK dokonała przy ulicy Batorego udanego zamachu na dwóch oprawców z rzeszowskiego gestapo. Dla upamiętnienia bohaterskiego czynu akowców, na frontonie kamienicy nr 20 odsłonięto pamiątkową tablicę. Temu wydarzeniu poświęcono drugą tablicę odsłoniętą w maju 2009 roku, sygnowaną przez Światowy Związek Żołnierzy AK. Z akcją tą związana jest także tablica umieszczona wewnątrz kościoła Świętego Krzyża przy ulicy 3 Maja, a poświęcona pamięci Stanisława Skubisza ps. Pingwin, jednego z jej uczestników, straconego z wyroku NKWD w 1944 roku.

I tak wspomnieliśmy o wielu rzeszowskich tablicach, ale jeszcze nie wszystkich.

Stanisław Kłos

Nowomowa

INNIEJSZY SZCZUROŚLEPIEC

Inniejsze – urokliwa i wielce oryginalna próba stopniowania zaimka przymiotnego, zastosowana w telewizyjnej pyskówce o sejmowych komisjach śledczych, bodajże przez posła Brudzińskiego. Według niego PO ma inniejsze poczucie sprawiedliwości od przyzwoitego. Zatem logicznie rozumując poszczególne stopnie powinny brzmieć: inne, inniejsze, najinniejsze. A przez analogię kolejny zaimkę przymiotny – taki – ma zapewne stopnie takszy i najtakszy. Fakt, że ten rodzaj zaimka zastępuje przymiotnik nie świadczy o tym, że podlega takim samym zasadom gramatycznym. Inny zatem, to językowo nie to samo, co: ładny, porąbany, nudny i durny. Świat polityki byłby zdecydowanie nudniejszy, gdyby nie inniejszy Brudziński, najinniejsza i boska Szczypińska czy takszy Kultys, a nawet najtakszy Macierewicz.

Lawstaurant – według Kasi Zielińskiej to aktor grający w tragicznych romansach, czyli dla przykładu rolę ordynata Michorowskiego, albo Olivera od Segala. Właśnie tytuł jego powieści i nakręconego na tej podstawie filmu „Love Story”, stanowi źródło tego urokliwego neologizmu. Rolę takiego

lawstorka gra na naszej scenie politycznej maryjny Rokita. Otóż zupełnie po trzeźwemu stanął on w obronie, zagrożonego w samolocie Lufthansy pamięciem, kapelusza ślubnej Nelly, niczym ten Zawisza Czarny pod Grunwaldem. Nieznający się na zawiłościach miłosnych lawstorkarza Rokity Niemcy przyduśli go do gleby, skuli, posadzili w kozie i czyn heroiczny wycenili na 3 000 euro grzywny. Biednego, niczym dziad przycmentarny, niedoszedłego premiera z Krakowa na to nie stać i dlatego musi unikać terytorium Niemiec, łącznie z ambasadami, ponieważ szwabskie ponuraki puściły za naszym lawstorkarzem całkiem zgrabny list gończy.

Picer – to w Rzeszowie najbardziej ostatnio w okiennych ogłoszeniach poszukiwany fachman gastronomiczny. Czasem pisany w formie pizzer, co nie zmienia fonetycznego wyrazu. W naszej potocznej tradycji językowej pojęcie picer oznacza blagiera, lakiernika rzeczywistości, kogoś nijak nietrzymającego elementarnych standardów prawdziwości. Dlatego trudno dziwić się uczesnym komentarzom tych, którzy takie ogłoszenia kontemplują. Ponieważ ani pizza, ani jej wytwórca nie mają z

naszą kulturą nic wspólnego, to może należało fachmanów od ich wypiekania nieco inaczej nazwać. Skoro niemieckiego millera potrafiłmy zastąpić młynarzem, to dlaczego włoskiego pizzera nie mógł zastąpić jakiś rodzimy plackarz paprany? Dopóki picer będzie pichcił jakieś kulinarne barachły, dopóki ja wolę jadać swojskie naleśniki wysmażane nawet przez teściową. A picer niechaj sobie co chce i jak chce picuje, byle by nie w mojej kuchni.

Skarlenie prezydentury – zjawisko, z którym to ostatniego wyborcy walczył będzie Tomasz Nałęcz, kandydat demokracji do Pałacu Namiestnikowskiego. Zastrzeża się, że nie chodzi mu bynajmniej o pionowe gabaryty prezydenta, noszącego czapkę zdecydowanie za blisko butów, lecz walory urzędu, który spałał obecny lokator pałacu, zaś tuskowi platformersi chcą sprowadzić do rangi prezydenta federacji gry w cymbergaja. Zatem marszałek Nałęcz musi patriotycznie robić wszystko, aby przyszły prezydent mógł robić dobre wrażenie i być wodzem wszystkich Polaków, a nie wyłącznie poddanych prezesa. Czyli być też prezydentem doktora Rydzka, Macierewicza, Grze-

gorza Piotrowskiego, sweterkowego Kononowicza spod Białegostoku i Kaśki zza rzeki. No, może jeszcze młodszego Kotuli.

Szczuroślepiec – to jakiś stwór znany posłowi Niesiołowskiemu, wybitnemu uczonemu od much i posłowi od posłowania. Dziwnie narzypu mi się z aktualnym wodzem SLD, Napieralskim. Ani Darwin, ani szanowny obywatel Dżeki Marchewa nie znają takiego zwierza. Jako fan posła boleje nad mizerią semantyczną fikcyjnego wynalazku ze sfery fauny. Szczur jest bowiem wyjątkowo inteligentnym i mobilnym stworzeniem, docenianym nie tylko w kulturze chińskiej. Nawet ślepy, radzi sobie lepiej, aniżeli nasz rząd, Sejm, poseł Niesiołowski i chory fundusz od zdrowia. Niektórzy twierdzą, że szczur jest w stanie przeżyć nawet bombę atomową, przejeżdżkę łódzką karetką pogotowia i przemówienie doktora Rydzka.

Uniwersytutka – interesujący zrost uniwersytetu i prostytutki. Określa studentkę ochoczo pobierającą stosowne nauki, której ukochana ojczyzna poskąpiła świadczeń socjalnych. Życie nie znosi próżni, zatem obowiązek opiekuń-

cze przejęli sponsorzy, którzy w zamian wartościują się bardziej walorami urody, aniżeli intelektem obiektów swojego sponsoringu. Rozwiązanie idealne! Państwo oszczędza na stypendiach, a nowobogacki na ryzyku burdelowego mordobicia ze strony jakiegoś zadresowanego alfonsa. Im sponsoring łaskawszy, tym studentka entuzjazm większy, że o bezgranicznym podziwie dla męskich przymiotów nie wspomnę. Cały system ma jednak zasadniczą wadę. Część studentek dysponuje urodą porównywalną z posłanką Szczypińską, redaktorką Romaszewską i niżej. Niestety, że mogą liczyć tylko na państwo, bądź brata Alberta. Tempus fugit!

Walka agrarna – to według posła Kalisza bój, który toczy agrarysta Kaczyński z agrarystą Tuskiem o prezydencki zrydel. Myślałem, że chodzi mu o doktrynę agrarną, ale byłem w błędzie. Wyszło na to, że ten cały agraryzm ogranicza się do kawałka gleby, o którą jeden drugiego chce prasać. I słusznie, ponieważ trzaśnięty o glebę może utracić boską urodę i wdzięk, niezbędne w tegorocznym konkursie Jak oni śpiewają, czyli wyborczym referendum.

Roman Małek

„Nowiny Rzeszowskie” (etapy rozwojowe)

W historii „Nowin Rzeszowskich” należy wyodrębnić dwa etapy, związane ze zmianami zachodzącymi w kraju. Pierwszy to lata 1949-1991 i drugi 1991-2008. W pierwszym etapie gazeta była organem komitetu wojewódzkiego partii rządzącej.

Korzystając z podziałów, stosowanych przez prasoznawców: Alinę Słomkowską i Wiesława Śladowskiego, w pierwszym etapie wyodrębniamy cztery okresy rozwoju gazety: lata 1949-1956, czyli od pierwszego numeru do zmian prasowych w okresie przełomu październikowego 1956 r. Drugi okres przypada na lata 1957-1967, to jest do oddania do użytku nowo zbudowanego obiektu Rzeszowskich Zakładów Graficznych, które radykalnie zmieniły sytuację wydawniczą, organizacyjną i techniczną gazety. Okres trzeci trwał do czerwca 1975 r., kiedy to przeprowadzono reformę administracyjną i kraj podzielono na 49 województw. Dokonano wtedy zmian organizacyjnych w gazecie, w jej szacie graficznej, w druku, w nakładzie oraz w obszarze kolportażu. Czwarty okres skończył się w 1990 r., gdy „Nowiny” (już bez przydawki rzeszowskie), stały się gazetą regionalną, ale wciąż organem PZPR, obejmującą swoim zasięgiem tematycznym i kolporterskim cztery województwa: krośnieńskie, przemyskie, rzeszowskie i tarnobrzeskie.

Etap drugi trwa od 1991 r., czyli od momentu, gdy zmienił się właściciel gazety. Na przetargu 25 kwietnia 1991 r. „R-Press” spółka z o.o.

wykupiła „Nowiny”. Warto przypomnieć przy okazji, skąd wzięła się nazwa „Nowiny Rzeszowskie”, która była jedynym oryginalnym tytułem spośród 17 organów komitetów wojewódzkich PZPR, wydawanych przez delegatury Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”. Wydział Prasy KC zaproponował do wyboru: Gazeta, Głos, Dziennik lub Trybuna z przydawką określającą dane województwo. Jak wynika z materiałów archiwalnych, to Komitet Wojewódzki PZPR w Rzeszowie i redakcja zaproponowały tytuł Nowiny Rzeszowskie, ponieważ nawiązywało do podziemnego czasopisma „Nowiny”, organu Komunistycznej Partii Polski i ruchu robotniczego na Podkarpaciu, wydawanego w 1934 r. na powielaczach przez Władysława Szlamę, Stanisława Ziaję i Wojciecha Ziębę.

W latach 1949-1975 „Nowiny Rzeszowskie” nosiły podtytuł: organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Rzeszowie, później dziennik PZPR. W winiecie tytułowej zaś widniało hasło: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”, ordery i odznaczenia, otrzymane z okazji rocznic i świąt.

W początkowym okresie siedziba redakcji mieściła się w budynku przy ul. Gałęzowskiego 7, zaś drukarnia w baraku w podwórzu obecnego banku PKO przy ul. 3 Maja. Później znalazła lokum w gmachu KW PZPR, w Rzeszowskich Zakładach Graficznych, a ostatnio przy ul. Kraszewskiego.

Zofia Sokół

KARNAWAŁOWE SHOW DLA RZESZOWSKICH PRZEDSZKOLAKÓW

Impreza pod honorowym patronatem Podkarpackiego Kuratora Oświaty - Jacka Wojtasa, Prezydenta Miasta Rzeszowa - Tadeusza Ferency, Przewodniczącego Rady Miasta Rzeszowa - Konrada Fijołka

Rzeszów, 29 stycznia 2010 roku, Godz. 10.00 HALA PODPROMIE

Specjalny program iluzjonistyczno-ekwilibrystyczny na jubileusz 50-lecia działalności artystycznej i estradowej Jana Dandera - „San Driano”, „The Clown Circus Show” - show cyrkowe w wykonaniu duetu kłownów Ruphert & Rico, Waldemar Wywrocki - Dzieciom - animacje muzyczne, soliści oraz grupa artystyczna Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, w specjalnym programie dla dzieci, Grupa dziecięca „Gabcia i Przyjaciele” - spotkanie pokoleń, wspólne wykonanie piosenki „Wolę Przedszkole !!!”

W trakcie trwania imprezy animatorzy z Centra Fantazja oraz portalu www.dzieckowrzeszowie.pl zapraszają na: gry i zabawy z chustą Klanzy, konkursy i z nagrodami, szalone makijaże.

ORGANIZATORZY: Stowarzyszenie „Przedszkola Przyszłości” Radny Miasta Rzeszowa Waldemar Wywrocki

Sponsor główny: POLSKI SKLEP JEDYNKA

Czy w Rzeszowie BĘDZIE WIĘCEJ RADNYCH I WIĘCEJ OKRĘGÓW WYBORCZYCH?

Zbliża się koniec kadencji obecnej Rady Miasta. Jest zatem oczywiste, że w mediach i dyskusjach wśród radnych rozpoczyna się dyskusja o wyborach. W Rzeszowie powstała nowa sytuacja polityczna w wyniku przyłączenia do miasta nowych osiedli. Podejmowany jest już jeden problem - a mianowicie - jak zapewnić kandydatom z przyłączonych osiedli zwycięstwo w wyborach samorządowych. Najczęściej wysuwa się pomysły, aby uczynić to poprzez odpowiednio zmienione okręgi wyborcze. Niektórzy domagają się nowego podziału na okręgi wyborcze. Niestety, na podstawie dotychczas obowiązującej ordynacji wyborczej rzeszowska Rada Miasta liczyć będzie 25 członków, zaś liczba okręgów wyborczych nie ulegnie zmianie. Ustawodawca jednoznacznie unormował, że podział na okręgi wyborcze jest stały. Zacytujmy najważniejsze regulacje w tej sprawie z ordynacji wyborczej:

1. W każdym okręgu wyborczym tworzonemu dla wyboru rady w gminie liczącej do 20 000 mieszkańców wybiera się od 1 do 5 radnych.

2. Dla wyboru rady w gminie liczącej powyżej 20 000 mieszkańców tworzy się okręgi wyborcze, w których wybiera się od 5 do 8 radnych.

Art. 92 1. Podział gminy na okręgi wyborcze jest stały. Zmiany granic okręgów wyborczych

mogą być dokonywane najpóźniej na 3 miesiące przed upływem kadencji, jeżeli konieczność taka wynika ze zmiany w podziale terytorialnym państwa, zmiany granic sołectw, zmiany liczby mieszkańców danej gminy, zmiany liczby radnych w radzie gminy lub zmiany liczby radnych wybieranych w okręgach wyborczych.

2. Podział na okręgi wyborcze, ich granice i numery oraz liczbę radnych wybieranych w każdym okręgu

ustala, na wniosek wójta (burmistrza, prezydenta miasta), rada gminy według jednolitej normy przedstawicielstwa obliczonej przez podzielenie liczby mieszkańców gminy przez liczbę radnych wybieranych do danej rady, z uwzględnieniem art. 89 i następujących zasad:

1) ułamki liczby mandatów wybieranych w okręgu wyborczym równe lub większe od 1/2, jakie wynikają z zastosowania normy przedstawicielstwa, zaokrągla się w górę do liczby całkowitej;

2) jeżeli w wyniku postępowania, o którym mowa w pkt 1, liczba radnych wybieranych w okręgach przewyższa liczbę wynikającą z art. 27 i art. 90, mandaty nadwyżkowe odejmuje się w tych okręgach wyborczych, w których norma przedstawicielstwa jest najmniejsza; w przypadku gdy liczba mandatów jest mniejsza od wynikającej z art. 27 i art. 90, dodatkowe mandaty przydziela się tym okręgom wyborczym, w których norma przedstawicielstwa jest największa.

3. Uchwałę rady gminy w sprawie okręgów wyborczych ogłasza się w wojewódzkim dzienniku urzędowym oraz podaje się do publicznej wiadomości w sposób zwyczajowo przyjęty. Po jednym egzemplarzu uchwały przekazuje się niezwłocznie wojewodzie i komisarzowi wyborczemu.

Lex.





Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zieleń,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne



Biuro Obsługi Klienta MPKG
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!



TANKUJ NAJTAŃNIEJ!

Stacja benzynowa ul. Lubelska
Stacja benzynowa ul. Trembeckiego



SZKOLNE IGRZYSKA MIEJSKIE

Miesiące jesienno-zimowe to gorący okres, w którym trwają rozgrywki w zespołowych grach sportowych uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Cieszą się one dużym zainteresowaniem, co świadczy o popularności tych dyscyplin w naszym mieście. Organizatorzy miejskich igrzysk - Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Rzeszowie wraz z nauczycielami WF z rzeszowskich szkół zmuszony był niejednokrotnie do korekty terminów spotkań z uwagi na zdiesiątkowane zespoły chorobą zawodników na gripę. Warto podkreślić, że igrzyska finansowane są w ramach Programu Profilaktyki Przeciwalkoholowej: „Współzawodnictwo sportowe w ramach miejskich igrzysk zmniejszeniem uzależnień młodzieży”.

Siatkówka dziewcząt szkół ponadgimnazjalnych. Do rozgrywek w 6 grupach eliminacyjnych przystąpiło 18 drużyn. Organizatorzy za zgodą wszystkich zainteresowanych ustalili, że drużyna z V LO, która jest poza konkurencją grać będzie bez eliminacji i wystąpi dopiero w finale. Z poszczególnych grup do półfinałów awansowali

zwycięzcy tj.: I LO, II LO, ZS nr 1, ZS nr 2, ZSEkon. i IV LO. W pierwszym półfinale mecze były bardzo zacięte: I LO - ZS nr 1 0:2, ZS nr 1 - ZSEkon. 0:2 i I LO - ZSEkon. 2:0. Awansowały siatkarki z I LO. Drugi półfinał bez straty seta wygrały dziewczęta z IV LO pokonując ZS nr 2 i II LO po 2:0, a II LO wygrało z ZS nr 2 również 2:0. Finał, który został rozegrany w Hali Sportowej V LO został zdominowany przez zespół gospodyń. Dziewczęta z V LO nie dały szans pozostałym drużynom, wygrywając z IV i I LO w krótkich setach po 2:0, a miejsce drugie zdobyły siatkarki z IV LO wygrywając z I LO 2:0. Mistrzowski zespół V Liceum Ogólnokształcącego pod wodzą trenera **Zbigniewa Barszcza** wystąpił w następującym składzie:

Świątek M., Baran N., Kutyla K., Gniadek J., Wilk A., Leśniewska D., Grzegorzczak I., Dorosz M., Świątek O. i Wojtaszek K. Dla trzech najlepszych drużyn organizatorzy przygotowali okazałe puchary i pamiątkowe dyplomy.

Siatkówka chłopców szkół ponadgimnazjalnych. Popularność tej dyscypliny w naszym mieście przekłada się również na chęć wystartowania w zawodach międzyszkolnych uczniów z rzeszowskich szkół ponadgimnazjalnych. Tym razem ilość zgłoszonych zespołów przeszła najsmielsze oczekiwania. Dla 21 drużyn organizatorzy

utworzyli 7 grup eliminacyjnych z tym, że na etapie półfinałów dołączono do gry drużynę V LO - faworyta turnieju. W wyniku rozegranych meczów w eliminacjach do rozgrywek półfinałowych dotarli: ZSKU, I LO, II LO, VIII LO, IV LO, ZSElekt. i LO-JPII. W pierwszym półfinale rozegranym w hali II LO triumfowali gospodarze oraz VIII LO, natomiast z drugiego półfinału rozegranego w hali ROSiR do finału awansowali siatkarze V i IV LO. Wielki finał został rozegrany w hali sportowej ZSOgól. nr 2. Po raz kolejny triumfowali siatkarze z V Liceum Ogólnokształcącego, którzy wygrali z zespołami II i VIII LO po 2:0. Drugie miejsce zajęło II LO, 3 - IV LO i 4 - VIII LO. Na sukces zespołu zapracowali: Bryliński M., Falandysz K., Filip J., Karlik P., Kazaka M., Płonka J., Świst M., Karbowski M., Talarowski M., Wiśniowski W. i Pszonka J. Trener **Jerzy Wietecha**. Zespoły, które zajęły miejsca od 1 do 3 otrzymały od organizato-

rów puchary i dyplomy, za 4 miejsce - dyplom. Zarówno siatkarkom jak i siarkarzom V Liceum Ogólnokształcącego życzymy powodzenia w rozgrywkach na szczeblu wojewódzkim, a z pewnością będą należeli do faworytów.

Koszykówka chłopców i dziewcząt szkół gimnazjalnych. Tegoroczne zmagania młodych koszykarzy odbyły się w hali ROSiR. W rozgrywkach uczestniczyło 10 drużyn, które podzielono na 3 grupy eliminacyjne. Awans bezpośredni do finału uzyskały drużyny 9, 7 i 8 Gimnazjum. W finale najlepsi okazali się koszykarze z Gimnazjum nr 8, którzy pokonali kolejno G-7 49:46 i G-9 42:31. Miejsce drugie przypadło drużynie Gimnazjum nr 7, które wygrało z Gimnazjum nr 9 47:31. Barw zwycięskiego zespołu bronili: Bielak M., Jakim K., Tabaka P., Piechota M., Kuba L., Jakim W., Solecki K., Ślęps S., Koryl K. i Cichy. Zespołem opiekował się nauczyciel WF **Piotr Bojda**. Finałiści otrzymali puchary i dyplomy, natomiast zawodnikiem MVP Finałów wybrany został Krzysztof Jakim (G-8). Otrzymał on od organizatorów pamiątkową statuetkę. Turniej dziewcząt tradycyjnie już odbył się w Gimnazjum nr 7. Do rozgrywek zgłoszono 10 drużyn. Zespoły grały w 3 grupach elimina-

cyjnych, ale część drużyn nie zgłosiła się na zawody, oddając przeciwnikowi walkowera. W finale zmierzyły się ze sobą Gimnazja nr 7, 5 i 9. Jak było do przewidzenia, pierwsze miejsce zajęły dziewczęta z Gimnazjum nr 5, które wygrały 46:15 z G-9 i 36:23 z G-7. Miejsce drugie zdobyło Gimnazjum nr 7 po zwycięstwie nad Gimnazjum nr 9 54:38. Zwycięską szkołę reprezentowały: Żydzik M., Dudek B., Dziadosz D., Pikor G., Orłowska M., Bober E., Baran G., Jaworska M. i Kuś M. Zespołem kierowała trenerka **Lucyna Pelc-Żydzik**. Zespoły grające w finałach za miejsca od 1 do 3 otrzymały puchary i dyplomy, a statuetkę MVP Finałów otrzymała Martyna Żydzik (G-5). Młodzi koszykarze G-8 i koszykarki z G-5 będą reprezentować nasze miasto na kolejnym szczeblu rozgrywek wojewódzkich.

Aktualnie kończą się rozgrywki w koszykówce dziewcząt i chłopców szkół w ramach „Licealiady”, a po przerwie świątecznej ruszają turnieje w ramach „Gimnazjady” w siatkówce i piłce ręcznej dziewcząt i chłopców. Ponadto w kolejnych imprezach - zespołowych grach sportowych wystartują też przedstawiciele szkół podstawowych.



Drużyna z G-8 - zwycięzca w koszykówce chłopców Szkół Gimnazjalnych



Drużyna z G-5 - zwycięzca w koszykówce dziewcząt Szkół Gimnazjalnych



Finałiści w koszykówce chłopców Szkół Gimnazjalnych



ROK ZAŁOŻENIA
1934

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o. w Rzeszowie

35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

☎ sekretariat: (0-17) 85 36 728, fax: (0-17) 85 09 658

☎ centrala: (0-17) 85-09-600

☎ pogotowie wod.-kan.: 994, 85-35-539 (całą dobę)

www.mpwik.rzeszow.pl; sekretariat@mpwik.rzeszow.pl

prowadzi usługi w zakresie:

- podłączeń wodno-kanalizacyjnych,
- remontów i konserwacji sieci burzowej,
- remontów i konserwacji studni publicznych,
- usług transportowych,
- usług sprzętem specjalistycznym (wod.-kan.),
- telewizyjnej inspekcji sieci wodno-kanalizacyjnej,
- usług projektowych,
- usług geodezyjnych,
- wynajmu lokali,
- obrotu i przesyłu energii,
- badań laboratoryjnych wody,
- badań laboratoryjnych ścieków - laboratorium akredytowane,
- serwisowania i napraw pogwarancyjnych pomp i mieszadeł firmy „FLYGT” i innych,

KRÓTKO

UNESCO ogłosiło 2009 rokiem Jerzego Grotowskiego, wybitnego reżysera i reformatora teatru. Nasze miasto włączyło się w międzynarodowe obchody roku pamięci artysty, urodzonego w Rzeszowie w 1933 r. Uniwersytet Rzeszowski zorganizował specjalne sympozjum, zaś Teatr im. W. Siemaszkowej wspólnie z Urzędem Miasta ogłosił konkurs „Grotowski w twórczości młodych”.

Na XII Międzynarodowym Biennale Plakatu Teatralnego zorganizowanego przez rzeszowski teatr nadesłano 623 prace z całego świata. Jury przyznało I nagrodę Tomaszowi Bogusławskiemu, rektorowi gdańskiej ASP, za zestaw plakatów. W styczniu br. wystawa najlepszych prac dostępna będzie mieszkańcom Wilna (w Domu Polskim).

W hipermarkecie Real działa punkt informacyjny Urzędu Miasta Rzeszowa. Urząd chce być bliżej obywatela. Brawo!

Tadeusz Nalepa, ojciec polskiego bluesa, spaceruje ulicą 3 Maja jak za dawnych lat. Dobrze, że wrócił do miasta, z którego kiedyś wyfrunął w Polskę.

Jadzia Peszko i Dominika Drewniak, gimnastyczki rzeszowskiego „Sokoła”, zajęły piąte miejsce (na dziesięć) w finale telewizyjnego show „Mam talent”.

Gratulujemy zawodniczkom i ich trenerowi Grzegorzowi Bielcowi.

Urząd Miasta Rzeszowa otrzymał certyfikat jakości zarządzania. Otrzymał go na trzy lata. Program jakości zarządzania wdrażany jest od marca 2008 r., bo wtedy miasto zdecydowało się na wdrażanie systemu zarządzania jakością.

W osiedlu 1000-lecia rozpoczęto wdrażać nowy system segregacji śmieci z podziałem na

suche i mokre. Jeśli sprawdzi się ten system w tym osiedlu, to zostanie rozszerzony na całe miasto Rzeszów. Pomożemy? Pomożemy, bo warto.

Piękny sukces odnieśli ostatnio siatkarze Asseco Resovii i to na arenie międzynarodowej. Najpierw podbili Paryż, a potem Stambuł. Oby tak dalej!

Prof. Leszek Woźniak, prorektor Politechniki Rzeszowskiej otrzymał kryształową statuetkę w ogólnopolskim konkursie „Popularyzator Nauki”. Otrzymał ją za wykład pt. „Oblicze globalizacji”, ale wykład wyśpiewany wspólnie z bratem dr. inż. Marianem Woźniakiem podczas ubiegłorocznego Festiwalu Nauki, Sztuki i Techniki. Spodobał się ten sposób wygłaszania wykładów i posypały się zaproszenia na kolejne występy. Powodzenia, panie profesorze.

Kurator objął rządy w ZKS Stal Rzeszów. A to dlatego, że dotychczasowy zarząd nie zdołał przeprowadzić wyborów w przewidzianym w statucie terminie.

Samoloty Wizz Air nie wystartują z lotniska w Jasionce. Przewoźnik ten wybrał sobie lotnisko w Łodzi. Szkoda!

Na skrzyżowaniu-rondzie al. Witosa z ul. Krakowską powiewa 29 flag, 27 państw należących do Unii Europejskiej, jedna z herbem Rzeszowa i jedna UE. Każdy wjeżdżający zastawia się nad tym, z jakiej to okazji. A to jest po prostu forma promująca nasze miasto, które też jest już w UE. Dobry pomysł!

Skrzypaczka Anna Gutowska, rzeszowianka, odniosła kolejny piękny sukces w swojej karierze. Pod koniec 2009 r. w Osace w Japonii, na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym zdobyła II miejsce i srebrny medal. Serdecznie gratulujemy.

Jotka

Wieści spod kija

Styczeń z wędką

Styczeń to trudny okres dla ryb i wędkarzy. Towarzysząca nam od lat niestabilna pogoda nie pozwala przewidzieć, jaki będzie początek roku. Zima potrafi splotać tęgiego figla i zamiast mroźnego i śnieżnego stycznia zaskoczyć nas pogodą typowo późnojesienną, wietrzną, pochmurną, z temperaturą powyżej zera. Kaprysy pogody nie powinny jednak odstraszać nas od wypadów nad wodę.

Gdy po kilku mroźnych dniach na powierzchni zbiorników utworzy się pokrywa lodowa, wypróbujmy swoje umiejętności w wędkarstwie podlodowym. Przypomnijmy sobie zatem trochę teorii o łowach podlodowych. Łód pokrywający zbiorniki wodne można porównać do ciepłej kołdry, dzięki której zmiany temperatury w ciągu całej zimy są niewielkie. Dzięki swoim właściwościom fizycznym woda o temperaturze +4 stopnie ma największą gęstość (największy ciężar właściwy) i gromadzi się przy dnie zbiornika. Pokrywa lodowa wywiera jednak niekorzystny wpływ na środowisko wodne. Im grubszy лёд, a jeszcze gorzej gdy pokrywa go warstwa śniegu, tym mniej promieni słonecznych przenika do wody. Z powodu braku światła rośliny zaprzestają produkcji tlenu, co zwłaszcza w zbiornikach zamkniętych, pozbawionych przepływu wody, powoduje przydługę, a ta z kolei może doprowadzić do masowego śnięcia ryb.

Łowienie ryb zimą to wspaniały relaks, któremu czasem towarzyszą emocje. Podstawowym sprzętem są krótkie wędkę podlodowe, z tzw. kiwakiem, zaopatrzone w kołowrotek o ruchomej szpulki z nawiniętą cienką żyłką (0,10mm-0,14mm). Przynęty to błyski podlodowe lub mormyski, których szeroki wybór oferują sklepy wędkarskie. Skuteczne też bywa łowienie metodą spławikową, używając jako przynęty larw ochotki. Waszą zdobyczą będą okonie, płocie, karpie, czasem dorodny leszcz. Wędkując z lodu pamiętajmy o bezpieczeństwie. Nie wchodzimy na лёд, jeżeli nie ma on przynajmniej 10 cm grubości. Najlepiej na łowy podlodowe nie wybieramy się samodzielnie.

Zimowe wędkowanie, to nie tylko połowy podlodowe. Jeżeli warunki atmosferyczne pozwalają i mamy trochę wolnego czasu, wybierzmy się nad rzekę i powędrujmy na przepływanek. Część ryb, nawet w zimie, trzyma się głównego nurtu rzeki (kleń, jeleć), w spokojniejszych i niezamrażanych zakolach zimują płocie, okonie, leszcze. Sprzęt stosujemy delikatny. Wędzisko 4-5 m, kołowrotek o stałej szpulki, żyłka główna 0,18 mm, haczyki nr 8-10. Jako przynęty użyjmy białych lub czerwonych robaków zakładanych pojedynczo.

Podczas zimowych wypraw wędkarskich pamiętajmy o ciepłym, nieprzemakalnym i przewiewnym ubraniu. Zimno i wilgoć potrafią zepsuć najwspanialszą wyprawę. W styczniu obowiązuje zakaz połowu bolenia, brzana, certy, pstrąga potokowego, troci jeziorowej, miętusa, sandacza, suma, szczupaka, świnki oraz ryb prawnie chronionych.

Janusz Jędrzejek

POD PARAGRAFEM

TORTUROWALI SĄSIADÓW A JEDNEGO UTOPILI

W Sądzie Okręgowym w Rzeszowie toczy się proces trzech mężczyzn, oskarżonych o porwanie i torturowanie dwóch swoich sąsiadów oraz utopienie jednego z nich. Do zdarzenia doszło w sierpniu 2008 roku w miejscowości Kamień-Podlesie w powiecie rzeszowskim. Na ławie oskarżonych znaleźli się 38-letni Leszek P., 36-letni Paweł K. i 31-letni Wiktor S. od ponad roku tymczasowo aresztowani.

Jak wynika z aktu oskarżenia porwali oni swych sąsiadów – 61-letniego Andrzeja Ł. i 57-letniego Emila B., posadzając ich o kradzież dowodu osobistego kolegi. Chcieli w ten sposób zmusić ich do oddania dokumentu, chociaż – zdaniem prokuratury – żaden z porwanych nie miał nic wspólnego z kradzieżą dowodu. Przez dwie godziny wozili obu mężczyzn samochodem po wiosce bijąc ich, a jednego dusząc linką. Rozważali też czy nie związać ich razem i ciągnąć za samochodem po ziemi. W końcu pojechali nad staw, gdzie rozebrali do naga swe ofiary, torturowali je i zanurzali w wodzie. Andrzejowi Ł. udało się wyrwać z rąk napastników i odpłynąć, zaś Emil B. utonął. Dwóch sprawców tej tragedii policja ujęła jeszcze tego samego dnia, a trzeciego, który ukrywał się w okolicznych lasach, po kilku dniach. Oskarżeni przekonali sąd, że nie chcieli pozbawić życia porwanych, lecz ich tylko nastraszyć, ale wzajemnie obciążają się winą za to, co się stało. Grozi im dożywotnie więzienie.

ATAK NA OCHRONIARZY

Kilkunastu młodych mężczyzn wracających z nocnej imprezy zaatakowało ochroniarzy na sklepowym parkingu przy ulicy Podwisłocze w Rzeszowie. Pobili pracowników ochrony, zniszczyli ich służbowe samochody oraz próbowali zrabować pieniądze z budki dozorczy parkingowego.

Było kilkanaście minut po godzinie 4 w nocy, gdy obok parkingu zatrzymała się kilkunastoosobowa grupa, a jeden z mężczyzn wtargnął do budki dozorczy i próbował, używając przemocy, zabrać znajdujące się w kasie fiskalne pieniądze. Dozorca zdołał uruchomić alarm i wezwać w ten sposób pracowników firmy ochroniarskiej, którzy zjawili się bardzo szybko i zatrzymali napastnika oraz będącego z nim drugiego mężczyznę.

Gdy reszta grupy zauważyła co się dzieje, ruszyła na pomoc kolegom. Atakując ochroniarzy i demolując ich dwa służbowe samochody, uwolnili zatrzymanych. Nie poprzestali na tym, lecz nadal nacierali na ochroniarzy. Sytuacja stała się dla nich groźna. Wówczas jeden z ochroniarzy oddał strzał ostrzegawczy ze służbowej broni i napastnicy rozpiechli się, znikając między osiedlowymi blokami.

BYŁY STRAŻAK PODPALACZEM

Policjanci z Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji zatrzymali sprawcę podpalenia kilku budynków gospodarczych w powiecie rzeszowskim. 17-letni podpalacz, to były członek Ochotniczej Straży Pożarnej. Podkładany przez niego ogień spowodował straty sięgające niemal 80 tysięcy złotych. Decyzją sądu do czasu rozprawy najbliższe trzy miesiące spędzi w areszcie.

Na trop podpalacza policjanci wpadli po ostatnim pożarze w Rudnej Małej, gdzie spłonął dom i stojący obok budynek gospodarczy. Już podczas pierwszego przesłuchania młody mieszkaniec tej miejscowości przyznał się do podpalenia trzech budynków. Jak się okazało, były to nie pierwsze jego ogniowe wyczyny. W ciągu roku podpalił 4 stodoły, drewniany budynek gospodarczy i altankę ogrodową oraz trawę w pobliżu lasu, gdzie pożar strawił część młodnika. Policjanci pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Rzeszowie sprawdzają, czy zatrzymany nie ma na sumieniu jeszcze innych podpalen.

BOMBOWY ALARM

Pozostawiona w holu dworca PKP w Rzeszowie walizka stała się powodem alarmu bombowego. Powiadomiona przez kolejarzy o bezpieczeństwa walizce policja przystąpiła do działań, jakie stosuje się w przypadku znalezienia ładunku wybuchowego. Ewakuowano ludzi z dworca i zablokowano wjazd pociągów na perony.

Do akcji skierowano specjalistów z Zespołu Rozpoznania Minersko-Pirotechnicznego Komendy Miejskiej Policji oraz pirotechników pododdziału antyterrorystycznego. Wykorzystując roboty i inne specjalistyczne urządzenia, policjanci sprawdzili zawartość walizki. Na szczęście w środku znajdowały się jedynie rzeczy osobiste jej właściciela. Po około trzech godzinach dworzec został odblokowany.

/KAL/

Zezem na wprost



Coś bardzo niepokojącego zaczyna narastać w całym systemie ochrony zdrowia. Celowo nie używam określenia służba zdrowia, ponieważ aktualnie jest to pojęcie archaiczne, jakby z innej epoki. Zresztą służba zniknęła nawet z wojska. Żołnierz do koszar idzie pracować, a spokoju jego pracy oraz militarnych tajemnic strzegą nie wartownicy, a ochroniarze. Jako relikty pod tym względem funkcjonują jedynie służby specjalne i służenie do mszy. Nie można również używać określenia biały personel,

KULAWY ESKULAP

bo w międzyczasie jakoś nam pozieleniał. Biel jeszcze używana jest w piekarni i przy pierwszej komunii. Ponoć pogrubiał!

W stanie atrofii znajduje się coś, co kiedyś nobilitowało zawody medyczne, czyli etyka zawodowa. Jej wzniósł ideały, zawarte chociażby w przysiędze Hipokratesa, uległy pośpiesznie trzem procesom: prywatyzacji, merkantylizacji i biurokratyzacji. Jest to sytuacja, jak z fortepianem Chopina u Cypriana Norwida. Ideał sięgnął bruku! Spróbujmy zatem przyjrzeć się tym procesom bliżej. Jeśli pacjenta stać na kosztowne leczenie prywatne, personel medyczny będzie koło niego dreptał niczym w serialowym szpitalu w Leśnej Górze. Natomiast pozostali są skazani w większości na wegetację w placówkach publicznych, które nagminnie cierpią na chroniczny brak wszystkiego, z wyjątkiem sterty idiotycznych formularzy do wypełnienia i chorych procedur. Nie ma wypełnionego formularza, nie ma pacjenta, a co za tym idzie, finansowania przez NFZ. Instytucję, która tak się ma do ochrony zdrowia, jak Kuba Rozpruwacz do św. Mikołaja. Przypomina raczej bezduszny kombajn do mielenia ludzkiego nieszczęścia. Dlatego kobieta ciężarna przy wypełnianiu kwitów urodziła na stojąco, a noworodek na przywitanie tego leż padołu huknął z rozmachem o posadzkę. Nie za bardzo zagrało wszystko u rodzącej i noworodka, ale za to w kwitach grało, jak najbardziej! Czyli pleć jak formularz, formularz jak pleć, nie musi się korzystać, ale musi mieć. Niektórzy tak gorliwie wypełniają te kwity, że raz nawet wyszło, iż pacjentka miała ciążę przechodzącą do 18 miesięcy. Może były wymiarowe, partyjne bliźniaki? Każdy po 9 miesięcy? Ale procedura przeszła!

Wszystko zostało również policzone przez urzędników. Ale jak policzone? W prosty sposób! Ma wystarczyć na podwyżki dla owych urzędników, a nie musi wystarczyć na leczenie. Jeśli ktoś choruje na niezbyt popularną chorobę, której leczenie z tej racji jest kosztowne, może od razu rezerwować miejsce u św. Piotra, bo w NFZ jest to niemożliwe.

Z racji wieku niektóre zabiegi też ekonomicznie nie przysługują. W armii austriackiej Szwajka i jego dzielnych kamratów nagminnie kurowano gratisową lewatywą. U nas nie do pomyślenia, nie każdemu przysługuje. I później dziwi się, że gdzieś tam pacjent spadł ze stołu operacyjnego i wybił sobie zęby. Widocznie procedura nie przewidywała znieczulenia, tylko setkę nierefundowanego bimbru.

Do niektórych zabiegów tak wydłuża się kolejka, że część nie dożywa tego dobrodziejstwa. Co to oznacza? A to, że lekarz może tylko rozłożyć ręce, zalecać uregulowany tryb życia i seks wyłącznie z żoną, bo podniecenie może pacjenta zabić. A jeśli któryś z takich pacjentów nie chce do nieba, bo ma lęk wysokości? To musi mieć pieniądze i zdrowie. Inaczej nie da rady! Jeszcze trochę kryzysu i pod koniec tego roku tradycyjny obchód poranny w szpitalach przekształci się w pracę komisji inwentaryzacyjnej. Bo pesymista od ministra zdrowia i urzędnika NFZ różni się

tym, że pierwszy widzi na cmentarzu same krzyże, a drudzy wyłącznie pusy.

Całą zwykłą logikę i zdrowy rozum zastąpiono procedurami wydumanymi przy biurkach przez urzędniczych gryziopiórków. Co rusz okazuje się, że te idiotyzmy nijak nie przystają do realnej rzeczywistości. Wychodzi, że pogotowie nie może przyjechać z miasta oddalonego o 10 km, tylko musi jechać z tego oddlego o 35 km. Innym razem pacjenta w majestacie owych procedur trzeba wozić 150 km zamiast 20. Nie tak dawno zmarła 55-letnia kobieta, ponieważ nie skierowano jej ze względów oszczędnościowych na zwykłe prześwietlenie, a następnie ignorowano kilkakrotne wezwania karetki pogotowia. Dyspozytorka chorą na zapalenie płuc przy 40-stopniowej temperaturze leczyła po drucie panadolom. W końcu jednak karetka zdążyła, ale tylko na wypisanie aktu zgonu. Zresztą w Rzeszowie także zdołano chorego zajeżdżić karetką na śmierć, zgodnie z tymi procedurami. Najlepiej na tym tle wypadła niezawodna Nelly prorokitna, która bez żadnych procedur wszystko skutecznie leczy kiszoną kapustą, cebulą i czosnkiem. Nadaje się na ministra.

Fundują nam to nasi nieocenieni politycy, którzy tradycyjnie w sytuacjach, w których muszą coś zrobić, a nie wiedzą co i jak, robią naradę, reorganizację i powołują jakąś durną komisję. Ale wcześniej zawsze zdążą obiecać wszystko, bez najmniejszego zamiaru poważnego traktowania tych obietnic. Później dziwi się, że ludzie rozładowują swoje frustracje chociażby w takim dowcipie:

- Słyszałeś, porwali naszego ministra i chcą 3 mln okupu, albo obleją go benzyną i podpalą.

- No to co, robimy zrzutkę? Po dwa litry wystarczy?

Wszystkim aktualnym i przyszłym skazanym na chorą ochronę życzyć w Nowym Roku jednak szczęścia, bo ci na „Titanicu” byli zdrowi, i co z tego?

Roman Małek

W POLSCE MALEJE SPRZEDAŻ ALKOHOLU!

Radni ostatecznie rozstrzygnęli o limicie koncesji na sprzedaż alkoholu.

Na grudniowej sesji Rada Miasta Rzeszowa zajęła się sprawą koncesji na alkohol. To co uchwaliła wywołało prawdziwą burzę wśród działaczy antyalkoholowych. Zwiększono limit punktów sprzedaży wysokoprocentowego alkoholu w Rzeszowie ze 150 do aż 400. Spotkało się to ze sprzeciwem opozycji w samej radzie, ale już różną reakcją samych mieszkańców, czemu dali wyraz między innymi na internetowym forum.

Z wnioskiem o zwiększenie liczby punktów sprzedaży alkoholu wystąpił klub radnych Rozwój Rzeszowa. Postulował on podwyższenie limitu koncesji na sprzedaż alkoholu ze 150 do 200. Radni argumentowali, że od 1 stycznia 2010 roku Rzeszów powiększy się o przyłączone do niego sołectwo Budzów i część Miłocina, gdzie alkohol powinien być także dostępny, a dotychczasowy limit dla całego miasta został już dawno wyczerpany. Powoływali się też na to, że jest duże zainteresowanie ze strony przedsiębiorców handlowych uzyskiwaniem zgody na sprzedaż wyrobów alkoholowych.

KONTROWERSYJNA CZY ŚLUSZNA UCHWAŁA?

Opozycja miała sporo zastrzeżeń co do samego wniosku i jego uzasadnienia. Wskazywała między innymi

na brak informacji o tym, w jakim stopniu zwiększenie liczby sklepów z alkoholem wpłynie na wzrost pijaństwa w mieście. Dyskusji na ten temat położył kres niezrzeszony radny Edmund Kalandyk, który oświadczył, że w ogóle jest za zniesieniem koncesji na sprzedaż alkoholu, ale ponieważ prawo wymaga ustalania limitu w tym zakresie, to proponuje zwiększyć go do 400 punktów i rozwiązać problem na dłuższy czas. Wniosek ten poparli radni z klubu Rozwój Rzeszowa i go przegłosowali, korzystając ze swej większości w radzie.

Uchwała rzeszowskich radnych wywołała sporo emocji wśród działaczy antyalkoholowych że tak duża wzrost liczby sklepów z alkoholem grozi totalnym pijaństwem. Obawy te uważa za nieuzasadnione Grażyna Kalandyk – dyrektor Biura Ewidencji Gospodarczej i Zezwoleń Urzędu Miasta.

To, że rada zwiększyła limit koncesji na sprzedaż alkoholu do 400 nie oznacza, iż do tyłu sklepów napoje wysokoprocentowe zostaną od razu wprowadzone – mówi pani dyrektor. - Udzielanie koncesji jest ograniczone wieloma uwarunkowaniami, określonymi przez Radę Miasta i ustawę antyalkoholową. Punkt sprzedaży alkoholu nie może znajdować się bliżej niż 100

metrów od szkoły, przedszkola, czy też kościoła. Ustawa zabrania sprzedaży alkoholu na terenie zakładów pracy, szkół, placówek oświatowo-wychowawczych, miejsc zbiorowego żywienia i masowych zgromadzeń. To wszystko bierzemy pod uwagę przy przyznawaniu koncesji. Musi też być pozytywna opinia Miejskiej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, która rygorystycznie podchodzi do tego zagadnienia. Dopiero wówczas prezydent miasta wydaje decyzję o udzieleniu koncesji.

Poza tym – myślę – że sprawę liczby punktów sprzedaży alkoholu rozstrzygnie sam rynek – dodaje dyrektor Grażyna Kalandyk. – Od wydanych koncesji są pobierane opłaty i nie zawsze będzie się opłacało utrzymywać sprzedaż alkoholu. Ustalony przez radę limit koncesji należy traktować raczej jako rezerwę, którą będziemy mieć do dyspozycji przez kilka lat, niż jako szybkie zwiększenie sprzedaży alkoholu w mieście.

SPOŻYCIE NIE ZALEŻY OD LICZBY SKLEPÓW

Większa liczba sklepów z alkoholem to więcej pracy dla policji – twierdzi oficer prasowy KMP w Rzeszowie – Zbigniew Kocój. – Prowadzimy stałą akcję polegającą na sprawdzaniu czy sprzedawcy napojów wysokowych sto-

sują się do obowiązków w tej mierze przepisów prawnych. Chodzi zwłaszcza o odmowę sprzedawania alkoholu osobom niepełnoletnim. Sprzedawcy mają obowiązek legitymowania młodocianych klientów, by stwierdzić czy osiągnęli już pełnoletność i można im sprzedać alkohol, ale nie zawsze to robią. Nasze patroly zwracają też uwagę na przypadki spożywania alkoholu w miejscach publicznych i interweniują, gdy do tego dochodzi. Wraz z łatwiejszym dostępem do alkoholu problemy te mogą się nasilać i wymagać częstszego działania ze strony policji.

Internauci Rzeszowa mają podzielone zdania na temat uchwały Rady Miasta. Oto niektóre ich opinie wyrażone na internetowym forum.

„Ułatwianie dostępu do alkoholu to uleganie presji środowisk robiących fortuny na ludzkich tragediach. Czy równie ochoczo radni będą wspierać rodziny cierpiące na skutek pijaństwa?”

„Cóż, Rzeszów to miasto innowacji. Pijacy i ich ofiary będą stawiać zamki na piasku i ozdabiać je pustymi butelkami”.

„Podobnie jak grupy interesu przy pomocy akcji ochrony środowiska są wykorzystywane przez konkurencję do hamowania inwestycji.

Rygory limitów punktów sprzedaży

alkoholu służą tym właścicielom sklepów, którzy taki limit posiadają.”

„No i dobrze nareszcie przyznanie koncesji nie będzie zależeć od urzędnika.”

„Pomysł z podniesieniem limitu mnie się podoba. Wiadomo, że limit limitem, ale i tak na pewno nie zostanie w stu procentach wykorzystany. Przynajmniej będzie mniej debili, którzy po alkoholu jadą autem po następnej flaszkę, bo teraz daleko jest do najbliższego sklepu”.

„To nie miasto rozpija mieszkańców. Ludzie sami się rozpijają. Jak ktoś chce się napić to nawet gdyby był tylko jeden sklep to i tak go znajdzie”.

„Spożycie nie zależy od ilości sklepów. Ani prohibicja w USA, ani zakazy cara w Kongresówce nie powstrzymały nikogo”. Opozycja w Radzie Miasta ma nadzieję, że uchwałę w sprawie alkoholowego limitu uchyli wojewoda i będzie po problemie. Podstawą mogą być względy formalne, przewidziane przez ustawę. Wysokość limitu koncesji powinna być bowiem skonsultowana z dowództwem garnizonu wojskowego i taka konsultacja się odbyła, tyle, że dotyczyła 200, a nie 400 punktów sprzedaży alkoholu. Nie wiadomo, jakie stanowisko zajmie wojewoda w tej kwestii.

Kazimierz LESIECKI



W rankingach Rzeszów godnie rywalizuje z największymi aglomeracjami. Tu żyje się najlepiej, tu skrupulatnie wykorzystuje się unijne dotacje, skutecznie zbiera elektrośmieci. W następnej kolejności jest szansa powalczyć o laur najlepiej oświetlonej gminy w Polsce.

Tegoroczne dekoracje świąteczne przebiły wszelkie poprzednie. Liczbą rozmieszczonych elementów świetlnych (coś z 370), długością udekorowanych ulic (całe centrum oraz wszystkie najważniejsze ulice i mosty), ich różnorodnością (każda trasa ma inne świecidełka), a także kosztami - w tym roku miasto wyda na świąteczne dekoracje ponad 570 tys. złotych, wcześniej

diodowe pobierają minimalne ilości energii, w granicach jednego procenta normalnego zużycia zimowego. To w gruncie rzeczy koszt kilku tysięcy złotych. Natomiast postulat zakupu na własność instalacji świetlnej, pociąga za sobą kolejne duże wydatki: trzeba przeszkolić, utrzymać i odpowiednio wyposażać specjalną ekipę. Bo rozłożenie i konserwacja diodowych ozdóbek to niby proste, ale jakże kłopotliwe zadanie. Potwierdzi to każdy, kto choć raz podjął się wyzwania rozwieszenia chińskich diodowych ozdóbek na domowej choince.

Kiedy piszę te słowa w bożonarodzeniowy wieczór, w Rzeszowie leje jak z cebra. Aura przedawkowała szampana i

JASEŁKA W NOWYM STYLU

wystarczało 300. Te wszystkie racje jednych rzeszowian wprawiają w stan fascynacji i zauroczenia, innych - zwykłej, ludzkiej furii. Trwa zażarta dyskusja, niczym debata nad wyższością świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiej Nocy.

Na argument, iż jest wiele poważniejszych i pilniejszych wydatków, inni roztropnie odpowiadają: - Samopoczucie rzeszowian budują nie tylko nowe samochody i lepsze drogi. Liczy się też estetyka otaczającej nas rzeczywistości. Świecidełka poprawiają nasz wewnętrzny nastrój, wnoszą w ponure mroczne dni zimy odrobinę radości i lekkości, długo po uciśnięciu noworocznych toastów.

Mało wrażliwi na argumenty estetyczno-nastrojowe sięgają po konkrety oszczędnościowo-gospodarskie. A kto zapłaci za dodatkowo zużyte światło? A czemu miasto nie kupi światełek na stałe, tylko je corocznie wypożycza, dając zarobić znajomym ze Śląska? To jak zarządzenie starej baby. Jerzy Łazowski z Działu Oświetlenia Miasta MZDiZ uspokaja malkontentów: - Żarówka

pomyliła pory roku. Po zwałach śniegu pozostały tylko wspomnienia. Świątecznej atmosfery strzegą pilnie jedynie świecidełka zdobiące główne rzeszowskie ulice i place. Na Asnyka przyciągają oczy zmyślnie kolorowe „paragrafy”, na Piłsudskiego oryginalne lampy naftowe, na placu Śreniawitów fikuśne tarcze. Na Grunwaldzką zaglądają czarowne półksiężycy, nad placem Farnym dyndają świetlne bombki, natomiast latarnie w Rynku otoczyły dostojne tuniki. Młodzi już wybierają najciekawsze kompozycje, klikając w Internecie. Do gustu przypadły im zwłaszcza podwieszane kurtyny nad mostem Zamkowym.

Jakiś artysta złośliwie zarzuca prezydentowi oraz jego służbom, iż urządzili sobie w Rzeszowie jasełka. Przysnągę bez bicia, mnie ów świetlny spektakl serdecznie bawi, jak chyba większość rzeszowian. Czy rzeczywistość trzeba zawsze brać na serio? Od czasu do czasu, warto zafundować sobie podróż w bajkowy świat. Bo na cuda w wykonaniu POLityków, naprawdę nie ma co liczyć.

REBUS

PO STAREMU

Z rozmowy kwalifikacyjnej przed zacząć komisją wychodzi kandydat na kometanta komisariatu policji.

- I o co cię pytali?
Dopytuje się czekający pod drzwiami kolega.
- Stary! O to samo co i za PRL-u, gdy przyjmowali mnie do milicji. Nic się nie zmieniło!
Macha ręką kandydat.
- Czyli?
- Pytali czy chodzę do kościoła i czy ochrzciłem dzieci.



SPORTOWE PUZZLE

HASŁO I LOGO EURO 2012

W Kijowie zaprezentowano hasło i logo EURO 2012. Hasło brzmi „Razem tworzymy historię”, a logo przedstawia trzy kwiaty: biało-czerwony, niebiesko-żółty i kolejny w kształcie piłki nożnej z pomarańczowymi elementami. Wymyślone zostało przez hiszpańską firmę reklamową. Wszędzie na świecie polsko-ukraińskie Mistrzostwa Europy będą reklamowane pod hasłem „Razem tworzymy historię (creating history together)”. Wszędzie, tylko nie w Polsce. U nas przetłumaczono ten slogan „Razem tworzymy przyszłość”. Hasło jest na tyle ogólne, że można o nim powiedzieć wszystko i nic. I ludzkość przypomina hasło wyborcze ludowców z kampanii wyborczej w 2007 roku. PSL głosił wówczas: „Razem tworzymy lepszą przyszłość”. - O prawa autorskie nie wystąpimy - żartuje Stanisław Żelichowski, szef klubu ludowców w Sejmie.

Zgadza się z polską wersją hasła, bo niestety odwoływanie się do wspólnej historii polsko-ukraińskiej jest niemożliwe, gdyż natychmiast nasuwają się historyczne skojarzenia o innych hasłach nacjonalistów ukraińskich typu „rizat Lachiw”. A swoją drogą, czy musiało być to hasło polityczne? U nas historia, to inaczej przeszłość. Np. „silny dolar już jest historią”, oznacza, że on już był silny i nigdy nie wróci. Tak więc tłumaczenie „history” na „przyszłość” nie jest poprawne. Zresztą w Polsce od tworzenia historii mamy IPN.

Logo jest w Polsce krytykowane. Specjaliści od reklamy stwierdzają: logo Euro 2012 bardziej ukraińskie niż polskie. Wojtek Mierowski, grafik z agencji Brand Nature

Access ocenił - „To bardziej reklama reklamująca ogródki działkowe! Jeszcze Gucia i Pszczółki brakuje! Ale jaka patologia w piłce taka reklama logo!” Henryk Sawka, jeden z najsłynniejszych polskich rysowników satyrycznych, nie przyłączył się do grona entuzjastów zaprezentowanego w poniedziałek logo Euro 2012. - Nie podoba mi się ten projekt. Jest w nim tak wiele elementów, że jest mało czytelny - powiedział artysta. Pierwszy raz, jak zobaczyłem to logo nasunęła mi się na myśl, popularna kiedyś, wycinanka łowicka - zauważył Sawka.

Rysownik stwierdził, że gdyby dostał propozycję stworzenia logotypu, to miałby on zupełnie inny charakter - Koń Bohuna, na nim bocian, na bocianie żaba, a na samym szczycie piłka nożna, którą te zwierzęta podtrzymują, niczym mitologiczny Atlas Ziemię. To oczywiście żart. Nie zastanawiałem się nad tym, jakby miał wyglądać mój projekt, bo takiego zlecenia nie dostałem i pewnie jako satyryk nigdy nie dostanę - powiedział.

Zapewnił jednak, że zastanowi się, w jaki sposób skomentować prezentację - Z tego logotypu można zrobić wiele rzeczy, np. drzewko szczęścia albo raczce, jeśli bierzemy pod uwagę polską piłkę, nieszczęścia - żartował rysownik.

Osobiście uważam że rzeszowskie logo miast partnerskich Rzeszów -Lwów jest bardziej czytelne i przyjmując główną koncepcję tego logo uzyskano by bardzo dobry efekt dla logo EURO 2012.

Zdzisław Daraż



Serwis podkuwania wojaków działa wyjazdowo nawet w Święto Niepodległości.

MĄDROŚCI

To dziwne, jak trudno wywołać echo w najbardziej pustych głowach.

S. Lec

Całowanie w rękę nagiej kobiety, to zwykła strata czasu.

T. Boy-Żeleński

Człowiek nie ma przyjaciół, przyjaciół ma tylko powołanie.

N. Bonaparte

Pieniądze szczęścia nie dają. Dają go dopiero zakupy.

M. Monroe

Życie to czas, którego jedną połowę zatrują nam rodzice, a drugą dzieci.

I. Erenburg

Bóg stworzył człowieka, ponieważ rozczarował się małpą. Z dalszych eksperymentów zrezygnował.

M. Twain

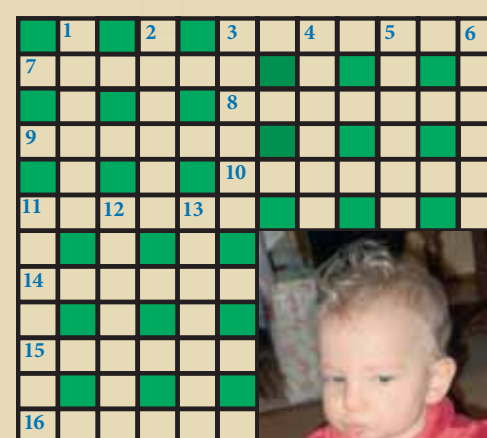
Wiadomo, że jest pomysł nie do zrealizowania. Ale żyje sobie jakiś nieuk, który o tym nie wie i on właśnie dokonuje tego wynalazku.

A. Einstein

Zebrał: Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ twoje, wasze w toastach, 7/ podstawowa, średnia lub życia, 8/ wielkanocna przy szopce, 9/ np. abonament za telefon, 10/ udekorowane okno w sklepie, 11/ wojskowa, albo bramkarza, 14/ z góry powzięty, wrogi, a nawet piękny, 15/ ostry w spodniach i spodenkach, 16/ rzeszowski lub łańcuchy z gminami.

Pionowo: 1/ noworoczna, satyryczna, 2/ miejsce Resovii w tabeli, 3/ noworoczna, nie tylko dla dzieci, 4/ msza w adwencie, 5/ zawór bezpieczeństwa, 6/ teren arabskiego sultana, 11/ tunel, 12/ zdroj obok Iwonicy, 13/ szczeble dla strażaka i lekarza.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę L. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrody otrzymują: Beata i Andrzej Kmiecikowie z Krakowa oraz Helena Piecuch z Jasienki. Nagrody są do odebrania w siedzibie redakcji w dni robocze od godz. 10 do 12.

Emilian Chyla

ECHO
RZESZOWA

- czasopismo mieszkańców.

Wydawca: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ RZESZOWA.

Redaktor naczelny: Zdzisław Daraż. Redagują: Józef Gajda, Józef Kanik, Bogusław Kotula, Kazimierz Lesiecki, Roman Małek, Stanisław Rusznica, Ryszard Zatorski.

Adres redakcji: 35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2. Tel. 017 853 44 46, fax: 017 862 20 55.

Przygotowanie do druku: Cyfrodruk Rzeszów, druk: Geokart-International Sp. z o.o.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

email: echo@resman.pl, strona internetowa www.echo.erzeszow.pl

ISSN - 1426-0190